POLAKU, PŁAĆ I PŁACZ! CZEKAJĄ NAS RACHUNKI GROZY ZA PRĄD

NIEMIECKA EDUKACJA KLIMATYCZNA WKRACZA DO POLSKI

OPERACJA PEGASUS, CZYLI WYBIĆ ZĘBY POLSKIM SŁUŻBOM

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGOD PODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

Następny numer „GP" we wtorek, 30 kwietnia!

CENA 9.90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #17 (1600) 24/04/2024

OKŁADKA: FAFIK, FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, ADOBE STOCK

ISSN 1230-4581

IDZIE BIDA

BEZROBOCIE NADCIĄGA NAD POLSKĘ

TAKICH ZWOLNIEŃ NIE BYŁO OD DEKADY

NARODOWY BANK POLSKI

Narodowy Bank Polski informuje:

Reakcja NBP na złożenie politycznego wniosku o Trybunał Stanu dla Prezesa NBP

Dziś stoimy wobec próby złamania niezależności polskiego banku centralnego podjętej przez stu kilkudziesięciu posłów, a to przez wniosek o postawienie prezesa NBP Adama Glapińskiego przed Trybunałem Stanu. To nie jest sprawa personalna jednej osoby, to rozbijanie podstaw państwa polskiego i jego gospodarki.

Podstawowy zarzut to zakup na rynku wtórnym obligacji emitowanych lub gwarantowanych przez Skarb Państwa, co, jak twierdzą oskarżyciele, stanowi złamanie Konstytucji.

NBP, tak jak FED, BoE i ECB, dokonywał skupu obligacji w okresie covidu; w latach 2020-21 skupił ok. 144 mld zł obligacji. Operacje te były przeprowadzane z zachowaniem najwyższych standardów, na otwartych aukcjach ogłaszanych publicznie, dostępnych dla wszystkich banków mających dostęp do systemu transakcyjnego NBP.

W okresie COVID NBP podjął szereg działań nadzwyczajnych: RPP obniżyła podstawową stopę procentową do 0,1%, poziom rezerwy obowiązkowej banków, na wniosek NBP zniesiono bufor ryzyka systemowego. Działania te odniosły skutek: inflacja powróciła do celu, PKB jest większy o 10% wobec 2019 r., mamy historycznie niskie bezrobocie.

Jak wyglądałaby alternatywa wobec tego, co zaszło w latach 2020-21? Wystąpiłby głęboki spadek PKB (mieliśmy tylko 2%, we Francji i Hiszpanii 7-11%), brak warunków dla stabilności cen, kryzys systemu finansowego, upadek tysięcy firm, bezrobocie i ze względu na dużą mobilność Polaków kolejna fala emigracji. Słowem: podmycie fundamentów naszej gospodarki i waluty. Tak osłabiona Polska stanęłaby wobec ataku hybrydowego na granicę z Białorusią, a następnie inwazji Rosji na Ukrainę.

Działania NBP były uzasadnione ekonomicznie i zgodne z prawem. Artykuł 227. Konstytucji stanowi, że NBP przysługuje wyłączne prawo emisji pieniądza oraz ustalania i realizowania polityki pieniężnej. To prawo wyłączne, NBP nie ma obowiązku uzgadniania polityki pieniężnej, a inne instytucje nie mogą wkraczać na ten obszar. Ponadto Ustawa o NBP jasno stwierdza, w artykule 48., że NBP może skupować i sprzedawać dłużne papiery wartościowe w ramach operacji otwartego rynku.

Jesteśmy oskarżani za to, co możemy i powinniśmy robić. Wnioskodawcy tworzą stan, w którym w przypadku podobnych zagrożeń w przyszłości, Polska będzie bezbronna, a osoby zajmujące funkcje publiczne będą się bały podejmowania decyzji. Komunikat, który dziś został wysłany brzmi: Jeżeli w chwili zagrożenia, wykażesz spokój, odwagę i wiedzę, podejmiesz konieczne decyzje, odniesiesz sukces, wyciągniesz kraj z opresji, to zwycięzca kolejnych wyborów będzie chciał wsadzić Ciebie do więzienia.

Ten atak się nie powiedzie, niezależności NBP nie da się złamać ani zniszczyć.

FELIETON { WRÓG LUDU }

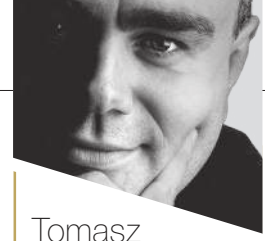

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

ZACZĘŁA SIĘ RÓWNIA POCHYŁA

Gorszy od oczekiwań wynik koalicji rządowej w wyborach do sejmików, wyraźna wygrana PiS, silny spadek frekwencji świadczący o tym, że po entuzjazmie wyborców typu „Jagodno" nie ma już śladu, rosnąca fala zwolnień z pracy, wycofywanie się zagranicznego kapitału z Polski, podwyżki VAT na żywność i wkrótce na energię, coraz większe problemy budżetu, które mogą wywołać uruchomienie procedur UE wobec Polski, i wreszcie szykujące się zmiany w Parlamencie Europejskim i USA – to suma bardzo złych wiadomości dla koalicji 13 grudnia. Myślę też, że nawet najbardziej zaciekli i nienawidzący PiS-u wyborcy, po czterech miesiącach nowych rządów, chcą już stabilizacji i nasycanie ich widokiem kolejnych aresztowanych czy rewizji w domach znanych osób raczej niepokoi niż cieszy. Nowa fala represji, jeśli nastąpi, raczej osłabi poparcie dla władzy, niż ją wzmocni.

Co więc koalicji 13 grudnia jeszcze zostało? Liczenie na odwrócenie się karty? Tylko jak miałoby do tego dojść? Koło ratunkowe polegające na wypłaceniu kilkunastu miliardów złotych z UE nie da wiele. Przy kompletnej niesprawności w zarządzaniu tej ekipy efekt wsparcia z Unii będzie bardzo mizerny.

Co więc ich trzyma? To, że mają większość w Sejmie, arytmetyczną większość. Pytanie tylko, czy wszystkie części składowe tej koalicji będą chciały powoli iść pod wodę społecznego poparcia? Trwanie do końca ćwiczyły SLD i AWS. Zostały potem tylko gruzy. Jeszcze ważniejsze pytanie: czy zewnętrzni patroni obecnej władzy nie skoczą sobie do gardeł? W najbliższych miesiącach uzyskamy odpowiedź.

PiS musi być gotowy do stworzenia rządu technicznego, gdyby tylko pojawiła się taka szansa, a może do tego dojść w ciągu najbliższych kilku, kilkunastu miesięcy. Taki gabinet, gdyby miał trwać dłużej, musi mieć gotowy program działania i poprawić to, co nie podobało się elektoratowi w ciągu ośmiu lat rządów tej formacji. Oczywiście nie zakładam, że to najbardziej prawdopodobny scenariusz, ale przestałem twierdzić, że jest on zupełnie nieprawdopodobny.

Koalicjanci 13 grudnia okazali się jeszcze większymi partaczami, niż zakładali najwięksi pesymiści. Z punktu widzenia bezpieczeństwa i interesów Polski trzeba ich jak najszybciej odsunąć od władzy. Tylko czy w tej Sodomie będzie choć kilkunastu sprawiedliwych albo dostatecznie przewidujących marną przyszłość? Trudne pytanie. Tak czy inaczej, robi się naprawdę ciekawie. **GP**

Rafał **Zawistowski**

W numerze

KRAJ

6 Bezrobocie nadciąga nad Polskę
Grzegorz Wierzchołowski

14 PO ostrzeliwuje amerykańskie Apache. I zamiast zbroić Polskę, bada podkomisję smoleńską
Piotr Lisiewicz

18 Kasta chce decydować, kto będzie sędzią
Z sędzią Dagmarą Pawełczyk-Woicką rozmawia Grzegorz Broński

22 Czekając na rachunki grozy za prąd
Jacek Liziniewicz

28 Pajęczyna odpadowych powiązań w NFOŚ
Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA

32 Wielki migracyjny szwindel. Polityczno-medialny
Krzysztof Wołodźko

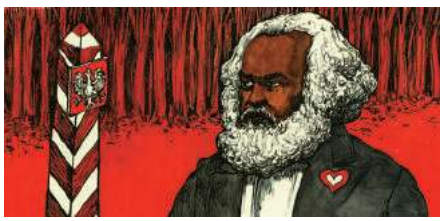

34 Zalany Protasiewicz prawdę ci powie
Dawid Wildstein

36 Niemcy uderzają w polskich kombatantów. Rząd nabiera wody w usta
Leszek Galarowicz

38 Następna wojna Putina?
Piotr Grochmalski

ŚWIAT

46 Wojenne szachy na Bliskim Wschodzie
Antoni Rybczyński

OBRONNOŚĆ

54 Saper na czterech łapach
Konrad Wysocki

HISTORIA

58 Trwając na posterunku
Łukasz Czarnecki

KULTURA

66 Kosmos to ciemny, wrogi las
Krzysztof Wołodźko

ŚRODOWISKO

70 Słoń a sprawa polska
Jacek Liziniewicz

Operacja Pegasus
Grzegorz Wszołek

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
9 Jacek Liziniewicz
9 Krzysztof Karnkowski
17 Tadeusz M. Płużański
17 Józef Wieczorek
21 Marcin Wolski
21 Tomasz Łysiak
27 Dawid Wildstein
27 Ryszard Czarnecki
30 W INTERNETACH
45 WIEŚCI Z UE
49 ROSJA ABSURDEM STOI
56 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
74 PODRÓŻE
79 KULINARIA

76 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
80 Katarzyna Gójska

Niemiecka edukacja klimatyczna wkracza do Polski
Hubert Kowalski

Prezydent we właściwym miejscu
Maciej Kożuszek

Okęcie – polska brama na świat
Tomasz Panfil

1,5%

KRS 0000309499

Przekaż swoje 1,5% podatku na STREFĘ WOLNEGO SŁOWA za pośrednictwem Fundacji Salvatti.pl

DZIĘKUJEMY!

GAZETA POLSKA · Gazeta Polska codziennie · niezależna.pl · NOWE PAŃSTWO · GAZETA POLSKA TV · REPUBLIKA · Fundacja Salvatti.pl · Fundacja Niezależne Media

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Wykryty został jedyny polityk PO, który nie skłamał w kampanii wyborczej! Obiecał nie sto konkretów, a jeden konkret. I od razu zaczął on być realizowany. To Grzegorz Piotr Nędza, który dostał się do rady powiatu krakowskiego, startując z hasłem: „Dość biedy. Teraz Nędza!”. Spotkania z Nędzą w dziesiątkach miast, w których firmy dokonują z powodu Zielonego Ładu masowych zwolnień, już wkrótce! Ponoć współpraca Tuska z Nędzą układa się idealnie.

Adam Szostkiewicz w „Polityce”: „Holokaust był możliwy, bo w Niemczech zniszczono system demokratyczny, wolność słowa, niezależne sądownictwo, społeczeństwo obywatelskie, a w jego miejsce powstał system totalitarny – z poparciem znacznej części społeczeństwa”. Takie snucie przez Szostkiewicza oczywistych aluzji do Sienkiewicza i Bodnara uważam za niesmaczne oraz obrzydliwe!

„Polonia Uncesored / Polska bez cenzury” – taka wystawa odbyła się w Wenecji na złość Bartłomiejowi Sienkiewiczowi. Polakowi zamknęli drzwi, więc wlazł oknem! Biennale w Wenecji to dla sztuki nowoczesnej coś jak dla filmowców festiwal w Cannes. Z Polski na Biennale w Wenecji zakwalifikowała się w tym roku wystawa „Polskie ćwiczenia z tragiczności świata. Między Niemcami a Rosją”. Autorem 15 obrazów jest uznany malarz Ignacy Czwartos, a kuratorem wystawy Piotr Bernatowicz. Kiedy Sienkiewicz został ministrem kultury, na słowa „Niemcy” i „Rosja” zareagował wściekłym oburzeniem i projekt z Biennale wycofał. No ale zaraz znalazł się polski lekarz Marek Buczkowski, który zgłosił Bernatowiczowi, że ma dom tuż koło Giardini della Biennale, gdzie mieści się polski pawilon. No i chętnie zorganizuje wystawę u siebie. I tak się stało, nawet przedstawiciele władz Wenecji na jej otwarcie przybyli, natomiast zaproszeni na kredowym papierze Tusk i Sienkiewicz nie wiedzieć czemu się nie stawili. Polacy przeciwstawianie się cenzurze mają we krwi. To wyrobiony przez wieki automatyzm, który każe im na złość mieć w domu non stop włączoną Telewizję Republika albo znaleźć w Wenecji dom

„Proletariusze, prekariusze, osoby niemajętne, bezrobotne, nieposiadające własnych mieszkań... głosują na populistyczno-chadecko-narodowy PiS”

Jan Woźniak, „Krytyka Polityczna”

Zgadzałem się z nią albo nie. Ale to, co pisała o transformacji, niewątpliwie popchnęło nasze myślenie do przodu.

obok oficjalnego pawilonu ocenzurowanego przez jakiegoś tam nowego Borejszę, Tejchmę czy Kąkola. Że nikt nie pamięta dziś, kto to był, a miliony znają ofiary ich cenzury? Taki sam los spotka Bartłomieja Sienkiewicza. Tego możemy być pewni.

Skąd się wziął malarz Ignacy Czwartos, uczeń Jerzego Nowosielskiego? Ze stadionu Korony Kielce oczywiście! Jest autorem autoportretu w szalu tegoż klubu. Jako dziecko na stadionie zrywał jabłka i mirabelki, a także zbierał butelki, śpiewając o tym pieśń: „Fajans, fajans, dobra rzecz/ Za fajansem trzeba biec/ Od śmietnika do śmietnika/ I już mamy pół patyka". Nie kibicował zaś milicyjnemu klubowi Błękitni, przed czym przestrzegała inna pieśń: „Błękitni, Błękitni to milicyjny klub i za to ch…a w dziób". „Postać kibica jawi mi się jako taka postać szlachcica. Człowieka, który wyznaje pewne wartości, ma jakieś idee" – tak mówił o swoim autoportrecie w moim programie „Wywiad z chuliganem" w Telewizji Republika. To pod wpływem kibiców zaczął studiować historię Żołnierzy Wyklętych. I jakieś mydłki i wymoczki malujące to, na co są granty i co polityczna poprawność każe, chcą rywalizować z Ignacym Czwartosem?

Sergiusz Piasecki o Witkacym: „Brzydził się pochlebstwem i kombinowaniem. Kpił z sitwusów, kumotrów, wazeliniarzy, blagierów, pseudoartystów, ślizgających się po powierzchni życia i problemów. Kochał Sztukę, nie sztuczki jarmarczne. Dlatego był znienawidzony, szkalowany, poniżany". Ano, panie Sienkiewicz.

Jan Woźniak w „Krytyce Politycznej" o traumie Lewicy: „Proletariusze, prekariusze, osoby niemajętne, bezrobotne, nieposiadające własnych mieszkań… są najczęściej pozostawione same sobie i nie idą do urn – albo głosują na populistyczno-chadecko-narodowy PiS". Może dlatego, że Włodzimierz Czarzasty, postkomunistyczny oligarcha z Muzy S.A., oraz Robert Biedroń, który jako prezydent Słupska korzystał z porad Leszka Balcerowicza, są przeciwieństwem wyżej wymienionych grup społecznych? Może dlatego, że partia Razem podporządkowuje się Czarzastemu i Biedroniowi? Może dlatego, że głosząc obronę praw biednych, gardzi ich nienowoczesnym światopoglądem, jeśli chodzą do Kościoła, a nie na parady równości? Takie tam pytania.

Niektórzy powątpiewali w moje prognozy, że za obecnych rządów młodzież zacznie oczywiście wracać do Kościoła. Te procesy już się dzieją. Jak wyliczyła „Krytyka Polityczna", Lewica między wyborami parlamentarnymi a samorządowy straciła wśród młodych w wieku 18–29 lat (z 17,4 do 12,7 proc.) oraz uczniów i studentów (z 21,6 do 13,7 proc.). Kiedy sam byłem maturzystą, w 1991 roku, też była potężna moda na antyklerykalizm. I też szybko minęła. Kościół musi tylko czytać Terlikowskiego i robić wszystko odwrotnie, a będzie dobrze.

Jakiś alkofob Jakub Halcewicz w „Polityce": „Gdy na polskiej ziemi antyalkoholowe postulaty poprą koalicja rządząca, PiS i biskupi, można mieć pewność, że zmieni się tej ziemi oblicze. Na bardziej trzeźwe". Poszło mu o alkohol na stacjach benzynowych. A won z bzdurami wygadywanymi przez koalicję 13 grudnia, PiS i biskupów! Zakażcie pod groźbą grzywny, a jeszcze lepiej więzienia, picia alkoholu w strefach VIP na stadionach, w klasach biznesowych w samolotach, w hotelach pięciogwiazdkowych, w hotelu sejmowym, na dyplomatycznych rautach i artystycznych wernisażach. OK? Oczywiście, ponad podziałami, nie zakażecie, spasłe burżuje, bo uważacie się za coś lepszego i czujecie alkofobiczną pogardę wobec ludu z polskiego wesela. No więc od polskiego ludu wara. Bo po łbie zbierzecie wszyscy, uprzywilejowana bando, jakem Jakub Szela.

„Okrągły Stół przyniósł mizerne efekty. W praktyce doszło do przekazania części odpowiedzialności bez jednoczesnego przekazania władzy. Już wcześniej zresztą obserwowałam dążenie dawnego establishmentu do zastąpienia władzy politycznej władzą ekonomiczną. Po latach dotarłam do moskiewskich dokumentów, z których wynika, że część tamtejszych elit dążyła do wyrwania się z pułapki komunizmu w sposób bardziej radykalny niż polska opozycja" – mówiła prof. Jadwiga Staniszkis. Zgadzałem się z nią albo nie. Ale to, co pisała o transformacji, niewątpliwie popchnęło nasze myślenie do przodu. Wieczny Odpoczynek! **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. IGOR SMIRNOW/GAZETA POLSKA, WIKIPEDIA

BEZROBOCIE NADCIĄGA NAD POLSKĘ

TAKICH ZWOLNIEŃ NIE BYŁO OD DEKADY

Tylko w pierwszym kwartale 2024 roku kilkadziesiąt dużych koncernów, zakładów i firm zapowiedziało zwolnienia grupowe, w każdym wypadku obejmujące po kilkaset osób. Od Jaworzyny Śląskiej po Goleniów, od Słupska po Sosnowiec, niezależnie od branży i pochodzenia kapitału, trwa zwijanie się wielkiego biznesu, które wkrótce pociągnie za sobą mniejsze podmioty – podwykonawców i dostawców – oraz uderzy w lokalne usługi i handel.

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

Gdy w maju 2009 roku ówczesny premier Donald Tusk chwalił się, że Polska jest „zieloną wyspą" na tle europejskich gospodarek, w naszym kraju panowało bezrobocie rzędu 12 proc. (w 2008 roku było to około 9,5 proc.). PiS oddawał władzę w 2023 roku, pozostawiając ekonomię w zupełnie innej kondycji. Szczególnie dotyczy to rynku pracy: mimo wciąż widocznych efektów pandemii, wojny na Ukrainie oraz niestabilnego, gwałtownie zmieniającego się krajobrazu surowcowo-energetycznego stopa bezrobocia sięgała w grudniu ubiegłego roku jedynie 5 proc.

Niestety – wszystko wskazuje na to, że „zielona wyspa" Tuska powróci wcześniej, niż ktokolwiek się spodziewał. Według „Dziennika Gazety Prawnej" – powołującej się na aktualne dane z urzędów pracy – tylko w pierwszym kwartale 2024 roku około 90 firm zgłosiło plany zwolnienia aż 8 tys. osób. To dwa razy więcej niż w całym ubiegłym roku.

Zamykane fabryki

Do jednego z bardziej dramatycznych zwolnień może dojść w niedługim czasie w polskim oddziale fińskiego koncernu Nokia. Pracę stracić ma aż 800 polskich pracowników. Podobna liczba zatrudnionych pożegnała się z pracą w spółce Scania Production Słupsk. W styczniu 2024 roku zakład produkujący autobusy zaprzestał działalności, zwalniając 800 osób. Wśród przyczyn zamknięcia fabryki podaje się przede wszystkim planowaną elektryfikację sektora motoryzacyjnego, wymuszoną Zielonym Ładem.

Likwiduje się też zakład amerykańskiej firmy TE Connectivity Industrial w Nowej Wsi Lęborskiej. Dosłownie kilka dni temu poinformowano, że w związku z przeniesieniem produkcji do Maroka pracę straci około 140 osób. W kwietniu 2024 roku dowiedzieliśmy się też, że po 31 latach

PRZYCZYNY ZWOLNIEŃ

Europejski Zielony Ład – a także opłaty, jakie musi uiszczać polski przemysł za „emisyjność" – sprawiają, że działające w Polsce spółki są coraz mniej konkurencyjne, a działalność produkcyjna coraz częściej po prostu przestaje się opłacać.

FOT. ADOBE STOCK

przerwana zostanie produkcja w płockim zakładzie odzieżowego giganta Levi Strauss. Najbliższe miesiące oznaczają zwolnienia 650 osób, w zdecydowanej większości kobiet. Minorowe nastroje panują też w Ostrowi Mazowieckiej. W styczniowym komunikacie giełdowym znany producent mebli Forte ogłosił, że redukcją zatrudnienia objętych zostanie 237 pracowników.

W Goleniowie (woj. zachodniopomorskie) zamiar zwolnienia 200 osób zgłosiła w urzędzie pracy firma LM Wind Power Blades, wytwarzająca łopaty do turbin wiatrowych. Poznański oddział zlikwidowała globalna korporacja informatyczna InfoSys - w lutym ogłosiła, że rozstanie się ze 192 polskimi pracownikami.

Zwalnia także jedna z największych firm w powiecie ostrowskim, czyli Com40 w Ociążu (woj. wielkopolskie), producent mebli tapicerowanych. Do redukcji przeznaczono około 100 etatów. Sytuacja nie wygląda lepiej w branży motoryzacyjnej. W Tychach firmy MA Polska i BCUBE Poland Logistics zapowiedziały niedawno zwolnienia odpowiednio 250 i 120 pracowników. Co gorsza – w mieście tym jednej trzeciej załogi (około 140 osób) pozbywa się też właśnie włoski producent komponentów do aut, czyli Magneti Marelli.

Redukcje w całej Polsce

Wstrząsy na rynku pracy odczuwalne są nawet w największych polskich miastach. W lutym 2024 roku ruszyły również zwolnienia w mającej siedzibę w Warszawie Agorze, wydawcy m.in. „Gazety Wyborczej". Objęły 180 osób: 150 z „GW" i 30 z portalu gazeta.pl. Podobne plany mają banki BNP Paribas (900 osób do 2026 roku) oraz ING (1500 osób do 2026 roku). Z kolei w Krakowie cięcia kadrowe szykują PepsiCo (około 200 osób) i spółka Octopus Energy Kraków (prawie 300 ludzi). W lutym 2024 roku międzynarodowa korporacja Aptiv w ciągu zale-

dwie parudziesięciu minut zwolniła z krakowskiego biura 200 osób.

Po przerwie świątecznej nie wznowiła produkcji częstochowska Huta Liberty. Kryzys na rynku i brak zamówień – spowodowane w dużej mierze „zieloną" transformacją energetyczną – sprawiły, że działalność zakładu stała się nieopłacalna. Zatrudniająca tysiąc osób huta nie ma widoków na przyszłość, a utrata pracy i płacy przez załogę (w pierwszych miesiącach 2024 roku, mimo zaprzestania produkcji, wypłacano pensje) jest tylko kwestią czasu. W lutym 2024 roku upadłość – po 160 latach istnienia – ogłosiła fabryka porcelany „Karolina" w Jaworzynie Śląskiej, zatrudniająca 180 pracowników. To prawdziwy dramat dla tego 5-tysięcznego miasteczka.

W Bielsku-Białej fabrykę „wygasza" koncern Stellantis. „Będą zwolnienia – pracę straci około 500 osób. Zmniejszanie emisji dwutlenku węgla i transformacja na w pełni zelektryfikowaną motoryzację ma swoją cenę" – informował w styczniu 2024 roku portal dziennik.pl. Z tych samych względów produkcję ogranicza znacznie także MAN w Niepołomicach. Jak donoszą media – zatrudnienie stracić może tam wkrótce nawet pół tysiąca pracowników.

Jedno z najnowszych doniesień o masowych redukcjach pochodzi z Elbląga. Po prawie 80 latach tamtejsza odlewnia stali kończy działalność, a zarządzająca nią spółka GE Power zawiadomiła urząd pracy o planach zwolnień. Pracę straci prawdopodobnie około 170 osób. Ogromne problemy ma też popularna sieć sklepów ze sprzętem audio-wideo NEONET. W okresie ostatnich kilku miesięcy zamknięto jej kilkadziesiąt oddziałów, a co za tym idzie: pożegnano się z 80–100 pracownikami.

Tak wygląda Zielony Ład

Wymieniliśmy tu tylko firmy, które zwolniły lub planują zwolnić powyżej 100 osób, ale z całego kraju płyną doniesienia o upadłościach, ograniczeniach produkcji lub zatrudnienia bądź bankructwach, które skutkują planami zwolnień parunastu lub kilkudziesięciu pracowników.

Przyczyny? To przede wszystkim rosnące koszty produkcji, w dużej mierze związane z gwałtownie wzrastającymi cenami energii. Europejski Zielony Ład – a także opłaty, jakie musi uiszczać polski przemysł za „emisyjność" – sprawiają, że działające w Polsce spółki są coraz mniej konkurencyjne (nawet wobec bogatszych i teoretycznie „droższych" krajach zachodnich), a działalność produkcyjna coraz częściej po prostu przestaje się opłacać. Jakby tego było mało – wielkie projekty inwestycyjne, które miały stać się albo kołami zamachowymi naszej gospodarki (jak CPK) lub jej energetycznym (elektrownie atomowe) bądź infrastrukturalnym zabezpieczeniem, zostały przyblokowane i prawdopodobnie zostaną albo definitywnie wstrzymane, albo ich rozwój będzie pod pretekstem audytów, „analiz" lub braku środków sabotowany.

Krytycy rządów Zjednoczonej Prawicy posługują się też innym argumentem: podnoszonej przez PiS z roku na rok płacy minimalnej. Podstawa takich twierdzeń jest jednak wątła, gdyż znaczące wzrosty minimalnego wynagrodzenia trwają już od ośmiu lat, a dopiero w ciągu ostatniego roku (choć po drodze mieliśmy pandemię i wybuchła wojna) zaczęło lawinowo przybywać zgłoszeń o planowanych zwolnieniach grupowych.

Nie bez znaczenia jest też ogólne spowolnienie gospodarcze w Europie, a szczególnie w kluczowych dla polskiej ekonomii Niemczech. Pogłębiający się kryzys w tym kraju to w dużej mierze „zasługa" właśnie ekologicznego szaleństwa, m.in. zamknięcia elektrowni jądrowych i samobójczego wręcz potraktowania przemysłu motoryzacyjnego, z którym powiązanych jest wiele innych branż.

„Faktycznie tych zwolnień grupowych jest sporo" – przyznała ostatnio Agnieszka Dziemianowicz-Bąk, minister rodziny, pracy i polityki społecznej. I dodała, że „trzeba uważnie przyglądać się wszelkim procesom zwolnień grupowych i my jako ministerstwo te procesy monitorujemy". **GP**

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

OSTATNIE POKOLENIE DOBROBYTU

Walka o dobro planety się zaostrza. Do gry w naszym kraju weszło „Ostatnie pokolenie", czyli grupa młodych osób, która jest przekonana, że grozi nam realna zagłada. Wiedzą wszystko lepiej. Chcą wszystkiego szybciej. Na wszystko mają proste recepty. Jak się mówi, że nie jest się zadowolonym z ich polityki, to natychmiast odwracają kota ogonem. Tak jest na przykład z cenami energii, w których nadal około 50 proc. to podatek ETS nakładany za emisję. To całkowicie sztuczny twór, który nas fiskalnie niszczy. Gdy jednak to wypowiesz głośno, dowiesz się, że to wina polityków, którzy powinni zbudować zeroemisyjną energetykę już 20 lat temu. Pamiętam, jak wyglądała Polska 20 lat temu. Tłumaczenie wtedy, że zamiast w pomoc bezrobotnym i nowe drogi, powinniśmy inwestować w wiatraki, byłoby absurdem. Do dzisiaj partia Zielonych w Polsce ma zresztą około 0 proc. poparcia. Ale to tylko nasza specyfika. Nie ma się co łudzić, jeśli nie pozbawialiby Państwa oszczędności za pomocą ETS-u, to robiliby co innego. Celem jest bowiem pozbawienie Was możliwości. Macie pracować na to, by opłacić zeroemisyjne domy, zeroemisyjny transport, zeroemisyjne jedzenie. Wydrenowani macie być tak, żeby saldo Waszych kont wskazywało zero. Wtedy konsumpcja też będzie zerowa. Nikt Was już nawet nie pyta, czy tego chcecie. Musicie. Będziecie siedzieć w domach i marzyć o rzeczach, które dzisiaj są oczywistością. Przeżywaliśmy już to w przeszłości, będąc częścią innego wielkiego projektu powszechnej szczęśliwości. Jestem ciekaw, czy gdy będę dziadkiem, wnuk będzie mi wierzył, że sałatkę z awokado mogłem jeść codziennie, bo było ono tylko trochę droższe niż jabłka. W tym kierunku to idzie. Walczą o to ludzie żyjący z ciężko wywalczonych grantów. I najgorsze, że osiągają sukcesy. **GP**

Macie pracować na to, by opłacić zeroemisyjne domy, zeroemisyjny transport, zeroemisyjne jedzenie.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

MNIEJSZY ENTUZJAZM

Czytam, że spada nasz entuzjazm wobec Unii Europejskiej i już tylko połowa Polaków ocenia dziś UE pozytywnie. Być może jest to kwestia bańki informacyjno-komentatorskiej, w jakiej tkwię od lat, ale w podobne sondaże niespecjalnie wierzę. Czemu, wyjaśnia inna statystyka z tego samego badania, według której negatywne podejście do Unii ma niewiele więcej niż co dziesiąty Polak, reszta zaś uważa się za naturalną, czyli ma uczucia mieszane. Dość długo podobne badania pokazywały nas jako największych euroentuzjastów, dopiero zaostrzenie unijnej polityki wobec Polski, połączone z kryzysem migracyjnym i innymi kłopotami, trochę sondaże te zweryfikowało, czy raczej urealniło. Z kimkolwiek jednak by gadać, każdy Unii nie lubi, uważa, że za bardzo się we wszystko wtrąca i nie zajmuje się tym, do czego została lata temu powołana. Niezależnie jednak od tego, czy mamy realny, czy wciąż tylko życzeniowy obraz nastrojów polskiego społeczeństwa, należy spodziewać się, że nasz entuzjazm czekają dużo poważniejsze próby, na które narażeni zostaniemy w ramach zielonego ładu. Nasze ponure perspektywy zostały już opisane, naszym czytelnikom są one dobrze znane. Nie będzie nas stać na domy i ich remonty, na auta i podróże, na światło i ciepło. Eksperci są zadowoleni i co najwyżej śmieją się z naszych obaw, mówiąc, że tak po prostu musi być, kropka. Czy możemy liczyć na pomoc państwa? Nie sądzę, ponieważ państwo i samorządy będą miały za chwilę swoje wydatki, przecież obiekty publiczne do zielonego ładu dopasować trzeba szybciej i za większe jeszcze pieniądze. Po tym trzęsieniu ziemi, którego pierwsze wstrząsy odczuwają właśnie zwalniani pracownicy kolejnych zakładów i zdesperowani rolnicy, naszego poparcia dla Unii może nie będzie miał już kto zmierzyć. Czy społeczeństwa UE zrozumieją zależność jakości życia od swoich wyborów politycznych, zanim będzie za późno i nikt już nie będzie ich o nic pytał? **GP**

OPERACJA PEGASUS

CZY CHODZIŁO O TO, BY ZNISZCZYĆ POLSKĄ NIEPODLEGŁOŚĆ?

FOT. ADOBESTOCK

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

Nowe, zaskakujące, ale twarde fakty, które poznajemy w ostatnich tygodniach na temat Pegasusa, kompletnie zmieniają obraz rzekomej powszechnej inwigilacji za rządów PiS. Wiarygodność opowieści, że prokurator Ewie Wrzosek zainfekowano telefon, bo wszczęła śledztwo w sprawie wyborów kopertowych, zaś płyta z inwigilacji Pegasusem Krzysztofa Brejzy została celowo zniszczona, by zatrzeć ślady przestępczej działalności służb, nie wytrzymały konfrontacji z faktami. Prawda wygląda zaś tak, że sprawa Pegasusa przyczyniła się do obalenia niepodległościowego rządu w Polsce i neutralizowania znaczenia Polski w obliczu wojny. – Bez Pegasusa jesteśmy ślepi i głusi na działania zorganizowanych grup, zarówno krajowych, jak i pracujących dla wywiadów Białorusi i Rosji – mówi „Gazecie Polskiej" osoba znająca kulisy pracy służb specjalnych.

Nikt nie stosował Pegasusa wobec polityków opozycji jako takich, lecz wobec takich osób, gdy istniało podejrzenie popełnienia przestępstwa. Nie było żadnego kryterium przynależności politycznej. Polityk opozycji nie może brać łapówki? Nie ma to jakiegokolwiek znaczenia, czy wywodzi się z kręgów rządowych, czy nie. CBA ma ścigać korupcję na szczytach władzy – twierdzi w rozmowie z „Gazetą Polską" Maciej Wąsik. Polityk, który wraz z Mariuszem Kamińskim, a także byłym szefem CBA Ernestem Bejdą, może usłyszeć zarzuty w sprawie stosowania Pegasusa. Adam Bodnar wyjawił, że w latach 2017–2021 kontrola operacyjna tym systemem objęła… 578 osób. Tymczasem od dwóch lat, odkąd ujawniono fakt stosowania urządzenia, przekonywano o powszechnym charakterze inwigilacji. Była to pierwsza manipulacja związana z tematem, ale nie ostatnia. Mimo że prezydent Sopotu Jacek Karnowski powiedział, że jest na liście inwigilowanych Pegasusem, prokuratura wciąż nie wie, kto rzeczywiście może tak o sobie mówić. Grupa 31 osób to grono, które uważa, że mogło paść ofiarą Pegasusa. Żadna z nich nie ma na razie statusu pokrzywdzonego w postępowaniu wyjaśniającym kulisy zakupu i stosowania systemu. – Prowadzimy czynności, aby to ustalić. Wysłaliśmy wezwania do stawiennictwa wraz z pouczeniem. Z tych pism nie wynika, iż dana osoba była inwigilowana – przekazał „Rzeczpospolitej" rzecznik przejętej pozaustawowo przez rząd Prokuratury Krajowej, Przemysław Nowak.

Pegasus rzekomo bez zgód sądów manipulował wiadomościami

Sama Ewa Wrzosek twierdziła, że była inwigilowana przez CBA, bo wszczęła śledztwo w sprawie przygotowań do organizacji wyborów kopertowych podczas pandemii koronawirusa. Prokurator – według „Rzeczpospolitej" – została jednak „podpięta" pod Pegasusa z powodu korespondencji z Michałem D.,

byłym szefem warszawskiej policji i współpracownikiem Rafała Trzaskowskiego w Ratuszu, a nie w ramach zemsty. Manipulacji i kłamstw w mediach było naprawdę sporo – jedną z najbardziej powszechnych była teza, że Pegasusem infekowano telefony nielegalnie, czyli bez wiedzy sądów. Okazało się, że za każdym razem służby specjalne – CBA, SKW i ABW – we wnioskach o wszczęcie kontroli operacyjnej podawały dokładnie cel stosowania techniki specjalnej. Sędziowie mieli pełną świadomość, że funkcjonariusze chcą dostać się do komunikatorów internetowych osób podejrzanych. Innym stawianym publicznie zarzutem był ten, że Pegasus manipulował danymi w telefonie, w związku z czym tak pozyskany materiał był niewiarygodny. Tak brzmiała linia obrony Ewy Wrzosek w sprawie korespondencji z Michałem D. przed wyborami prezydenckimi, gdy otoczenie Rafała Trzaskowskiego było zainteresowane śledztwem dotyczącym wypadków komunikacyjnych w stolicy. „Rzeczpospolita" niedawno ujawniła, że licencja na zakupiony sprzęt od izraelskiego NSO Group nie dawała takiej możliwości CBA. Sam minister Bodnar przyznał też, iż nie spotkał się z przypadkiem zastosowania Pegasusa bez zgody sądu. To z kolei oznacza, że główna oś narracyjna ówczesnej opozycji o nielegalnych podsłuchach nie wytrzymała próby czasu.

Pierwszy „wsypał" zresztą środowisko sędziowskie Igor Tuleya w „wyprzedzającym" wywiadzie dla „Rzeczpospolitej". „Jest to bardzo prawdopodobne, że wydałem zgodę na użycie Pegasusa, nie mając świadomości, jaki system będzie wykorzystywany przez służby. (…) Czuję się wykorzystany" – zaznaczył. W podobnym tonie wypowiadała się w TVN24 sędzia Beata Morawiec. „Nikt nie wskazywał, że państwo dysponuje tego rodzaju urządzeniem, które jest w stanie nie tylko odczytywać, podsłuchiwać, ale i ingerować w treść rozmów, w treść SMS-ów, w treść maili znajdujących się na naszych urządzeniach. To było dla nas przerażające, ale też pozwoliło na to, że możemy teraz powiedzieć: no tak, sędziowie powinni być lepiej przygotowani do oceny tych wniosków prokuratorskich pod kątem możliwości technicznych realizacji wyrażonej zgody" – komentowała. Warto powtórzyć: „Rzeczpospolita" zdementowała, jakoby Pegasus mógł ingerować w treść SMS-ów czy maili i pozwalał służbom na zapisanie zawartości Iphone'ów. „Pegasus obrósł wieloma fałszywymi mitami, jak chociażby ten, że może zmieniać treści zawarte w inwigilowanym telefonie. System działał na zasadzie trybu »read only« – wyłącznie odczytywania zawartości np. telefonu" – pisał dziennik.

– To sąd wydaje zgodę na kontrolę operacyjną. Wnioski o zastosowanie jej zawsze miały uzasadnienie. Każdy sędzia doskonale wiedział, wobec kogo służby chcą użyć techniki i na jakich podstawach. Mało tego, dołączano materiały operacyjne do wniosku. Jeżeli sędzia miał wątpliwości, mógł zapytać funkcjonariusza CBA o szczegółowe wyjaśnienia. A nawet odmówić zastosowania kontroli operacyjnej – stwierdził Maciej Wąsik. – Jak nie kijem go, to pałką. Gdy okazało się, że jednak stosowanie Pegasusa odbywało się zawsze za zgodą sądów, to teraz rządzący sugerują, że były one wymuszane lub wyłudzane. We wnioskach o zastosowanie kontroli operacyjnej podpisywali się funkcjonariusz, przełożony, a wszystkie zostały poddane weryfikacji – wyjaśnia poseł PiS.

– Wygląd wniosków precyzyjnie regulują jawne i publicznie dostępne zarządzenia prezesa Rady Ministrów dotyczące sposobu przeprowadzania kontroli operacyjnej przez poszczególne służby. Każdy wniosek zawierał wielostronicowe uzasadnienie, w którym wyraźnie wskazywano, że ze względu na rozwój nowoczesnych technik komunikacji konieczne jest zastosowanie kontroli, pozwalającej na odczytanie rozmów prowadzonych przez komunikatory internetowe. Sędzia miał pełną świadomość, jakiego rodzaju kontrolę zarządza. I może zrobić wszystko. Jest panem takiego postępowania. Może nawet wezwać funkcjonariuszy prowadzących sprawę i wysłuchać ich argumentów – tłumaczy „Gazecie Polskiej" osoba z CBA. – Sędziowie w Sądzie Okręgowym bardzo wnikliwie badali wnioski – dodaje. Minister Adam Bodnar i koordynator ds. służb specjalnych Tomasz Siemoniak powtarzają, że od sędziów „wyłudzano" zgody. Dlaczego? Otóż jeśli komukolwiek z nadzorujących służby specjalne w latach 2017–2021 prokuratura chciałaby postawić zarzuty za stosowanie kontroli operacyjnej, nie mogłaby pominąć sędziów. – Gdy byłem wiceszefem CBA, udałem się do sądu wyjaśniać jednej sędzi niuanse pewnej sprawy. Odmowy – zarówno prokuratorskie, jak i sędziowskie – są odnotowane w każdym raporcie prokuratora generalnego, składanym co roku w Sejmie. W takich przypadkach CBA nie stosowało Pegasusa i nie znajdzie się taki przypadek, gdy bez zgody sądu stosowano kontrolę operacyjną – przekonuje Wąsik.

Zniszczona płyta, cofnięcie licencji

W mediach – m.in. w reportażu „Superwizjera" TVN – padło mocne oskarżenie pod adresem CBA o zniszczenie płyty z danymi w sprawie kontroli operacyjnej Krzysztofa Brejzy. Polityk KO wyraził pogląd, że dokonano tego celowo, by „zacierać ślady" po nielegalnej operacji. Jak dowiaduje się „Gazeta Polska", informacje z płyty nie zginęły. – I co z tego, że płyta się złamała w transporcie? Można ją nagrać ponownie z komputera CBA – mówi nam osoba znająca sprawę. – Krzysztof Brejza na celowym zniszczeniu materiału tylko by zyskał. Żaden dowód nie zginął – zaręcza Maciej Wąsik. Manipulacją było stwierdzenie, że Pegasusa użyto do inwigilacji opozycji w 2019 roku. Po pierwsze – PO była mocno poobijana po wiosennej porażce w wyborach ze wspólną listą do Parlamentu Europejskiego. Po drugie – celowa inwigilacja nie miała sensu w sytuacji, w której sondaże dla partii Grzegorza Schetyny były fatalne, oscylujące wokół 25 proc., podczas gdy PiS miało ponad 40 proc. Teoria o wykorzystywaniu Pegasusa przeciwko oponentom zdejmuje odpowiedzialność z porażki wyborczej sztabu PO, na czele którego stał Krzysz-

tof Brejza. A tamta kampania z hasłem „silni razem" była jedną z najgorszych w XXI wieku.

Nieznane są kulisy cofnięcia licencji na Pegasusa przez Izraelczyków. „Gazeta Wyborcza" przekonywała, że powodem było nadużywanie systemu przez służby za rządów PiS. Tyle że w 2021 roku nastąpił największy kryzys w relacjach Warszawy i Tel Awiwu od lat – spór o ustawę reprywatyzacyjną, którą zainteresowany był rząd Izraela na czele z antypolskim szefem MSZ tego kraju, Jairem Lapidem. Z placówki wyrzucony został ambasador Marek Magierowski, a od 2021 roku działa tam tylko chargé d'affairs. Z kręgów służb specjalnych słyszymy, że odmowa korzystania z Pegasusa była obustronna – kością niezgody okazały się napięcia polityczne Polski i Izraela, a także ożywiona dyskusja w związku z ujawnieniem faktu stosowania techniki operacyjnej, a nie autorytaryzm nad Wisłą.

W mediach od tygodni trwają ponadto spekulacje, że inwigilowany Pegasusem był Mateusz Morawiecki i politycy PiS. Przeczy to w oczywisty sposób tezie, jakoby dręczono kontrolami operacyjnymi opozycję. – Doniesienia o rzekomej inwigilacji Mateusza Morawieckiego to brednie, rozpuszczane po to, by zasiać niezgodę w PiS – uważa Maciej Wąsik. – Pegasus był używany wobec osób podejrzewanych o popełnianie przestępstw. Wśród tych osób byli (w bardzo niewielkiej części) politycy. Z każdej strony sceny politycznej. Pierwsze dwie osoby ze świata polityki, wobec których system zastosowano, to politycy PiS: Mariusz A. Kamiński i Bartłomiej Misiewicz. Tych 31 osób to te spośród nieco ponad 500, o których była mowa w mediach lub które same zgłosiły się do prokuratury, podejrzewając stosowanie wobec nich Pegasusa – opowiada nam funkcjonariusz służb. – Nie sądzę, by ktoś był aż tak nieodpowiedzialny, by inwigilować politycznie ówczesną opozycję. Czym innym może być zarejestrowanie rozmowy figuranta z politykiem – stwierdza jeden z ekspertów w tematyce, pragnący zachować anonimowość.

Niewykluczone, że przejęta w styczniu tego roku prokuratura będzie stawiać zarzuty za wykorzystanie ponad 30 mln zł z Funduszu Sprawiedliwości do zakupu Pegasusa za pośrednictwem firmy Matic od NSO Group. Jednak będzie to karkołomne zadanie – rozporządzenie regulujące działalność funduszu zakłada nie tylko pomoc ofiarom przestępstw, lecz także przeciwdziałanie przestępczości. – Nie boję się Donalda Tuska i jego prokuratorów. Stawię się też na komisję śledczą – zapowiada Wąsik.

„Jesteśmy ślepi i głusi na działania Wschodu"

Polska pod rządami Donalda Tuska, jeszcze przed objęciem władzy przez PiS, dysponowała urządzeniem „Galileo" – ujawnili w marcu byli szefowie MSWiA, Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik. System działał podobnie do Pegasusa, uważanego za jeden z najbardziej ofensywnych w szpiegowaniu. Czy stosowanie takich urządzeń w przypadkach innych niż terroryzm i szpiegostwo jest uzasadnione? Zdania są podzielone, ale Maciej Wąsik nie ma wątpliwości. – Działaliśmy w imieniu państwa i z naszej perspektywy Pegasus był niezbędny dla prawidłowego funkcjonowania służb: nie tylko CBA, lecz także SKW i ABW. I uważam, że Polska powinna dysponować urządzeniem, dzięki któremu lepiej można zwalczać korupcję czy szpiegostwo – odpowiada. – Oczywiście że polskie służby powinny dysponować takim systemem. Obecnie praktycznie już nikt nie wysyła zwykłych SMS-ów. Nie tylko uczciwi ludzie, ale i przestępcy korzystają z komunikatorów internetowych. Bez Pegasusa jesteśmy ślepi i głusi na działania zorganizowanych grup, zarówno krajowych, jak i pracujących dla wywiadów Białorusi i Rosji – alarmuje przedstawiciel służb specjalnych. **GP**

KONDOLENCJE

Najszczersze wyrazy współczucia

Marszałek Sejmu Elżbiecie Witek

z powodu śmierci

ŚP.

Męża

Stanisława Witka

byłego członka Zarządu Regionu Zagłębie Miedziowe

i działacza Solidarności oświatowej

w imieniu delegacji PiS w Parlamencie Europejskim

składa

Dominik Tarczyński

PO PROSTU TOP

Śmigłowiec Apache to najlepszy śmigłowiec szturmowy na świecie, który jest praktycznie niezniszczalny. Rosja nie dysponuje żadnymi środkami, które byłyby w stanie wyeliminować te maszyny.

PLATFORMA OSTRZELIWUJE AMERYKAŃSKIE APACHE. I ZAMIAST ZBROIĆ POLSKĘ, BADA PODKOMISJĘ SMOLEŃSKĄ

CZY PRZEZ RZĄD TUSKA PRZEGRAMY WYŚCIG Z ROSJĄ?

Tuż po ataku Iranu na Izrael, były wicepremier Mariusz Błaszczak napisał na platformie X: „Zmieniająca się sytuacja bezpieczeństwa wymaga pilnych reakcji całego świata. Polska musi konsekwentnie i szybko zwiększać swój potencjał militarny. Należy sfinalizować kontrakty zbrojeniowe rozpoczęte przez Prawo i Sprawiedliwość. Na podpis ministra obrony narodowej cały czas czekają umowy na śmigłowce Apache, armatohaubice Krab i K9, czołgi K2 i wyrzutnie Himars".

Najlepszy śmigłowiec na świecie za słaby dla PO

Atak wiceszefowej komisji obrony Joanny Kluzik-Rostkowskiej na zakup 96 amerykańskich apache'ów, najlepszych na świecie śmigłowców szturmowych, na których sprzedaż Polsce musiał zgodzić się amerykański Kongres, był chyba najbardziej kuriozalną dotąd wypowiedzią przedstawicieli koalicji 13 grudnia o naszych kontraktach zbrojeniowych.

5 kwietnia 2024 roku w wywiadzie dla Wirtualnej Polski ogłosiła ona: „Kupujemy 96 śmigłowców Apache. Liczba mnie zastanawia, chciałabym wiedzieć dlaczego tyle. Doświadczenia Ukrainy pokazują, że sprawdzają się głównie w roli transportowej. One latają na ni-

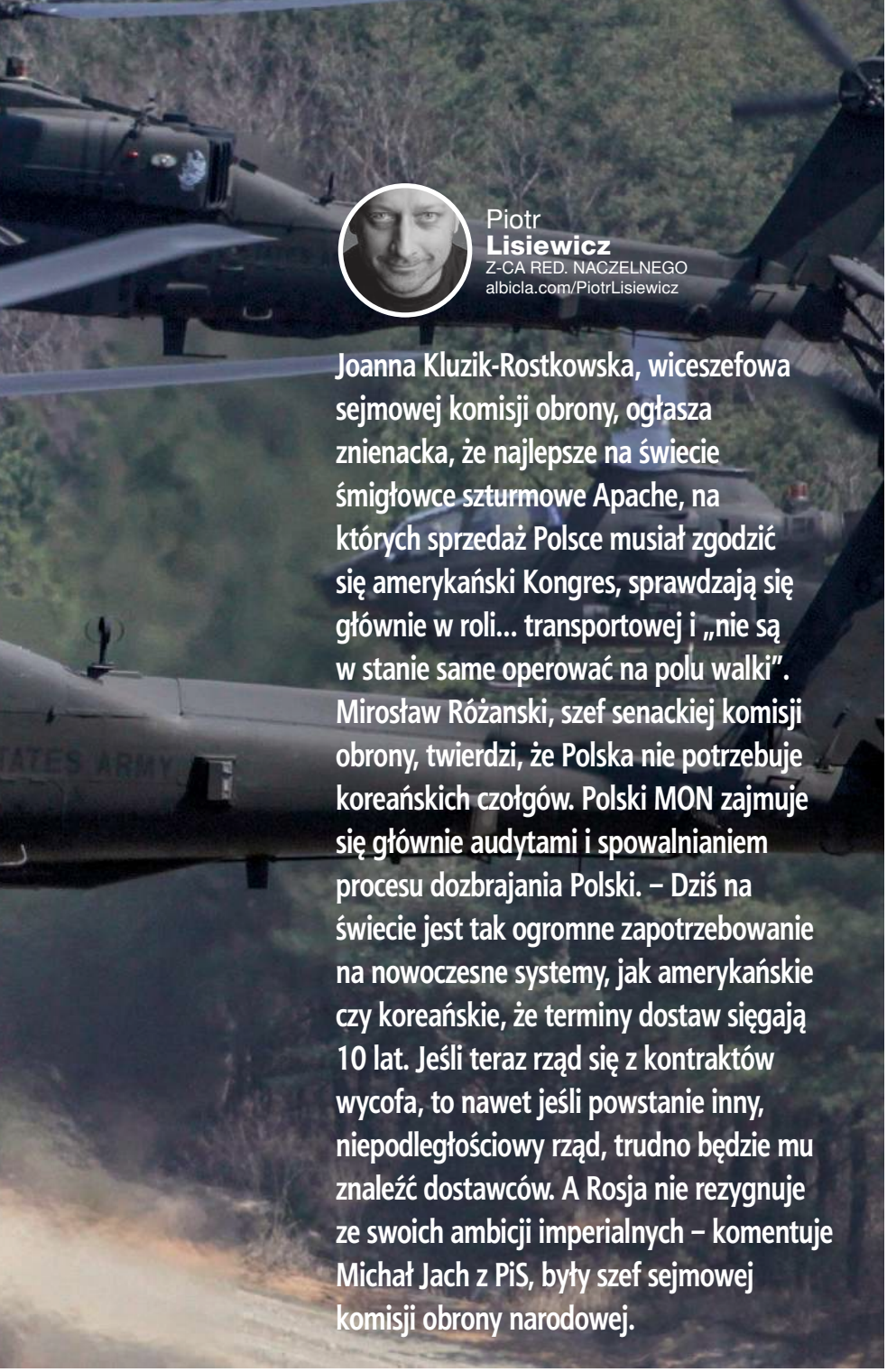

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

Joanna Kluzik-Rostkowska, wiceszefowa sejmowej komisji obrony, ogłasza znienacka, że najlepsze na świecie śmigłowce szturmowe Apache, na których sprzedaż Polsce musiał zgodzić się amerykański Kongres, sprawdzają się głównie w roli... transportowej i „nie są w stanie same operować na polu walki". Mirosław Różanski, szef senackiej komisji obrony, twierdzi, że Polska nie potrzebuje koreańskich czołgów. Polski MON zajmuje się głównie audytami i spowalnianiem procesu dozbrajania Polski. – Dziś na świecie jest tak ogromne zapotrzebowanie na nowoczesne systemy, jak amerykańskie czy koreańskie, że terminy dostaw sięgają 10 lat. Jeśli teraz rząd się z kontraktów wycofa, to nawet jeśli powstanie inny, niepodległościowy rząd, trudno będzie mu znaleźć dostawców. A Rosja nie rezygnuje ze swoich ambicji imperialnych – komentuje Michał Jach z PiS, były szef sejmowej komisji obrony narodowej.

FOT. PACIFIC PRESS / ALAMY / ALAMY / FORUM

skich wysokościach, bo jak latają wyżej, to są utrącane. Tak naprawdę pracują jako takie pick-upy – zabrać żołnierzy, dowieźć amunicję". Dodała jednocześnie, że amerykański śmigłowiec „nie jest w stanie sam operować na polu walki".

– Śmigłowiec Apache to najlepszy śmigłowiec szturmowy na świecie, który jest praktycznie niezniszczalny. Rosja nie dysponuje żadnymi środkami, które byłyby w stanie wyeliminować te maszyny. Sugerowanie, że byłby on wykorzystywany wyłącznie do transportu, to po prostu kpina – komentuje Michał Jach.

Bo Niemcy i Rosjanie nie chcą apache'ów?

Jach dodaje, że takie wypowiedzi wpływają niekorzystnie na sytuację międzynarodową Polski. – Kongres Stanów Zjednoczonych wyraził zgodę na sprzedaż Polsce 96 apache'ów, co wcale nie było oczywiste, bo to tak nowoczesny, zaawansowany sprzęt bojowy, że niezbędna była właśnie zgoda Kongresu. Tymczasem ważny polityk, bo wiceprzewodnicząca komisji obrony narodowej, zaczął pytać, po co nam taki drogi sprzęt. Oczywiście że istnieje tańszy, tylko nieporównywalnie gorszy, podczas gdy apache to zabójcy czołgów. Rezygnacja z tak cennego bojowo sprzętu byłaby skandalem.

Co mogło motywować wiceszefową komisji? – To brzmi jak dziecinada, ale sprawa apache'ów ma jeszcze jeden aspekt. Apache, podobnie jak samoloty F-35, są nie tylko strukturą obronną, lecz także ofensywną. Tymczasem Niemcy chcą nam narzucić możliwość prowadzenia wyłącznie działań obronnych. Dlaczego? Rosjanie nie godzą się na sytuację, w której bylibyśmy zdolni do działań, które mogą im zagrozić – uważa były minister obrony narodowej Antoni Macierewicz.

Także poseł Piotr Kaleta (PiS) z komisji obrony narodowej zwraca uwagę, że takie wypowiedzi mają bardzo niefortunne skutki. – Powinniśmy mówić wspólnie, że ten sprzęt chcemy, kupujemy go, bo jest najnowocześniejszy, a my jesteśmy bezpośrednio zagrożeni wojną. A sytuacja, w której co chwilę ktoś gada głupoty, robi wrażenie niepoważne.

Uzależnić od niemieckiego przemysłu

7 lutego 2024 roku szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz ogłosił, że umowa z Koreą Południową „Nie jest na tyle atrakcyjna, byśmy mogli ją zrealizować". 18 kwietnia senator Mirosław Różański z Trzeciej Drogi w Polsat News stwierdził: „Gdybym dzisiaj był pytany o zdanie, to bym był przeciwny temu kierunkowi koreańskiemu i bym rekomendował, żeby jednak się skupić, czy chcemy mieć leopardy czy abramsy".

Antoni Macierewicz zwraca uwagę, że sprawa ma aspekt nie tylko militarny. – Fundamentalną sprawą jest niechęć PO, żeby sprowadzić z Korei czołgi K2. Dlatego że z ich punktu widzenia po-

winniśmy być zależni od czołgów niemieckich. Bo niemieckie czołgi są uzależnione od niemieckich napraw, serwisu, modernizacji czy dodatków. Tymczasem umowa w sprawie K2 zakłada, że część czołgów kupimy z Korei, a kolejne będą produkowane w Polsce, co oznacza niezależność.

Jak podkreśla, to wiąże się z uzależnieniem od niemieckiego przemysłu. – Wypowiedzi senatora Mirosława Różańskiego, który niedawno atakował obronę granicy białoruskiej, wskazują, że dla niego interesy niemieckie są najważniejsze. Podobnie PO wspiera niemiecką produkcję i związanie z Niemcami nie tylko polskiego wojska, lecz także właśnie produkcji dla niego. Chodzi też o samoloty czy armatohaubice.

Koreańskie negocjacje

W momencie zamykania numeru w Korei Południowej trwały rozmowy z udziałem dwóch wiceministrów obrony z Polski. Jeden z nich to Paweł Bejda, który ponad rok temu pisał na portalu X: „1000 czołgów, 672 haubice, 288 wyrzutni rakietowych i 50 samolotów. To wszystko, bez przetargów kupuje @mblaszczak, w trybie pilnej potrzeby operacyjnej, ale z dostawami za kilka lat. To przekręt stulecia na setki miliardów złotych???!!!".

Tymczasem w ostatnich tygodniach pojawiły się wypowiedzi ministra Kosiniaka-Kamysza, że koreańskie czołgi prawdopodobnie będą produkowane w Polsce, w poznańskich Zakładach Cegielskiego. Trudno powiedzieć, czy faktycznie tak będzie, bo wypowiedź ministra robiła wrażenie tratwy ratunkowej rzuconej prezydentowi Poznania Jackowi Jaśkowiakowi z PO, który zaczął wymachiwać tą obietnicą w czasie bardzo nieudanej dotąd dla niego kampanii wyborczej.

Zdaniem naszych rozmówców, Polska przestaje być w podobnych sytuacjach podmiotem, bo skłonienie rządu Tuska do określonych zakupów zależy od tego, czy Amerykanie zdołają w tej sprawie wywrzeć nacisk na Niemcy, które mają przełożenie na polskiego premiera. – Za naszych rządów opóźnień nie było, wszystko szło odpowiednim rytmem. Teraz, po wielu miesiącach rządów, oni wyjeżdżają do Korei, ponoć żeby podpisywać umowy wykonawcze. Można to było dawno zrobić, ale zamiast tego zrobiła się bardzo nieprzyjemna atmosfera wykreowana przez obecnie rządzących, podważających sensowność zakupów. Musiało dojść do rozmów w UE, gdzie nawet Niemcy, a szczególnie Francuzi zaczęli mówić, że Putin nie żartuje i trzeba doprowadzić do konkretnych działań w sprawie sprzętu. I wtedy pojawiły się szanse, żeby znowu kooperować zarówno ze Stanami Zjednoczonymi, jak i Koreą – uważa Piotr Kaleta.

> *„Fundamentalną sprawą jest niechęć PO, żeby sprowadzić z Korei czołgi K2. Dlatego że z ich punktu widzenia powinniśmy być zależni od czołgów niemieckich".*

Kontrolowanie podkomisji smoleńskiej ma trwać… 10 miesięcy

Zdaniem Michała Jacha, w czasie gdy trwa wyścig z czasem w kwestii zbrojeń wobec rosyjskiego zagrożenia, ministerstwo zajmuje się czymś zupełnie innym: – W MON zajmują się jakimiś audytami, rozliczeniami, a nie kontynuacją ważnych zamówień. A jak te audyty przebiegają, to dowiedzieliśmy się przy okazji kompromitujących audytów w CPK, które są przeciągane i nic z nich nie wynika.

Potwierdza to kuriozalny wywiad wiceministra Cezarego Tomczyka dla „Polski Zbrojnej" z 2 kwietnia, w którym tak przedstawia on sukcesy MON: „Wszyscy sekretarze stanu oraz szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego dostali zadanie, by w ramach swoich zakresów odpowiedzialności przygotować raport otwarcia. Pierwsze wnioski oraz plany przedstawiliśmy na posiedzeniu sejmowej Komisji Obrony Narodowej. Ten etap już za nami, ale, niestety, im głębiej kopiemy, tym więcej odkrywamy rzeczy, które miały być przed nami ukryte przez poprzedników".

Dziennikarze z troską zapytali o to, czy jest już gotowy audyt w sprawie „działalności tzw. podkomisji smoleńskiej Antoniego Macierewicza". Okazało się, że po pięciu miesiącach rządów praca nadal wre i ma trwać kolejnych pięć miesięcy: „Jesteśmy w połowie drogi. W sumie mamy do przeanalizowania ponad 20 tys. dokumentów, które wytworzyła podkomisja… Kontrola nadal trwa, wszystko musi być dokładnie sprawdzone i myślę, że opinia publiczna będzie bardzo zbulwersowana ustaleniami. Sądzę, że w sprawie konkretnych osób będą kierowane wnioski do prokuratury o pociągnięcie do odpowiedzialności".

Wyścig z Rosją może być już nie do wygrania

Jak podkreśla Jach, władza zajmuje się głównie ukrywaniem informacji o swoich działaniach. – Wicepremier Mariusz Błaszczak szczegółowo informował o postępach dotyczących tych kontraktów, a teraz informacje podawane przez rząd są ledwie cedzone.

Jego zdaniem, każde opóźnienie jest szkodliwe, a rezygnacja z zakupów miałaby skutki katastrofalne. – Jeśli Polska wycofałaby się z jakiegoś programu, to nie byłoby łatwo pozyskać inne zamówienia. Dziś na świecie jest tak ogromne zapotrzebowanie na tak nowoczesne systemy, jak te amerykańskie czy koreańskie, że terminy dostaw sięgają 10 lat. Jeśli koalicja 13 grudnia się z tego wycofa, to nawet jeśli powstanie inny, niepodległościowy rząd, to trudno będzie mu znaleźć dostawcę. A Rosja nie rezygnuje ze swoich ambicji imperialnych. **GP**

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

DLA MORDERCÓW VIRTUTI

Tadeusz **Płużański**

24 kwietnia 1945 roku w Puławach oddział partyzancki Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość pod dowództwem mjr. Mariana Bernaciaka „Orlika" rozbił Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego, uwalniając 107 więźniów. Bernaciak to legendarny uczestnik wojny obronnej 1939 roku, aresztowany przez Sowietów, zbiegł z transportu do obozu w Kozielsku. Następnie dowódca ZWZ-AK-WiN Inspektoratu Puławy. Po zakończeniu II wojny światowej broni nie złożył. Zginął 24 czerwca 1946 roku we wsi Piotrówek (woj. mazowieckie) po walce z Korpusem Bezpieczeństwa Wewnętrznego (odpowiednik wojsk wewnętrznych NKWD). I to właśnie pięciu morderców z KBW otrzymało Virtuti Militari za zlikwidowanie „bandyty" Bernaciaka. Do dziś nie zostali tych najwyższych polskich odznaczeń bojowych pozbawieni. „Zwracamy się z apelem do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Pana Andrzeja Dudy o odebranie Orderów Virtuti Militari żołnierzom reżimu komunistycznego odznaczonym za udział w akcji przeciwko polskiemu podziemiu niepodległościowemu, w wyniku której poniósł śmierć mjr Marian Bernaciak ps. Orlik" – petycję takiej treści podpisało od 2016 roku ponad 100 tys. osób, wiele organizacji społecznych. Mimo to do dziś nie udało się postulatu zrealizować. 1 czerwca 2018 roku VM otrzymał mjr Marian Bernaciak. Dokładnie rzecz biorąc, Krzyż Srebrny Orderu Wojennego Virtuti Militari został mu przyznany 1 czerwca 1945 roku rozkazem nr 319 delegata Sił Zbrojnych na kraj. 73 lata później przekazania dokonał szef Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie na ręce Wandy Piotrowskiej, siostry „Orlika". Warto przywołać, że Order Virtuti Militari – „Męstwu Żołnierskiemu" na polu bitwy ustanowił w czerwcu 1792 roku król Stanisław August Poniatowski, aby uczcić zwycięskie starcie z Rosjanami pod Zieleńcami. Pierwsi odznaczeni zostali m.in. Tadeusz Kościuszko i książę Józef Poniatowski. Virtuti przywrócono w niepodległej RP w 1919 roku, a w 1944 roku zawłaszczone zostało przez komunistów. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

NIEPRZYTOMNOŚĆ PROFESORA

Józef **Wieczorek**

To, że autorytet profesora spada, wiadomo od lat, a w rankingach zawodów wyprzedzają go już nie tylko strażacy. Za degradację tytułu profesora obarcza się, jakże słusznie, m.in. Radę Doskonałości Naukowej, jako ciała zewnętrznego wobec uniwersytetu i w istocie wysoce niedoskonałego oraz bezradnego wobec patologii akademickich, także z udziałem członków RDN. Nad zanikiem autorytetu profesora, jak i całej korporacji, ubolewa jeden z profesorów PAN Andrzej Paszewski (Pauza akademicka, 681). Argumentuje, że autorytet społeczny uczonego wynikał nie tyle z dokonań profesjonalnych, ile z „posługi myślenia" dla ochrony społeczeństwa „przed politycznymi manipulacjami i demagogią", a przede wszystkim z przekonania, że uczeni nie kłamią. Z posługi myślenia i poszukiwania prawdy na ogół profesorowie abdykowali, kłamstwami się nie brzydzą, demagogię i manipulacje sami uprawiają, a wielu jest w tej materii mistrzami. Trudno, aby społeczeństwo ich ceniło. Strażacy są bardziej społecznie przydatni. Prof. Paszewski – chyba w stanie nieprzytomności – ubolewa natomiast, że niedawno doszło do tego, że „osoby z tytułami profesorskimi uczestniczyły w sejmowej demonstracji poparcia dla swoich partyjnych kolegów, prawomocnie skazanych za ewidentne przestępstwa kryminalne, ogłaszały ich bohaterami, profanując przy tym hymn narodowy, co zaskoczyło wszystkich posłów oprócz Bartłomieja Sienkiewicza, który przytomnie nie wstał (chapeau bas)". A więc profanacją jest postawa zasadnicza na dźwięk hymnu narodowego, a lekceważenie hymnu godne szacunku. Tak argumentuje profesor w obronie autorytetu swej korporacji. Co więcej, jest oburzony, że ci profesorowie nie spotkali się z negatywną reakcją korporacji naukowych, co – rzecz jasna – jest oznaką upadku autorytetu, tak profesorów, jak i całej korporacji. Do roli autorytetu awansował natomiast Bartłomiej Sienkiewicz, przed którym profesor chyli głowę i nawet mu do tej głowy nie przyjdzie myśl, że profanuje tym posługę myślenia. Czy siedzący podczas wykonywania hymnu Sienkiewicz był przytomny, jest wątpliwe, ale czy można wątpić w nieprzytomność profesora? **GP**

ZŁY POMYSŁ
Jeżeli sędzia dopuścił się czynu stanowiącego delikt dyscyplinarny, to się powinno wszczynać normalne postępowanie, a nie jakieś „komisje prawdy i pojednania". Źle to wygląda. Nie zmierza do żadnej naprawy, tylko do przejęcia sądów przez poprzednie grupy wpływów.

KASTA CHCE DECYDOWAĆ, KTO BĘDZIE SĘDZIĄ

PRZEWODNICZĄCA KRS: „ZAGROŻENIE NIEZAWISŁOŚCI SĄDÓW"

Rozmawia
Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Minęły cztery miesiące „przywracania praworządności" przez ministra sprawiedliwości Adama Bodnara. Z jakimi efektami dla sądownictwa?

Poza tym, że minister obsadza stanowiska funkcyjne swoimi ludźmi, usuwając poprzednich sędziów, to nic się nie zmieniło w funkcjonowaniu sądów i sądownictwa. Skoncentrował się na kwestiach personalnych, a nie przedstawił żadnego projektu związanego z procedurami, usprawnieniem toku postępowań sądowych.

Ale są zaskakujące skutki. Niektórzy sędziowie z nominacją obecnej KRS sami zaczęli uznawać, że są nieprawidłowo powołani. Do takiego wniosku doszły chociażby dwie sędzie Sądu Apelacyjnego w Warszawie.

Inaczej to odbieram. Poddały się formie nagonki, aby w przyszłości zostały pozytywnie zweryfikowane, i chyba takich zachowań od nich oczekiwano.

Pani jednak wiele razy ostrzegała, również w rozmowie z „Gazetą

FOT. JACEK SZYDŁOWSKI / FORUM

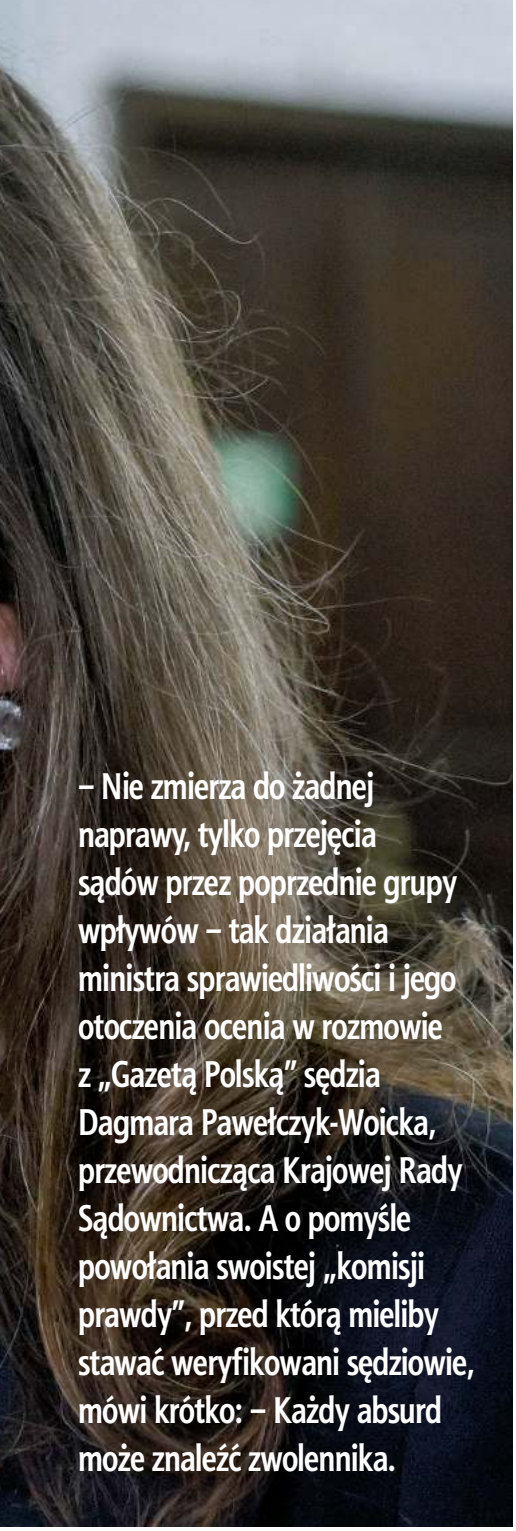

– Nie zmierza do żadnej naprawy, tylko przejęcia sądów przez poprzednie grupy wpływów – tak działania ministra sprawiedliwości i jego otoczenia ocenia w rozmowie z „Gazetą Polską" sędzia Dagmara Pawełczyk-Woicka, przewodnicząca Krajowej Rady Sądownictwa. A o pomyśle powołania swoistej „komisji prawdy", przed którą mieliby stawać weryfikowani sędziowie, mówi krótko: – Każdy absurd może znaleźć zwolennika.

Polską", o ryzyku wpływu takiej presji na postawy sędziów.

Problem może się też pojawić w kwestii orzekania. Mieliśmy już do czynienia, podczas urzędowania poprzedniego ministra sprawiedliwości, z przypadkami, kiedy sądy nie respektowały orzeczeń Sądu Najwyższego w kwestiach dyscyplinarnych. Uważam, że częściowo był to efekt właśnie presji środowiskowej, nie mówię, że wprost nacisków i wbrew własnemu poglądowi, ale w niektórych sądach były to zachowania stadne i niewiele miały wspólnego z analizą prawną, prawidłową wykładnią. To jest zagrożenie niezawisłości i bezstronności sądów.

Pojawił się pomysł specjalnej komisji, przed którą stawaliby weryfikowani sędziowie. Zapewne w oczekiwaniu skruchy czy wręcz samokrytyki. Jak Pani ocenia tę dość osobliwą propozycję?

Takie „komisje prawdy i pojednania" były powoływane w krajach reżimów totalitarnych, gdy dopuściły się one licznych zbrodni przeciwko prawom człowieka. Porównywanie do tego zmiany ustawy o Krajowej Radzie Sądownictwa? Brak słów.

Ale Pani wyobraża sobie sędziego, który staje przed takim gremium, być może nawet podczas transmisji na żywo, i mówi: „Przepraszam, że wydawałem wyroki"?

Naprawdę nie wiem, o co chodzi z tą komisją. Każdy absurd może znaleźć zwolennika, ale to jest w kategoriach teatru groteski. Być może pan minister uległ propagandzie Iustitii, Themis, że nie wiadomo, co się działo w sądownictwie, ale nie powinien przedstawiać takich pomysłów. Przecież to naraża na śmieszność państwo i sądownictwo. Jak taki sędzia miałby później orzekać? Szczerze, ja sobie tego nie wyobrażam. Jeżeli sędzia dopuścił się czynu stanowiącego delikt dyscyplinarny, to się powinno wszczynać normalne postępowanie, a nie jakieś „komisje prawdy i pojednania". Źle to wygląda. Nie zmierza do żadnej naprawy, tylko do przejęcia sądów przez poprzednie grupy wpływów.

Sejm przyjął nowelizację ustawy o Krajowej Radzie Sądownictwa, która wprowadza istotne zmiany. W myśl znanej zasady: aby było, jak było.

To nie jest kompleksowy projekt zmieniający funkcjonowanie KRS, tylko dotyczący wąskiego zagadnienia – wyboru sędziów członków Rady. Z punktu widzenia obywatela, który przychodzi do sądu załatwić sprawę, nie ma to wprost przełożenia, ale może mieć wpływ na funkcjonowanie sądownictwa. To jest odejście od modelu demokratycznego na rzecz wyborów korporacyjnych, wewnątrzśrodowiskowych. I upierają się przy tym modelu, aby w przyszłości podważać wcześniejsze nominacje, jak się prezydent zmieni. Bo twierdzą, że on stoi na przeszkodzie. Nie konstytucja, lecz prezydent. A tak naprawdę to właśnie konstytucja stoi na przeszkodzie weryfikacji.

Na czym polega problem?

Projekt jest sprzeczny z konstytucją co najmniej w dwóch miejscach. Skraca nam kadencję i nie uznaje za członków Rady – to jeden przepis przejściowy. A drugi mówi, że nie mają prawa bycia wybranym do Rady sędziowie powołani na wniosek Krajowej Rady Sądownictwa ukształtowanej ustawą z grudnia 2017 roku. To wyłącza jedną trzecią sędziów.

Jak zapowiadają twórcy projektu, tak mówił m.in. wiceminister Dariusz Mazur, chodzi o to, aby prawidłowo ukształtowana, konstytucyjna Rada, złożona z konstytucyjnych sędziów, mogła dokonać weryfikacji wcześniejszych powołań. Tymczasem konstytucja mówi, że wybiera się spośród wszystkich sędziów czynnych zawodowo, nie można więc wykluczyć jakiejś grupy z uwagi właśnie na wyraźny przepis ustawy konstytucyjnej, który nie wymaga wykładni. On jest jasny.

Czyli nie tylko powrót do modelu: sędziowie wybierają sędziów, lecz na dodatek wybór może być jedynie z określonej grupy sędziów.

Zgodnie z projektem, prawo do głosowania przysługuje wszystkim, co jest jednak pewną niekonsekwencją, ale już nie każdy może być wybrany. Gdyby robić analogie do wyborów parlamentarnych, to pewna grupa osób nie mogłaby startować, bo wybierać można by tylko z koncesjonowanych kandydatów.

Rada wskazała inny sposób wyboru sędziowskiej części KRS.

Zaproponowaliśmy rozwiązanie najbardziej zgodne z art. 4 konstytucji, mówiącym, że cały naród wybiera organy kolegialne władzy publicznej („Władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej Polskiej należy do Narodu. Naród sprawuje władzę przez swoich przedstawicieli lub bezpośrednio"). Czyli wybór członków Rady w wyborach powszechnych.

Jak rozumiem, w Pani ocenie obecne działania wokół KRS to wstęp do weryfikacji tysięcy sędziów w Polsce?

Mają świadomość, że prezydent nie podpisze ustawy, skoro jest ona niekonstytucyjna. Zresztą ma ona inne mankamenty, które zgłaszała również Państwowa Komisja Wyborcza. Nie poprawili żadnych przepisów dotyczących wyborów do KRS.

Ale generalnie ta ustawa jest im potrzebna, bo jakby się zmienił prezydent, na co liczą, na takiego, który zrealizuje ich koncepcję, to potrzebują KRS, bo bez niej nie można powołać nowych sędziów i wyrzucić poprzednich. W tym sensie Krajowa Rada Sądownictwa jest im potrzebna.

Wspomniałem o „przywracaniu praworządności", ale trudno oprzeć się wrażeniu, że pomimo upływu czasu nie wykrystalizował się plan obecnego kierownictwa Ministerstwa Sprawiedliwości na zmiany w sądownictwie. Mamy za to bałagan wywołany właśnie chęcią odwetu.

Bo to temat zastępczy. Przecież nie chodzi o przywracanie praworządności, lecz o „przywracanie praworządności, jak my ją rozumiemy". A są realne, poważne problemy. Wiemy, że najczęściej prawami, które mogą być naruszane, są wolność słowa czy wolność osobista.

Od wielu lat mamy systemowy problem ze stosowaniem długotrwałych tymczasowych aresztowań i nie jest on rozwiązywany. Przychodzą kolejne ekipy i dalej zdarzają się sytuacje, że ktoś długotrwale przybywał w tymczasowym areszcie, a jest uniewinniany po wielu latach. Za często jest stosowane tymczasowe aresztowanie. To też problem związany z praworządnością. Taką realną, o którą chodzi ludziom.

Trzeba by pomyśleć o systemowym rozwiązaniu. Bo sędzia ma 24 godziny na rozpoznanie wniosku o areszt. Są to sędziowie dyżurni, w niektórych sądach to nawet nie są karniści. Jeśli materiał jest obszerny, a osoba nie zawsze biegła w czytaniu akt sprawy karnej, może ulec pewnym sugestiom. Warto też zachęcać do stosowania innych środków, chociażby poręczenia majątkowego, które może w odpowiedni sposób zabezpieczać tok postępowania przygotowawczego.

Sędzia Józef Iwulski przestał wydawać wyroki. Nie dlatego jednak, że został odsunięty od orzekania w Sądzie Najwyższym, lecz przeszedł w stan spoczynku. Była Pani zaskoczona?

Prawo powinno być równe wobec wszystkich, a mieliśmy przypadki, gdy sędziowie sądów rejonowych umarzali postępowania karne, uważając, że jakiś immunitet nie jest skutecznie uchylony, bo nie uznawali Izby Dyscyplinarnej. To też są poważne rzeczy i uważam, że jeżeli już, to należy zająć się wszystkimi takimi sytuacjami.

Natomiast sprawa sędziego Iwulskiego jest bulwersująca w tym znaczeniu, że nie ma dalszego ciągu, gdy mu uchylono nieprawomocnie immunitet. To są czasy nierozliczonego stanu wojennego i okazuje się, że państwo polskie nie jest w stanie sobie z tym poradzić. Wynik tego, że sędziowie, którzy przeszli z PRL, przekazywali pałeczkę władzy następnym. To są efekty braku „komisji prawdy i pojednania", ale w 90. roku.

Wtedy jednak była mowa, że środowisko sędziowskie samo się oczyści.

No właśnie. Oni mówią teraz o inkluzywności sądownictwa, a Sąd Najwyższy w swoich uzasadnieniach w sprawach karnych głównie pastwi się nad sędziami, a nie zajmuje sprawą poddaną jego ocenie. Nie ma zarzutów merytorycznych, tylko personalne. Trwa bowiem polowanie z nagonką na część sędziów. To bardzo niebezpieczne, to nie są rządy prawa. Oczywiście to jest groźne również dla obywateli. Jak powstanie, już po tej weryfikacji, ekskluzywne środowisko w sądownictwie, to będzie wyłączone spod jakiejkolwiek wewnętrznej kontroli.

Zagmatwana stała się sytuacja w prokuraturze. Nie chodzi jedynie o kwestię szefa Prokuratury Krajowej, lecz także o decyzje procesowe obecnie podejmowane na różnym szczeblu. Kontrola operacyjna, akty oskarżeń, apelacje… W konsekwencji to sędziowie poniekąd będą musieli rozstrzygać spór.

Nie przesądzając sprawy, już wcześniej zajęliśmy – jako KRS – stanowisko, wskazując, że jest to zagrożenie dla systemu sądownictwa. Działanie niepoważne z punktu widzenia funkcjonowania państwa. Pójście na skróty, szukanie daleko idącej interpretacji prawa, która nie ma oparcia w prawie.

Widzę też dalsze konsekwencje, bo w demokracji żadna władza nie trwa wiecznie, a tworzy się kolejny niebezpieczny precedens. Przecież następna ekipa rządząca może powiedzieć, że wszystkie nominacje są nieważne. To wywoła gigantyczny chaos.

Czyli mamy zapowiedź weryfikacji dużej grupy sędziów, podważanie mandatu KRS, prokuratura działa na bakier z prawem, wkrótce zapewne dojdzie do ataku na Trybunał Konstytucyjny...

Sądownictwo będzie coraz gorzej funkcjonować. A jeszcze mamy potężne zagrożenia suwerenności z różnych stron. Smutnie się rysują perspektywy.

Ale chyba gdzieś jest granica odporności systemu. Co jest taką barierą?

Według mnie zdecydują przyszłoroczne wybory prezydenckie. Bo jak zostanie wybrany prezydent – niezależnie od nazwiska, opcji politycznej – który powie, że się nie zgodzi na takie pomysły, będą musieli zrobić w tył zwrot. **GP**

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

PORAŻKA POD MONTE CASSINO

O filmie „Czerwone maki" można powiedzieć jedną pozytywną rzecz. Dobrze, że został nakręcony. Po czystce w Polskim Instytucie Sztuki Filmowej opowieść o bitwie, która teraz z całą pewnością wyleci z programu szkolnego, nie mogłaby już powstać. Więc dobrze, że jest. Jako paradokument. Reszta jest niestety mierna. Batalistyka niskobudżetowa, ciemne, bliskie plany, chaos narracyjny. Po raz kolejny, jak w „Legionach", główną postacią jest antybohater, usiłujący wymigać się od ryzyka. Patriotów uważa za głupców. Jego jedyną motywacją jest miłość do dziewczyny poznanej w sowieckim łagrze. W dodatku wśród mnóstwa innych bohaterów jego działania wykraczają poza granice prawdopodobieństwa, gdy bezbronny, bez hełmu, biegnie w ślad za dziewczyną po zboczach Monte Cassino, do którego zdobycia mimowolnie się przyczynia… Akcji nie ratują detale, jak Wańkowicz czy niedźwiedź Wojtek. Mogę tylko sobie wyobrazić, jak zrobiliby to Amerykanie. W moim scenariuszu byłaby to opowieść o generale Andersie, o jego sile woli, poczynając od więzienia na Łubiance, a może od udziału w olimpiadzie. O jego dylematach, gdy brał na siebie odpowiedzialność za decyzję o bitwie. Aż prosiłoby się pokazać jego romans z Ireną Bogdańską, która jako pierwsza zaśpiewałaby po bitwie „Czerwone maki" z towarzyszeniem Ref-rena, kolegi z lwowskiego zespołu. Inną wersją byłoby skupienie się na wycinku – udziale w szturmie trzech, najwyżej czterech Polaków, którzy uciekli z nieludzkiej ziemi i różnią się między sobą pod każdym względem – od wyglądu po rodowód, ale tworzących zgrany zespół. Z konieczności należałoby zrezygnować z pokazywania całości operacji, ograniczając się do jednego wycinka szturmu. Do tej pory motyw piosenki „Czerwonych maków" niezmiennie wyciskał mi łzy z oczu i łapał za gardło. Przy tym filmie odczułem jedynie żal z powodu zmarnowania tematu. **GP**

Przy tym filmie odczułem jedynie żal z powodu zmarnowania tematu.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

TRZĘSIE NA WYBOJACH

W Stanach Zjednoczonych ustawa „równościowa" – Title IX – doczekała się nowelizacji zgodnej z wytycznymi i obietnicami administracji Bidena. Teraz antydyskryminacyjne znaczenia zostały mocno rozszerzone w stronę „społeczności LGBTQ+" – co ma chronić przed dyskryminacją w placówkach edukacyjnych czy ułatwiać procedury prawne „wykluczonym". Ta z pozoru „tolerancyjna" ustawa ma jednak swoje drugie, ukryte dno – gwarantuje bowiem osobom LGBTQ+ pełen dostęp do wszystkich aktywności czy funkcjonalności, tak by zachować równość dla każdego. To nie płeć biologiczna, lecz „gender-identity" ma tu więc decydować o tym, czy uzna się faceta za faceta czy kobietę, czy też osobę o jakiejś jeszcze innej płci. Poza formularzami czy zmuszaniem wykładowców i nauczycieli do stosowania odpowiednio dobranego języka (na przykład przez zaimki), dojdzie tu więc także choćby konieczność wpuszczania facetów uznających się za kobiety do szatni czy pryszniców damskich, a także – a jakże – dopuszczania ich do zawodów sportowych w kategoriach damskich. Te absurdy już powoli docierają do świadomości społecznej przez, jak na razie, drobne „przecieki". No, jak się zobaczy umięśnionego „kolarza-arke", czyli faceta udającego babę na rowerze, jak zostawia w tyle wszystkie prawdziwe kobiety, to się może zapali „czerwona lampka". Ale to zbyt mało. Za chwilę obudzimy się w rzeczywistości, która wcześniej pokazywana była w kontekstach komediowych w filmach – gdy podglądacz przebierał się za kobitkę, zakładał perukę i zakradał się do damskiej szatni. Teraz będzie to można robić „na legalu" – peruka, stanik i już Rysiek z Misia może wparować na basenie pod prysznice w kobiecej strefie. Pal sześć wrażenia pań, które takich osobników „trans-gender" będą widzieć. Ale co powiedzieć, gdy wyobrazimy sobie, że spotka to dzieci?! Horrendum. Czasem człowiek naprawdę zastanawia się, dokąd to wszystko zmierza i kiedy w końcu się wywróci. Bo że leci po równi pochyłej nasz wózek cywilizacyjny, to już chyba wszyscy czujemy. Na wybojach coraz mocniej trzęsie. **GP**

To, że leci po równi pochyłej nasz wózek cywilizacyjny, to już chyba wszyscy czujemy.

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

CZEKAJĄC NA RACHUNKI GROZY ZA PRĄD

W lipcu mają zostać uwolnione ceny energii elektrycznej, co wprost przełoży się na wysokość rachunków Polaków. Mogą one wzrosnąć wzrosnąć nawet o 70 proc., co sprawi, że w naszym kraju pojawi się ubóstwo energetyczne. Mimo że o problemie wiedziano już w ubiegłym roku, to jednak rządowy zespół ds. cen energii powstał dopiero w kwietniu. W Ministerstwie Klimatu i Środowiska wydają się zaskoczeni, że lipiec już za dwa miesiące. Czy rząd zdąży?

PŁAĆ POLAKU I PŁACZ

Na razie nikt w Polsce nie wie, ile będą wynosić ceny prądu w drugiej połowie 2024 roku. Nie wiedzą tego ani zwykli konsumenci, ani przedsiębiorcy, ani nawet pracownicy firm dostarczających energię. Zamieszanie jest ogromne, a jego źródło znajduje się w budynku przy ulicy Wawelskiej w Warszawie, gdzie siedzibę ma Ministerstwo Klimatu i Środowiska. To tam jeszcze w ubiegłym roku przygotowano przedłużenie tarczy i ustawy mrożącej ceny prądu tylko do czerwca tego roku. Ministerstwo przez pierwszy kwartał nie informowało w ogóle co stanie się w kolejnych miesiącach. Politycy koalicji szykowali się do tłumaczenia podwyżek. Okazało się, że termin obowiązywania tarczy nie był przypadkowy. Raz, że 1 lipca będzie już po eurowyborach, a dwa to moment gdy rachunki ze względu na pogodę są zwykle niższe. „Dobrze, że one [zmiany cen] wejdą w lipcu a nie na przykład w sezonie grzewczym w grudniu. Bo realnie minie pół roku zanim Polki i Polacy zorientują się o ile to wzrosło" – powiedziała szczerze w Polsat News Anna Maria Żukowska. Powoli jednak świadomość drastycznych podwyżek zaczyna docierać do społeczeństwa. Informacje na ten temat robią się co raz bardziej wiarygodne, bo do ludzi zaczęły trafiać pierwsze prognozy na kolejne miesiące zakładające wzrosty o kilkadziesiąt procent. Gdy sytuacja nabrzmiała, ministerstwo zaczęło wykonywać nerwowe ruchy.

Nie było i jest

Najpierw w nocy z 8 na 9 kwietnia na stronach Rządowego Centrum Legislacyjnego pojawiła się informacja o tym, że jest już projekt nowych rozwiązań, tzw. bonu energetycznego. Informacja jak nagle się pojawiła, tak równie szybko znikła. Dlatego do Ministerstwa Klimatu udali się z kontrolą poselską politycy Paweł Sałek i Paweł Jabłoński. Jak się okazało, projekt był w takiej fazie ukończenia, że… posłom nikt go nie pokazał. Ma im być dostarczony w terminie 14 dni. Zdaniem polityków PiS,

TO TYLKO POCZĄTEK

Wszystko wskazuje na to, że podwyżka cen dopiero się rozkręca. Nadal nie znamy polityki związanej z dyrektywą dotyczącą emisyjności budynków. A z nią wiążą się kolejne opłaty i podatki.

ministerstwo nadal nic nie miało i działało jedynie medialnie. W końcu jednak pod koniec tygodnia w wykazie prac legislacyjnych i programowych Rady Ministrów pojawiło się projekt z liczbami. Ministerstwo szykuje bon energetyczny, ale również zamrożenie cen energii. „W projekcie ustawy zawarto przepisy przedłużające obowiązywanie ceny maksymalnej za energie elektryczną dla odbiorców energii w gospodarstwach domowych. Cena ta obowiązywać będzie w drugiej połowie 2024 r. i ma być ustalona na poziomie 500 zł/MWh. Za stosowanie ceny maksymalnej, przedsiębiorstwa energetyczne otrzymają rekompensaty" – a więc gospodarstwa domowe czekają podwyżki cen energii o około 20 proc. Dzisiaj bowiem maksymalna cena megawatogodziny to 412 zł. Teoretycznie jednak rząd będzie forsował rozwiązanie łagodzące dla najbiedniejszych. Bon energetyczny będzie świadczeniem pieniężnym dla gospodarstw domowych, których dochody nie przekraczają 2500 zł na osobę w gospodarstwie jednoosobowym albo 1700 zł na osobę w gospodarstwie wieloosobowym. Nowy projekt ustawy zakłada wprowadzenie jednorazowego bonu energetycznego dla gospodarstw domowych o wartości od 300 zł do 1200 zł. Wysokość bonu będzie zależeć od liczby osób w gospodarstwie, źródła ogrzewania oraz dochodu miesięcznego. Oczywiście najwięcej mają skorzystać ci, którzy mają pompy ciepła, czyli źródło ogrzewania forsowne przez Niemcy i Komisję Europejską. Zgodnie z wstępnymi informacjami zawartymi w projekcie, bon o wartości 300 zł będzie przysługiwać jednoosobowym gospodarstwom domowym. W przypadku gospodarstwa 2 lub 3-osobowych bon nie przekroczy 400 zł, a dla 4 lub 5-osobowych gospodarstw – 500 zł. W przypadku gdy gospodarstwo liczy 6 lub więcej osób kwota bonu wyniesie 600 zł. A dla gospodarstwa, które jako główne źródło ogrzewania wykorzystują na przykład pompy ciepła, wartość bonu ma być jeszcze wyższa i wynieść od 600 zł do 1200 zł.

Nowy projekt ustawy zakłada wprowadzenie jednorazowego bonu energetycznego dla gospodarstw domowych o wartości od 300 zł do 1200 zł. Wysokość bonu będzie zależeć od liczby osób w gospodarstwie, źródła ogrzewania oraz dochodu miesięcznego.

Przedsiębiorcy zostają na lodzie

To jednak tyle jeśli chodzi o dobre informacje. Jak zwracają uwagę politycy PiS, ważniejsze jest to, co nie znalazło się w projekcie. Wszystko wskazuje na to, że uwolnione będą ceny energii dla przedsiębiorstw. – Przedsiębiorcy oczekują dzisiaj stabilności. W tym stabilności cen prądu. Nie mogą brać ryzyka wzrostu cen prądu nawet dwukrotnie ani do poziomu 693 zł/MWh. Dzisiaj cena 500zl/MWh jest zbliżona do ceny rynkowej i na tym poziomie powinna być gwarancja jej utrzymania. Inaczej będą się zamykały kolejne przedsiębiorstwa – twierdzi Waldemar Buda. Poseł PiS przypomina, że rząd Mateusza Morawieckiego mroził ceny energii, kiedy zaszła taka potrzeba. Politycy Zjednoczonej Prawicy przestrzegają przed drożyzną Donalda Tuska i przed wzrostem bezrobocia w naszym kraju. Przypominają, że już wprowadzono podwyżkę podatku vat na żywność.

Wniosek: zubożejemy

Obie sprawy są kluczowe, bo dotyczą głównych wydatków gospodarstw domowych. Gdy spojrzymy na strukturę przeciętnych miesięcznych wydatków na 1 osobę w gospodarstwach domowych, to 26,7 proc. z nich stanowią ceny żywności i napoje bezalkoholowe. Kolejne 11,4 proc. to energia. To dwa największe wydatki statystycznego gospodarstwa domowego. Następny jest transport – 9,8 proc. Tutaj też nie ma dobrych wiadomości, bo Polskę czeka w tej materii rewolucja związana z Fit for 55. Społeczeństwo zacznie więc szybko ubożeć. Zdaniem ekonomistów dotychczasowe działania rządu mają doprowadzić do wzrostu inflacji o 4–5 proc. A wszystko wskazuje na to, że to dopiero początek. Przecież nadal nie znamy polityki związanej z dyrektywą dotyczącą emisyjności budynków. Najprawdopodobniej na źródła ciepła zostanie nałożony dodatkowy podatek. To jednak temat, który rząd zostawił sobie na czas po wyborach. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

NIEMIECKA EDUKACJA KLIMATYCZNA WKRACZA DO POLSKI

MILIONY EURO Z NIEMIEC NA STRASZENIE ZMIANAMI KLIMATU

Fundacja Frank Bold była jednym z podmiotów skarżących decyzję środowiskową ws. Turowa. Fundacja otrzymywała wsparcie m.in. od EUKI. Ta organizacja została utworzona w 2017 roku przez niemieckie federalne ministerstwo gospodarki i klimatu. Państwo niemieckie poprzez ten podmiot przeznacza ogromne pieniądze na projekty realizowane m.in. w kierunku przekonania Polaków do odejścia od węgla i inwestowania w odnawialne źródła energii.

„Transgraniczna ekspansja energii odnawialnych"

„Niemcy mają osiągnąć neutralność klimatyczną do 2045 r. W Europie postawiliśmy sobie za cel osiągnięcie tego do 2050 r. Wyzwaniom tym możemy sprostać jedynie wtedy, gdy będziemy myśleć o działaniach klimatycznych, polityce energetycznej i rozwoju gospodarczym jako o wspólnych wysiłkach europejskich. Dlatego właśnie wykorzystujemy EUKI do finansowania projektów przyspieszających wycofywanie się z paliw kopalnych i transgraniczną ekspansję energii odnawialnych" – powiedział cytowany na stronie EUKI Robert Habeck, wicekanclerz Niemiec i federalny minister gospodarki i klimatu. Przypomnijmy, że to ten sam, który w lutym tego roku odwiedził warszawską fabrykę pomp ciepła Bosch i spotkał się z minister funduszy i polityki regionalnej Katarzyną Pełczyńską-Nałęcz, a także z Marzeną Czarnecką, szefową tworzonego Ministerstwa Przemysłu. Następnie spotkał się z ministrem rozwoju i technologii Krzysztofem Hetmanem oraz ministrem infrastruktury Dariuszem Klimczakiem. Po powrocie do Niemiec chwalił się, że otrzymał od strony polskiej zapewnienie dostaw ropy w razie wywłaszczenia Rosjan z rafinerii w Schwedt.

Organizacja informowała, że jej celem jest ograniczenie emisji gazów cieplarnianych i zacieśnianie współpracy w zakresie działań klimatycznych w Europie. Podała, że sfinansowała 210 transgranicznych projektów klimatycznych i stworzyła aktywną sieć zrzeszającą 440 organizacji w 31 krajach Europy. Każdego roku EUKI wystosowuje ogólnoeuropejskie zaproszenie do składania pomysłów na projekty. Na każdy projekt może zostać przyznane dofinansowanie w wysokości od 120 tys. do 1 mln euro. Kolejne projekty mają być realizowane jeszcze w 2024 roku. Działania EUKI są realizowane dzięki wsparciu Niemieckiego Towarzystwa Współpracy Międzynarodowej (GIZ), czyli niemieckiej organizacji działającej na rzecz zrównoważonego rozwoju, której głównym zle-

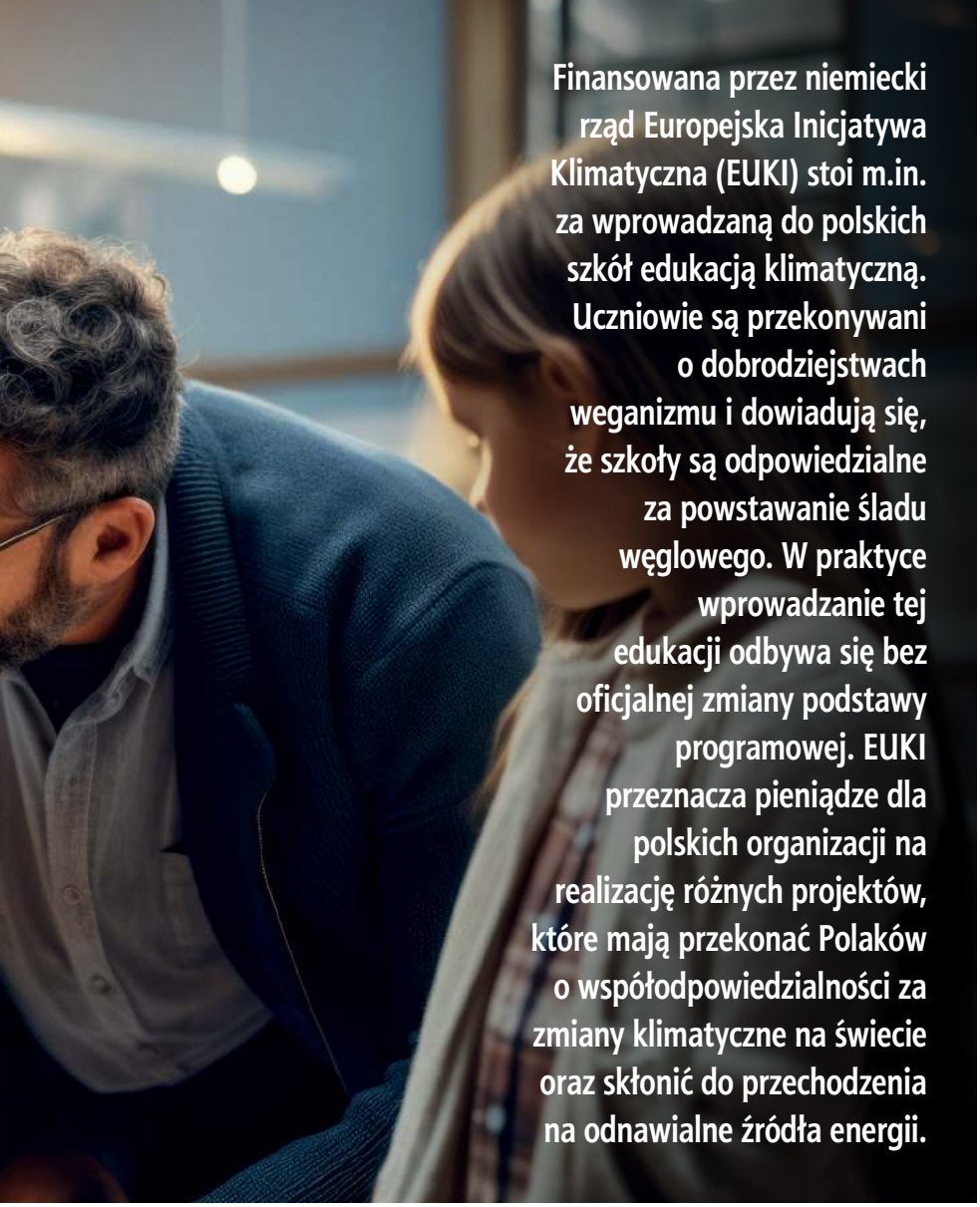

Finansowana przez niemiecki rząd Europejska Inicjatywa Klimatyczna (EUKI) stoi m.in. za wprowadzaną do polskich szkół edukacją klimatyczną. Uczniowie są przekonywani o dobrodziejstwach weganizmu i dowiadują się, że szkoły są odpowiedzialne za powstawanie śladu węglowego. W praktyce wprowadzanie tej edukacji odbywa się bez oficjalnej zmiany podstawy programowej. EUKI przeznacza pieniądze dla polskich organizacji na realizację różnych projektów, które mają przekonać Polaków o współodpowiedzialności za zmiany klimatyczne na świecie oraz skłonić do przechodzenia na odnawialne źródła energii.

FOT. ADOBE STOCK

ceniodawcą jest niemieckie federalne ministerstwo współpracy gospodarczej i rozwoju (BMZ).

Zaangażować uczniów

EUKI informowała o realizowaniu projektu „Wizje 2045 – szkoły jako motor neutralności klimatycznej w miastach". Nauczyciele z gmin z Bułgarii, Polski i Słowenii przyjechali do Berlina, aby zaplanować nowe działania na rzecz ochrony klimatu w szkołach. Celem jest wzrost wdrażania działań opartych na udziale uczniów. EUKI podkreślała, że szkoły są głównymi konsumentami energii i mają powodować wysoką emisję gazów cieplarnianych. Organizacja oceniła, że jednocześnie szkoły odgrywają szczególną rolę w akceptacji działań dotyczących klimatu. „Jeśli ludzie już w młodym wieku dowiedzą się, jak ważne jest postępowanie w sposób przyjazny dla środowiska i jak to robić, zwiększy to ich świadomość w tym zakresie. Jednak poczucie własnej skuteczności odgrywa tutaj ważną rolę, ponieważ wiedza o kryzysie klimatycznym może szybko wywołać efekt paraliżujący, jeśli nie zostaną zapewnione możliwości i podejścia do podjęcia działań. Dlatego różne szkoły uczestniczące w projekcie łączą się w sieć, aby stworzyć synergię i uczyć się od siebie nawzajem" – czytamy na stronie EUKI. Organizacja propaguje m.in. gry edukacyjne promujące wegańskie i wegetariańskie posiłki szkolne, a także energooszczędne kuchnie. Jak przekonuje EUKI, projekt przyczynił się do nawiązania kontaktów między szkołami z różnych krajów.

Jak podała organizacja, w ramach projektu dla każdej szkoły przygotowywana jest analiza jej śladu węglowego, w której mają brać udział m.in. uczniowie. Analizowane są dane dotyczące ogrzewania, energii elektrycznej, zużycia wody, posiłków szkolnych i odpadów. Ta analiza jest nazywana kontrolą klimatu.

EUKI tłumaczyła w kontekście tego projektu, że decyzja Unii Europejskiej o osiągnięciu neutralności klimatycznej do 2050 roku wymaga zmiany myślenia. Chodzi m.in. o wzbudzającą duże kontrowersje unijną dyrektywę budynkową EPBD. „Należy między innymi budować i użytkować budynki w sposób neutralny dla klimatu. Ponieważ budynki szkolne są głównymi emitentami dwutlenku węgla, tego typu budynki odgrywają znaczącą rolę w tym sektorze. Mogą jednak również służyć jako wzorce do naśladowania, jeśli chodzi o projektowanie budynków neutralnych dla klimatu. Jednocześnie budynek szkoły jako miejsce edukacji jest predestynowany do wspólnego zdobywania wiedzy na temat neutralnego dla klimatu stylu życia. Zatem współpraca między szkołami i gminami jest nie tylko niezbędna do osiągnięcia celów klimatycznych w sektorze budowlanym, ale także przyczynia się do zapewnienia długoterminowego charakteru procesu transformacji poprzez aktywne zaangażowanie młodych ludzi" – napisano na stronie EUKI. Organizacja informowała, że na ten projekt przeznaczyła ponad 615 tys. euro. Będzie on realizowany do końca kwietnia 2025 roku. Z Polski w projekcie wzięły udział po dwie szkoły z Zamościa i Mińska Mazowieckiego.

Przy pomocy polskich samorządów

Partnerem tego projektu EUKI jest Stowarzyszenie Gmin Polska Sieć „Energie Cités" (PNEC), które informowało, że w „budowanie świadomości" angażowani są także dorośli interesariusze (dyrektorzy, nauczyciele, personel techniczny i administracyjny, rodzice oraz przedstawiciele transportu publicznego, firm energetycznych czy cateringowych). PNEC to organizacja, która współpracuje z polskimi samorządami na rzecz „gospodarki niskoemisyjnej" i różnych działań dotyczących ochrony klimatu. Sieć zrzesza kilkadziesiąt miast i gmin z całej Polski. Należy do europejskiej sieci miast „Energy

GAZETA POLSKA

FOT. FACEBOOK

Wicekanclerz Niemiec Robert Habeck mówi wprost, że jego rząd wykorzystuje EUKI do ekspansji energii odnawialnych m.in. w Polsce.

Cities", mającej siedzibę w Besançon we Francji. „Materiały podnoszące świadomość i kompetencje zostaną rozpowszechnione poprzez dostarczenie ich – za pomocą mediów cyfrowych – do innych samorządów i placówek oświatowych" – czytamy na stronie PNEC. Prezesem Stowarzyszenia jest Leszek Drogosz, dyrektor biura infrastruktury w Urzędzie Miasta Stołecznego Warszawy.

Specjalny podręcznik

EUKI sfinansowała również podobny projekt, którego celem ma być stworzenie tzw. edukacji klimatycznej, ale z pominięciem zmian w podstawie programowej na poziomie rządowym. W ramach projektu edukacja klimatyczna jest realizowana w szkołach na Dolnym Śląsku. Podobne działania zainicjowane przez EUKI są podejmowane w Niemczech i w Czechach. Na ten cel organizacja przeznaczyła w sumie ponad 630 tys. euro. Oficjalnym partnerem jest Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego.

EUKI oceniła, że polski system edukacji w niewystarczającym stopniu uwzględniał dotychczas w swojej podstawie programowej edukację dotyczącą zmian klimatu. Stwierdzono, że zmiany systemowe zachodzą zbyt wolno. Według organizacji jest mało prawdopodobne, by podstawa programowa uległa istotnym zmianom w tym zakresie, więc jej zespół projektowy koncentruje się na władzach lokalnych i motywuje szkoły do uwzględniania kwestii klimatu w nauczaniu oraz zapewnienia nauczycielom szkoleń. Poinformowano, że projekt tworzy model edukacji klimatycznej i jest testowany w ośmiu szkołach na Dolnym Śląsku. W ramach projektu zostały przygotowane również gotowe do użycia rozwiązania dla szkół we wszystkich regionach Polski. Zostały opisane w specjalnie przygotowanym podręczniku edukacji klimatycznej. Jak stwierdzili autorzy, podręcznik ten to gotowy model do wykorzystania przez nauczycieli oraz administrację rządową i samorządy.

Wyjaśniono, że jest to narzędzie, które może być wykorzystane do realizacji podstawy programowej wszystkich przedmiotów. Autorzy sugerują więc nauczycielom korzystanie z wątków klimatycznych opisanych w podręczniku na lekcjach z różnych przedmiotów. Został on przedstawiony w listopadzie zeszłego roku na konferencji zorganizowanej przez Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego. Projekt został wdrożony przez Fundację Forum Inicjatyw Społecznych. Jej ważnym aktywistą jest Piotr Nieznański, współzałożyciel WWF Polska.

Co ciekawe, w lutym tego roku Komitet Problemowy ds. Kryzysu Klimatycznego przy Prezydium PAN opublikował komunikat o edukacji klimatycznej. „Edukacja klimatyczna nie jest oddzielną domeną wiedzy wymagającą wprowadzenia nowego przedmiotu szkolnego. Przeciwnie – musi być realizowana w ścisłym związku z już istniejącym programem szkolnym – nie tylko fizyki czy geografii, ale także przedmiotów humanistycznych i społecznych" – napisano. **GP**

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

Dawid **Wildstein**

TVN DOSTAŁO ZAPŁATĘ

Jedno trzeba przyznać Sienkiewiczowi i jego bandzie. Ze swojego zadania, czyli niszczenia państwa i jego instytucji, wywiązują się bezbłędnie. Kilka dni temu zostały opublikowane dane oglądalności neo-TVP. Okazuje się, że program „Pytanie dnia", ta nowa „jakość" w telewizji publicznej, ogląda średnio 145 tys. ludzi. Dla porównania pokazywany za czasów legalnej władzy magazyn „Gość Wiadomości" oglądało rok temu 600 tys. widzów. To spadek o 76 proc.! W każdym normalnym państwie za coś takiego byłby kryminał. Jednak nie w „uśmiechniętej Polsce". Nie chodzi już nawet o kwestię propagandy emitowanej przez tę stację, tutaj mamy do czynienia z ostentacyjnym działaniem na szkodę instytucji, którą się zarządza. Jak widać, nigdy nie chodziło o przejęcie telewizji – tylko o jej zniszczenie. Warto zauważyć, że w tej kwestii partia Tuska wyznaczyła nowe standardy. Poprzednie ekipy przejmowały telewizję i radio, wykorzystywały do swoich celów, jednak nigdy, z przyczyn zresztą czysto praktycznych, nie chciały mediów publicznych zniszczyć. Czemu w wypadku PO jest inaczej? Odpowiedź jest prosta, trzyliterowa. TVN. Tusk I jego ekipa muszą spłacić dług zaciągnięty u tej stacji i robią to, zwijając z rynku jej najważniejszego konkurenta. Co więcej, w ten sposób też niszczą jedyne medium, które, w wypadku utraty przez nich władzy (bo przecież o wierność TVN-u nie muszą się martwić) mogłoby ujawnić szerokiej publiczności to, co wyprawiali przez lata swoich rządów. Niech więc jeszcze raz ktoś powie, że TVN to stacja prywatna. Nie, to propagandowe ramię partii Tuska, działające w szarej strefie, na styku polityki i biznesu, od początku umoczone w podejrzane układy. Medium ani prywatne, ani publiczne, tylko po prostu partyjne, pasożytujące na państwie. Więcej. Jak widać na przykładzie TVP, istnienie TVN-u jest ściśle związane z destrukcją publicznych instytucji. W tym kontekście telewizja Tuska to po prostu stałe zagrożenie – nie tylko dla polskiej demokracji, lecz także dla państwowości. **GP**

FELIETON

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

Ryszard **Czarnecki**

WOLNOŚĆ SŁOWA PO LEWICOWEMU

„Nie ma wolności dla wrogów wolności" – tym hasłem kierowali się zapewne towarzysze samorządowcy z Brukseli, gdy odwoływali dwie – a trzecią przerywali – międzynarodowe konferencje konserwatywne w stolicy Królestwa Belgii. To proste: wolność jest wtedy, gdy definiuje ją lewica. Gdy ośmiela się mówić o niej prawica – to takie dyktatorskie zapędy trzeba natychmiast ukrócić. Lewicę łączy nienawiść do prawicy – ale sama też się wzajemnie ostro nie znosi. Jeden z burmistrzów, który odwołał prawicową konferencję, sam… został wyrzucony przez partię socjalistyczną. Powód? „Odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne" – jak by to ujęli uczniowie Stalina, którzy w partii komunistycznej w Polsce pod tym pretekstem robili porządek z towarzyszami, którzy z jakichś tam powodów podpadli. Ów burmistrz, jak się okazało, to Turek, który miał przyjmować przedstawicieli tureckiej organizacji „Szare Wilki" – skądinąd radykalnie prawicowej. Tak, dobrze Państwo kojarzą: z tą organizacją związany był Turek, który dokonał zamachu na polskiego papieża – Ali Agca. Na owej konserwatywno-narodowej konferencji w Brukseli występował między innymi Nigel Farage, duchowy ojciec brexitu. Świetny mówca, ale od kiedy publicznie zaczął gadać trzy po trzy, że Brytyjczycy nie powinni „płacić na metro w Warszawie" – ma u mnie przechlapane. Wielu ludzi w Polsce lubi pana Nigela, bo nie znosi Unii Europejskiej. Ja za nim nie przepadam – bo go znam, w przeciwieństwie do tych moich rodaków, którzy chcą z niego na siłę zrobić zucha, choć przecież wyjście Wielkiej Brytanii z UE wzmocniło Niemcy i Francję i ucieszyło Rosję, bo zabrakło w Unii drugiego, obok Polski, dużego państwa krytycznego wobec Moskwy. Ale Mr Farage ma prawo opowiadać swoje głodne kawałki, bo my, na prawicy, cenimy wolność słowa. W przeciwieństwie, jak widać, do lewaków. **GP**

PAJĘCZYNA ODPADOWYCH POWIĄZAŃ W NFOŚ

Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

BYŁY PREZYDENT PIŁY I POLITYKA KADROWA W PAŃSTWOWYM FUNDUSZU

Ponad miesiąc temu „Gazeta Polska" ujawniła, że dwie spółki z działającej w branży odpadowej grupy Eneris starają się o uzyskanie z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej (NFOŚiGW) w sumie ponad 60 mln zł dofinansowania w postaci pożyczek. W lutym br. na fotel wiceprezesa tej nadzorowanej przez Ministerstwo Klimatu i Środowiska instytucji został powołany 55-letni Paweł Augustyn. Przez ponad pięć lat zarządzał on firmami wchodzącymi w skład grupy Eneris. Jak ustaliła „GP", w tym czasie jeden z kierowanych przez niego podmiotów odkupił od samorządu w Pile mniejszościowy pakiet lokalnego przedsiębiorstwa odpadowego. W tym czasie prezydentem tego miasta był Piotr Głowski, obecnie poseł Koalicji Obywatelskiej. To on – jak twierdzą informatorzy „GP" – miał rekomendować Augustyna do zarządu Funduszu. Były menedżer grupy Eneris nadzoruje m.in. Departament Gospodarowania Odpadami. Obecnie trwa konkurs na stanowisko dyrektora tej komórki. Informatorzy „GP" twierdzą, że ma go wygrać pracownik Enerisu, który znalazł się na krótkiej, trzyosobowej liście. „Gazeta Polska" ujawnia pajęczynę odpadowych powiązań w NFOŚiGW.

Jak Piła sprzedawała udziały odpadowej firmy

Paweł Augustyn, absolwent Akademii Ekonomicznej w Krakowie, związał się z grupą Eneris w 2017 roku. Przez ponad pięć lat był prezesem wielu wchodzących w jej skład spółek, w tym perły w koronie – Eneris Surowce. Podmiot ten posiadał 60 proc. udziałów w powstałej w 1997 roku spółce Altvater Piła. Pozostałe 40 proc. w tym odpadowym przedsiębiorstwie należało do Miasta Piła. W 2021 roku Eneris Surowce odkupił mniejszościowy pakiet od samorządu za 43 mln zł, stając się jedynym właścicielem. Transakcję prowadził Augustyn, który wchodził także do Rady Nadzorczej Altvater Piła. Zgodę na sprzedaż udziałów wyraziła Rada Miasta Piła. Zaakceptował ją również prezydent Piły, którym od 2010 roku był Piotr Głowski, wcześniej senator PO. Zresztą – jak twierdzą informatorzy „GP" – miał on dobre relacje z Augustynem. – Głowski od lat jest zwolennikiem OZE. Zresztą to właśnie dzięki niemu na przełomie 2022 i 2023 roku została uruchomiona w Pile największa farma fotowoltaiczna – mówi jeden z nich. Jednak sprzedaż mniejszościowego pakietu Altvater budziła wątpliwości. Tym bardziej że pracownikiem grupy Eneris, której miasto sprzedało udziały w spółce, był… syn prezydenta. Samorządowiec potwierdził te doniesienia podczas konferencji prasowej, półtora roku przed transakcją, na początku stycznia 2020 roku. Czy jego syn był pracownikiem grupy Eneris w cza-

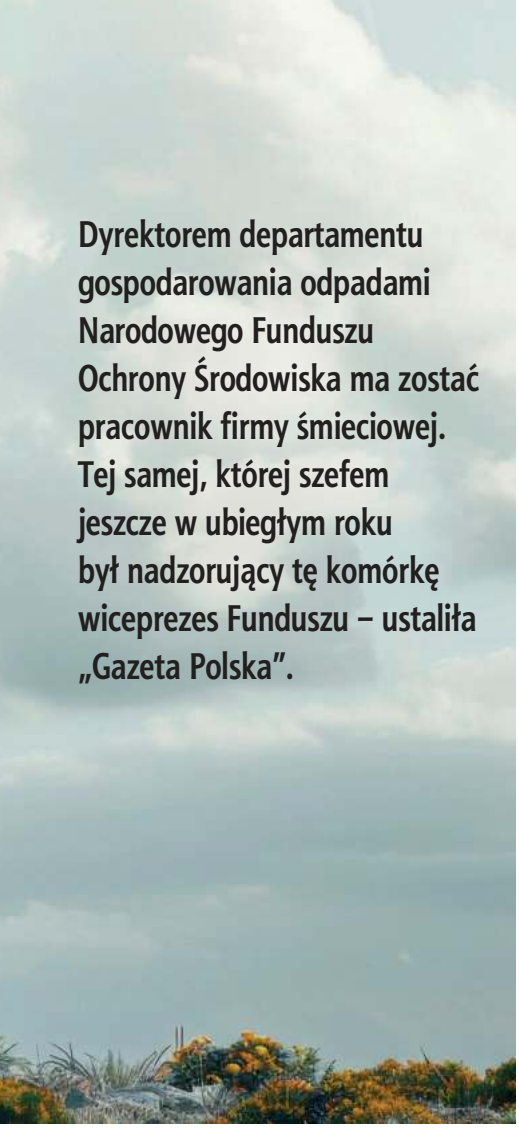

Dyrektorem departamentu gospodarowania odpadami Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska ma zostać pracownik firmy śmieciowej. Tej samej, której szefem jeszcze w ubiegłym roku był nadzorujący tę komórkę wiceprezes Funduszu – ustaliła „Gazeta Polska".

FOT. ADOBESTOCK

sie sprzedaży udziałów Altvater? W jakim dokładnie okresie i w jakim charakterze był tam zatrudniony? Nie wiadomo. Janusz M. Kamiński, rzecznik prasowy Eneris, w odpowiedzi na pytania „GP" stwierdził, że grupa nie komentuje spraw personalnych. Z kolei kwestie zakupu mniejszościowego pakietu pilskiego przedsiębiorstwa ocenia krótko: „(…) dążenie do uzyskania pełnego pakietu właścicielskiego oraz akwizycje spółek są elementem strategii Eneris. Rolą Prezesa Zarządu jest realizacja przyjętej strategii Spółki. Decyzję o sprzedaży swoich udziałów w Altvater podjęła Rada Miasta Piła".

Poseł KO i rekomendacja do zarządu Funduszu

Piotr Głowski po 13 latach zamienił fotel prezydenta Piły na miejsce w Sejmie. Podczas ubiegłorocznych wyborów parlamentarnych uzyskał mandat posła z listy Koalicji Obywatelskiej. Jego nazwisko pojawiło się przy okazji tzw. afery wiatrakowej, czyli kontrowersyjnego projektu ustawy zawierającego korzystne przepisy dla lobby wiatrakowego, m.in. skrócenie odległości wiatraków od zabudowań. Został on przygotowany przez Paulinę Hennig-Kloskę, posłankę Polski 2050, obecnie minister klimatu i środowiska w rządzie Donalda Tuska. Pod projektem podpisał się m.in. Głowski, który potem bronił w mediach wątpliwych przepisów. Informatorzy „GP" wskazali wręcz, że to były prezydent Piły miał być ich współautorem. Zresztą posiada on bardzo dobre relacje z minister Hennig-Kloską, swoją koalicyjną koleżanką z Wielkopolski. To właśnie Głowski – jak twierdzą nasi rozmówcy – miał rekomendować do zarządu nadzorowanego przez nią NFOŚiGW Augustyna. Ani poseł KO, ani wiceprezes Funduszu nie odpowiedzieli na pytania „GP" dotyczące ich znajomości, syna polityka PO, a także okoliczności przejęcia przez Eneris pakietu akcji Altvater.

Znajoma wiceprezesa w konkursie?

W 2024 roku NFOŚiGW na dofinansowania i pożyczki dla branży odpadowej planuje przeznaczyć ponad 900 mln zł. Kluczową rolę w podziale tych środków odgrywa Departament Gospodarowania Odpadami, który podlega wiceprezesowi Augustynowi. Obecnie trwa konkurs na stanowisko dyrektora tej komórki. Do dalszego etapu wyłoniono trzech kandydatów. Dwoje z nich to urzędnicy Funduszu, trzeci Magdalena Ewelina Buława, jest pracownikiem grupy Eneris. Realizuje jeden z projektów spółki Recycling Park. Jej nazwisko figuruje na dokumencie z listopada ubiegłego roku. Z KRS wynika, że przez rok – od lipca 2022 do lipca 2023 roku – na czele tej firmy stał właśnie… Augustyn. Czy wiceprezes Funduszu podczas pracy w Enerisie poznał kandydatkę na stanowisko dyrektora podległego mu departamentu? Nie wiadomo. Na pytania „GP" nie odpowiedziała też Buława. Jak sprawę komentuje grupa Eneris? „(…) co do zasady Spółka nie komentuje spraw personalnych" – odpowiedział rzecznik grupy. W podobnym tonie sprawę komentuje Fundusz. „NFOŚiGW nie zajmuje się relacjami interpersonalnymi jego pracowników" – napisała w odpowiedzi na pytania „GP" Katarzyna Ważyńska z Wydziału Promocji NFOŚiGW. Z kolei pytania o to, kto będzie decydował o zatrudnieniu wyłonionego w konkursie dyrektora podległego Augustynowi departamentu, odpowiedziała: „Ostateczną decyzję o złożeniu propozycji zatrudnienia wyłonionemu kandydatowi podejmuje Prezes Zarządu NFOŚiGW po zasięgnięciu opinii Zarządu".

Wnioski o pieniądze z Funduszu

Buława zajmuje się w Enerisie realizowanym przez spółkę Recycling Park projektem związanym z powstaniem Zakładu Odzysku Energii w Kamionce, czyli spalarni odpadów (dokument z jej nazwiskiem pochodzi z listopada 2023 roku). Według oficjalnych informacji pozyskiwana tam energia ma być wykorzystana przez Hutę Szkła Spienionego. To innowacyjna inwestycja innej spółki grupy Eneris – Recyckling Park Kamionka. Podmiot ten, kierowany wcześniej także przez Augustyna, wystąpił w listopadzie 2023 roku do Funduszu o udzielenie pożyczki w wysokości ponad 46,5 mln zł na realizację tej inwestycji. „[Projekt] został (…) oceniony pozytywnie według kryteriów preselekcji – wnioskodawca otrzyma zaproszenie do złożenia pełnego wniosku" – informuje Ważyńska. Dodała, że wniosek złożony przez inną firmę grupę Eneris – Eneris Siematycze – jest na etapie oceny formalnej. Spółka chce pozyskać 14,4 mln zł dofinansowania w postaci pożyczki na realizację projektu budowy elektrowni fotowoltaicznej. „Wnioski te są rozpatrywane przez komórki merytoryczne podległe Prezesowi Zarządu Dorocie Stępniak-Zawadzkiej oraz Zastępcy Prezesa Zarządu Józefowi Matysiakowi" – zaznaczyła Ważyńska. Sam Augustyn podkreślał wcześniej w odpowiedziach przesłanych „GP", że będzie się wyłączał z decyzji dotyczących podmiotów, z którymi był wcześniej związany. **GP**

EFEKT TUSKA

Kiedy jakiś czas temu Donald Tusk, na białym koniu, powracał do Polski, by ratować tonącą Platformę Obywatelską, mówiono, że zadziała tzw. efekt Tuska i dzięki tej fali politycznej świeżości opozycja przejmie władzę. Teraz, kiedy minęły już cztery miesiące rządów koalicji 13 grudnia, Polacy ze zgrozą widzą, czym naprawdę jest ów „efekt Tuska". Jak grzyby po deszczu od pewnego czasu pojawiają się informacje o masowych zwolnieniach w dużych zakładach pracy na terenie całego kraju. Jak to możliwe, że firmy zamiast rozwijać działalność w uśmiechniętej Polsce, zwijają ją? Jedno jest pewne: premier polskiej biedy powrócił.

ZŁOTE myśli

#EfektTuska

Michał Dworczyk
@michaldworczyk

Fala zwolnień, sabotowanie projektów rozwojowych, brak koncepcji i chęci do realnego działania w najważniejszych dla Polski tematach, słabej jakości spektakle medialne, by zaspokoić swoją wierną publikę. Oto prawdziwy #efektTuska

Szymon Majewski
@MajewskiSz

Niesamowite, jak szybko zmieniła nam się Polska. Do 15 X wszystko się udawało, opłacało. Po 15 X zwolnienia, nie da się, nie stać nas.

Gutab
@BatugWojciech

Michelin, największy pracodawca w Olsztynie, zamyka część fabryki. Zwolnienia setek pracowników i tysięcy u kooperantów. Efekt dominacji obcych koncernów na polskim rynku. Kapitał ma narodowość.

Piotr Nisztor
@PNisztor

Kogo obchodzą masowe zwolnienia, rosnące ceny żywności czy energii, skoro żyjemy w uśmiechniętej Polsce! W końcu można najeść się i ogrzać uśmiechem!

TANGO PROTASIEWICZA

Na portalu X, czyli dawnym Twitterze, w ubiegłym tygodniu rozkręciła się tzw. inba, czyli trudna do logicznego wytłumaczenia afera. Jej bohaterem stali się Jacek Protasiewicz i… młodsza o 30 lat aktywistka Trzeciej Drogi – Daria Brzezicka. Dotąd Brzezicka znana była tylko z donoszenia na kolegę ze studiów, Oskara Szafarowicza, ale teraz najwyraźniej zapragnęła większego rozgłosu. Tymczasem Protasiewicz, będący jeszcze w trakcie afery wicewojewodą dolnośląskim, postanowił dzielić się w internecie relacjami z tarcia sera, robienia kanapek swojej „przyjaciółce" czy też wypoczynku przy napoju gazowanym. Wszystko to przeplatane było obraźliwymi wpisami pod adresem innych polityków, działaczy i dziennikarzy.

NIEFORTUNNE SELFIE

Posłanki Trzeciej Drogi Aleksandra Leo i Żaneta Cwalina-Śliwowska zrobiły sobie wspólne zdjęcie z Ryszardem Petru. Fotografia została wykonana podczas podróży samolotem do Wrocławia. Politycy udawali się na konwencję Izabeli Bodnar, która z ramienia Trzeciej Drogi walczyła o fotel prezydenta miasta z Jackiem Sutrykiem. Internauci momentalnie wzięli temat na warsztat. Czy robienie sobie zdjęcia w samolocie z Petru, który „zasłynął" z romantycznej podróży na Maderę, to dobry pomysł? No, niezbyt. Podobnie jak fakt, że tak walczący o klimat politycy wybrali samolot, tymczasem drogę z Warszawy do Wrocławia można szybko i ekologicznie pokonać koleją. Ale najwyraźniej ten typ tak ma.

Marcin Przybylek
@MarcinPrzybylek

Pewne zdjęcia w samolocie z Ryszardem Petru miały spore konsekwencje dla prowadzonej przez niego organizacji. Ja bym uważał.

adaś.
@adaskropka

Niesamowitym kotem trzeba być, żeby wrzucić zdjęcie z samolotu na trasie WWA-Wrocław będąc politykiem „zatroskanym o środowisko" i do tego z Ryszardem „Madera" Petru w roli głównej XDDDD Trzecia Droga istnieje tylko dla gównoburz w internecie

adaś.
@adaskropka

Niesamowitym kotem trzeba być, żeby wrzucić zdjęcie z samolotu na trasie WWA-Wrocław będąc politykiem „zatroskanym o środowisko" i do tego z Ryszardem „Madera" Petru w roli głównej XDDDD Trzecia Droga istnieje tylko dla gównoburz w internecie

Krzysztof
Wołodźko

Wielki migracyjny szwindel. Polityczno-medialny

Dawno, dawno temu Sex Pistols wydali album „The Great Rock'n'Roll Swindle" („Wielkie rockandrollowe oszustwo"). Na naszych oczach rozegrał się jeszcze większy szwindel, dotyczący niemal kompletnej medialno-politycznej zmiany interpretacji wydarzeń przy granicy polsko-białoruskiej. Jest to jedna z największych lekcji mainstreamowego cynizmu w dziejach III RP.

PUBLICYSTYKA

W drugiej połowie kwietnia Grupa Granica, działająca przy granicy polsko-białoruskiej, w histerycznym tonie ogłosiła na platformie X: „Polski rząd skazuje niewinnych ludzi na cierpienie, a Straż Graniczna cały czas bije uchodźców i migrantów. Zobaczcie, jak dziś wygląda sytuacja na pograniczu!". Dzień wcześniej GG uderzała równie mocno: „Dowiedzieliśmy się, że do dziś rząd Donalda Tuska wykonał ponad 1770 wywózek. W tym czasie o pomoc i wsparcie poprosiło nas ponad 838 osób. 25 osób zaginęło, a 5 osób zmarło. Wiemy też, że na granicy urodziło się jedno dziecko. Za ten koszmar odpowiedzialność ponoszą: #KontynuacjaPolitykiPiS, #koalicjawywózkowa". W swoich postach aktywiści, czy może poprawniej – aktywiszcza, oznaczyły TVN24, TVP INFO, Polsat News, Onet, Wirtualną Polskę, TOK FM i RMF FM.

Liberałów migranci już nie wzruszają

Stała się jednak dość dziwna rzecz: promigracyjny przekaz nie został podjęty. Żadnego publicystycznego patosu, pomstowania na nieczułą władzę, całej prawdy całą dobę o złym traktowaniu imigrantów na polsko-białoruskiej granicy. Wzmianki na ten temat są coraz bardziej stonowane i coraz częściej dotyczą zapewnień, że władza jeszcze lepiej zabezpieczy newralgiczne obszary. Blaknące widmo małej Eileen, nieistniejącej dziewczynki w czerwonej kurteczce, na nikim już dziś nie robi wrażenia. Poseł Franek Sterczewski nie gania się ze Strażą Graniczną, Michał Szczerba i Dariusz Joński nie dowożą zupy dla uchodźców.

Zgorzkniała Agnieszka Holland nie ma co liczyć na wzruszenie Donalda Tuska nad jej apelami o humanitaryzm. Jedyną ofiarą zmiany władzy jest chyba tylko była już rzeczniczka SG, porucznik Anna Michalska, potraktowana jak kozioł ofiarny przez cynicznych trzynastogrudniowców. Ta dzielna kobieta zniosła niejedną obelgę ze strony lewackiego medialno-politycznego układu. I miejmy nadzieję, że w przyszłości polskie państwo wynagrodzi jej te krzywdy. Państwo prawe i sprawiedliwe.

Wielki przygraniczny szwindel to jedna z najbardziej zakłamanych melodii III RP. W znacznej mierze ponosi za niego odpowiedzialność lewicowo-liberalne środowiskowo medialne, które w bardzo trudnym, coraz bardziej kryzysowym momencie opisywało rosyjsko-białoruską operację „Śluza" po myśli Moskwy i Mińska. Każdy przytomny człowiek zdawał sobie sprawę, że prouchodźcza, tylko z pozoru humanitarna demagogia medialnego mainstreamu służyła interesom rozpędzającej się kampanii przedwyborczej Donalda Tuska. Chodziło o rozgrzanie emocji społecznych, przyprawienie PiS-owi gęby nieludzkich, nieczułych, skrajnych szowinistów.

Marks, „Wyborcza" i świeża krew z Afryki

Liberałowie i lewica, co lepiej dziś widać, w gruncie rzeczy powtórzyli strategię podobnych sobie sił z południa Europy. W nieco innej skali i w nieco innym kontekście, ale w gruncie rzeczy chodziło o coś podobnego – przekonanie opinii publicznej, że każdy, kto przestrzega przed brzemiennymi skutkami narastających migracyjnych fal z Afryki i Azji, jest antyhumanitarnym neofaszystą, skrajnym prawicowym populistą. Zarówno na południu Europy, jak i w naszej części kontynentu ta strategia okazała się ostatecznie bardzo ułomna. Coraz częściej odrzucana przez narody Europy, zaniepokojone skalą zjawiska, także w Polsce okazała się dyskusyjna. I wtedy bardzo szybko Donald Tusk i grający na jego sukces przerzucili się na zupełnie inną opowieść – o złym PiS-ie, który „ściąga do Polski migrantów i nie pilnuje granic".

Czy branżowe media podjęły temat nagłej zmiany strategii znacznej części środków przekazu? Czy organizacje dziennikarskie przygotowały analizy na ten temat? Czy

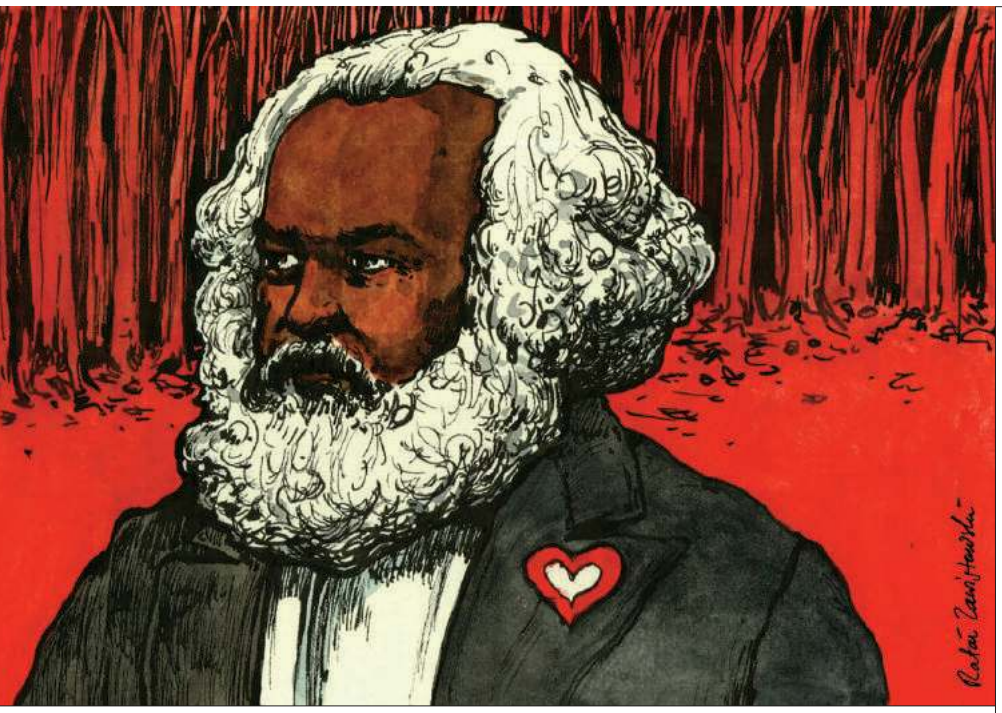

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

KRRiT opracowała raport na ten temat? Pytania pozostawiam otwarte. Problem pewnie w tym, że wszyscy tak bardzo przyzwyczailiśmy się do cynizmu medialnego mainstreamu, że opinia publiczna przeszła nad tym do porządku dziennego. Szczególnie że i ona jest mocno podzielona – zwolennicy i zwolenniczki koalicji 13 grudnia mają szczęście, że dwójmyślenie nie boli. Oni w mgnieniu oka zaakceptowali fakt, że ministerstwo prawdy rządu Donalda Tuska ogłosiło, iż nie toczy już wojny ze Wschódazją, lecz z Eurazją. I w mgnieniu oka przyjmą do wiadomości – gdyby zaszła taka potrzeba – że znów trzeba rozpaczać nad małą Eileen w czerwonej kurteczce.

A przy okazji – w cieniu październikowych wyborów parlamentarnych nie wybrzmiała jedna ze smaczniejszych wtop „Gazety Wyborczej". 14 października, już w czas ciszy wyborczej, na portalu Wyborcza.pl ukazał się duży wywiad zatytułowany: „Albo wpuścimy świeżą krew z Afryki, albo Europa będzie wielkim muzeum dla bogatych Chińczyków". Była to rozmowa z Ilją Leonardem Pfeijfferem, holenderskim pisarzem, „znawcą migracji", myślicielem chętnie powołującym się na Karola Marksa. Pfeijffer głosił, że „40 tys. uchodźców z Afryki to jest dokładnie to, czego potrzebuje takie miasto jak Wenecja. Musieliby przecież gdzieś pracować, potrzebowaliby butów, ubrań, możliwości zrobienia zakupów. Wtedy miasto miałoby znowu normalną strukturę gospodarczą. Potem potrzebowaliby szkół, księgarń, sklepów papierniczych – wszystkich tych rzeczy, które z takich miast zniknęły, bo nie są potrzebne turystom". Pfeijffer perorował: „Do zmiany podejścia do migrantów – uważam – nie potrzeba rewolucji. Starczy myślenie o własnym interesie, bycie pragmatycznym. Większość Europejczyków jeszcze do tego nie doszła, ale dojdzie prędzej czy później. Natomiast rewolucji, owszem, potrzeba, ale do czegoś innego. Tym wielkim problemem stojącym za zagrożeniami dzisiejszego świata jest niedziałający kapitalizm, którego nie da się już utrzymać. Żeby to naprawić, potrzeba radykalnej zmiany, to o tym przecież pisał Marks".

Wielka lekcja medialnej hipokryzji

Tego było dość nawet czytelnikom „Gazety Wyborczej". Tekst wywołał furię w komentarzach na portalu. Przede wszystkim podkreślano, że „nie można tak się odkrywać" dzień przed wyborami do Sejmu i Senatu. W efekcie artykuł po kilku godzinach zniknął ze strony Wyborcza.pl. Najpierw po prostu go zdjęto z portalu, ale później został skasowany – nie dało się go znaleźć pod linkiem. Najprawdopodobniej miał to być manifest proimigracyjnej otwartości, uskrzydlający w czas ciszy wyborczej fanów „Zielonej granicy". Ale okazał się świadectwem przesilenia – został skasowany, a 17 listopada na łamach organu prasowego Adama Michnika et consortes ukazał się tekst jak zmiana wajchy – słynny artykuł Małgorzaty Tomczak: „Po dwóch latach pisania o migracji i kryzysie na granicy nie mam wątpliwości, że wytwarzamy fałszywą wiedzę".

Dziś pod tekstami „Wyborczej" o imigrantach i sytuacji na polsko-białoruskiej granicy roi się od antyimigranckiego hejtu. Nikt tego nie moderuje, więc każdy, kto ma dostęp do całości tekstów na Wyborcza.pl, może przeżyć szok poznawczy. Jeśli naiwnie wierzył, że nasi Europejczycy są naprawdę tak lewo-europejscy, jak lubią przedstawiać się światu i samym sobie. Przykład? Tekst na portalu Wyborcza.pl: „Machińska: Niestabilny świat powoduje presję migracyjną. Polska nie jest przygotowana" (14 IV 2024, stan: 19 IV 2024). Pod artykułem, którego główne tezy są umiarkowanie proimigracyjne, znajdziemy uwagi stałych komentatorów: nikanor: „Dwa dni temu afrykańscy imigranci w Szwecji zastrzelili chłopakowi ojca. Bo mu nie pasowało, że go zaczepiają z narkotykami. Ale by all means, pani Machińska – dawajcie tu więcej imigrantów!"; babciazbielan: „dziadekzbielan: Pani Machińska bredzi w stylu »świat bez granic«, tak lewacka głupota. Granice trzeba chronić, wjazd do Europy powinien być zaszczytem dla tych nachodźców, a nie prawem"; MKKQ: „Wiarygodność aktywistów głoszących hasła, że każdy ma prawo wejść i zostać oraz że należy rozebrać płot na granicy byłaby większa, gdyby nie mieli zamków w swoich drzwiach w domach ani alarmów a ewentualnych intruzów witali w domach z uśmiechami, nie wypraszali, bo przecież nie wolno stosować pushbacków. To jak, pani Machińska, grupo Granica? Te zasady stosujecie też w domach na własny użytek, czy tak sobie pieprzycie jak to lewica potrafi najlepiej?" (pisownia oryginalna).

Jak to się ma do niedawnego hejtu wyborców Tuska o faszystowskim PiS? Ano tak jak mówiłem: dwójmyślenie ich wcale nie boli. A z cynizmu uczynili polityczną cnotę. **GP**

Dawid
Wildstein

ZALANY PROTASIEWICZ PRAWDĘ CI POWIE

Najgłośniejszym wydarzeniem ubiegłego tygodnia okazały się „występy” pijanego Protasiewicza w internecie, konkretnie na portalu Twitter. Pytanie, czemu się taką groteską zajmować? Casus Protasiewicza jest jednak o tyle ciekawy, że, nieintencjonalnie, polityk ten pokazał nam prawdziwą twarz „uśmiechniętej koalicji” – jej tępotę, seksizm, prymitywizm, ksenofobię i homofobię, czyli dokładnie te cechy, które zarzuca ona PiS-owi.

PUBLICYSTYKA

Skracając tę żenującą historię – najprawdopodobniej zalany w sztok Protasiewicz, blisko 60-letni polityk Trzeciej Drogi, wicewojewoda dolnośląski, zaczął chwalić się przed internetową publicznością faktem, że jego najnowszą zdobyczą miłosną jest 22-letnia działaczka jego ugrupowania, niejaka Daria Brzezicka (to ta, która zasłynęła, pisząc donosy na Oskara Szafarowicza i usiłując doprowadzić do jego usunięcia z uczelni).

Cyrk w internecie

Sama relacja Protasiewicza z dużo młodszą działaczką nie jest tu w żaden sposób istotna. Niech każdy ocenia takie związki, jak chce, zresztą akurat różnego typu skandale obyczajowe przytrafiają się politykom każdej opcji. Dużo ważniejsze jest to, w jaki sposób Protasiewicz zareagował, kiedy część internautów, w reakcji na jego kuriozalne wpisy w internecie, zaczęła mu zwracać uwagę na niestosowność tego typu zachowań. Mieliśmy więc w wydaniu polityka Trzeciej Drogi, tej nowej jakości w polskiej polityce, koalicjanta „partii uśmiechu”, popis niebywałego wręcz chamstwa. Protasiewicz zaczął imputować swoim dyskutantom nie tylko homoseksualną orientację, lecz także męską prostytucję („oberwało” się szczególnie wspomnianemu już Oskarowi Szafarowiczowi). Wobec kobiet, które go skrytykowały, rzucał czysto seksistowskie uwagi, m.in. sugerując im erotyczne bądź emocjonalne niespełnienie związane z ich wiekiem (przy okazji ponownie chwaląc się metryką swojej partnerki). Samuel Pereira został przez niego zapytany o znajomość polskiego hymnu, co trudno uznać za co innego niż odniesienie się, w sposób negatywny, do pochodzenia dziennikarza, którego ojciec jest Portugalczykiem. To tylko niewielka część wypowiedzi Protasiewicza, które cechowała skrajna agresja oraz, nie ukrywajmy, także głupota. Co ciekawe, w pewnym momencie rozochocony polityk zaatakował nawet własne środowisko i zaczął grozić ujawnieniem kompromatów na swoich kolegów z „uśmiechniętej koalicji”. Na reakcje nie trzeba było długo czekać. Po kilkunastu godzinach (podczas których Protasiewicz był ciągle aktywny w internecie) przyszła wiadomość, że Donald Tusk odwołał go z funkcji wicewojewody, zaś sam polityk chyba w końcu wytrzeźwiał i zaczął się publicznie kajać. Jak to zwykle w takich przypadkach, począł tłumaczyć swoje zachowanie chorobą. Przy okazji, usiłując w jakikolwiek sposób ograniczyć straty wizerunkowe, jego partnerka udzieliła wywiadu do tabloidów, gdzie rzewnie opowiadała o ich „wielkiej miłości”. Na tym temat można byłoby zakończyć. Jednak wyczyn Protasiewicza jest dużo ciekawszy, niż się na pierwszy rzut oka wydaje. Warto się nad nim pochylić i nie pozwolić mu odejść w zapomnienie, bo pokazuje on prawdziwe oblicze „uśmiechniętej koalicji”.

Homofoby i seksiści

Mamy bowiem do czynienia ze środowiskiem, które usiłuje pokazać siebie jako nową jakość (zwłaszcza podnóżek PO, jakim jest partia Hołowni), polityków europejskiego formatu, postępowych i nowoczesnych. Tymczasem prawdziwym reprezentantem tej grupy ludzi jest żenujący, pijany, blisko 60-letni cham, który istnieje w polityce od dekad, zaliczył kilka partii, przy okazji seksita i homofob. Protasiewicz pokazuje nam też, jakiego arsenału środków propagandowych używają ci ludzie, żeby zniszczyć swoją konkurencję polityczną. Co istotne, polityk ten nie zaprezentował niczego, czego byśmy wcześniej nie widzieli. Jego jedyną „zasługą” w tej materii, za co powinniśmy mu być wdzięczni, jest to, że zrobił to w tak „skondensowanej”, groteskowej formie.

Zacznijmy od jego homofobii. Imputowanie komuś homoseksualizmu, żeby

FOT. TOMASZ ADAMOWICZ/GAZETA POLSKA

w ten sposób go poniżyć, to rzecz wydawałaby się skandaliczna jak na ugrupowanie, które cały czas afiszuje się swoją tolerancją. Tymczasem jest to jeden ze sposobów, w jaki media na pasku Tuska usiłują już od lat zdyskredytować Kaczyńskiego. Pojawia się to w wypowiedziach najbardziej agresywnych cyngli PO, takich jak Lis, Piątek czy Piński, którzy wprost snują rozważania o orientacji seksualnej prezesa PiS. Co więcej, w ten sposób działają też funkcjonariusze medialni PO, udający bardziej „cywilizowanych". Nie tak dawno „oczko" puściła do swoich czytelników Renata Grochal z „Newsweeka", określając Kaczyńskiego mianem konesera męskiej urody. Okazuje się, że tego typu homofobiczna narracja jest dużo silniejsza po stronie „uśmiechniętej Polski" niż prawicy, regularnie o to oskarżanej.

Analogicznie sytuacja wygląda, jeśli chodzi o seksizm wymierzony w kobiety. Przedstawicielka płci żeńskiej, która ma czelność stanąć po stronie PiS-u, natychmiast atakowana jest za pomocą najprymitywniejszego hejtu. Zakres „argumentów", jaki przy tym jest używany, pasowałby bardziej do pijanego wujka na weselu (o ile nie menela spod monopolowego) niż do ludzi określających siebie mianem „postępowych". Niewybredne komentarze na temat wieku czy urody to standard tego typu hejtu. Jeśli kobieta ma „szczęście", zostanie sprowadzona do roli „kucharki" Kaczyńskiego, jego służącej (bądź innego polityka PiS-u). To spotkało m.in. Prezes Przyłębską czy Premier Szydło. Usiłowano je w ten sposób uprzedmiotowić, pokazać jako zabawkę w męskich rękach, odebrać możliwość podmiotowej refleksji czy działania. Jeśli kobieta ma „pecha", stanie się obiektem najbardziej wulgarnych, erotycznych ataków. Przykładem zachowanie Wrońskiego (jednego z najważniejszych autorytetów „wolnych mediów", a dziś rzecznika MSZ), który po zatrudnieniu Chojny-Duch w NBP napisał: „Lizała, lizała, to i dolizała".

Prawdziwy grzech Protasiewicza

Tego typu przykłady można mnożyć. Politycy i dziennikarze PO nie cofną się przed niczym, nawet przed rasistowskimi atakami, których obiektem padał wielokrotnie wspomniany już Samuel Pereira. Jak widać, najróżniejsze „fobie", pasożytowanie na uprzedzeniach i stereotypach to standard PO i orbitujących dookoła niej środowisk politycznych czy medialnych. „Uśmiechnięta koalicja" jest więc dokładnie taka, jak sama opisuje swojego głównego konkurenta politycznego, PiS. Tym samym okazuje się, że PO nie ma w sobie nic europejskiego, poza dyspozycyjnością wobec Brukseli. Nawet lewicowo-liberalna tożsamość, dominująca na zachodnich salonach, sama w sobie wyjątkowo marna i głupawa, jest czymś, co przerasta „uśmiechniętą Polskę". Cała ta sytuacja zadziwiająco przypomina czasy kolonizacji. Wtedy też rozmaici „nadzorcy", wywodzący się z podbitych plemion, usiłowali się, często w groteskowy sposób, upodabniać do swoich panów, ubierając się jak oni, posługując się ich językiem, naśladując ich zachowania. Nie będąc jednak w stanie przyjąć zasad wywodzących się z obcego im ekosystemu kulturowego, zaznaczali w ten sposób tylko swoją obcość. Tak względem „swoich", jak i tych, do których nieudolnie próbowali się upodobnić. Czy nie jest to, oczywiście mając świadomość drastycznie różnego kontekstu historycznego, zadziwiająco podobny mechanizm do tego, jaki widzimy w PO?

Skoro jednak omawiane tu patologie, które zaprezentował Protasiewicz, są tak powszechne w tej partii i związanych z nią środowiskach, nasuwa się pytanie: czemu właściwie został za to ukarany? Pierwsza odpowiedź, jaka się nasuwa, to ta, że ośmielił się grozić ludziom z PO. Po drugie, premier mógł w ten sposób zdyscyplinować swojego koalicjanta, po raz kolejny pokazać, kto tu rządzi. Jednak najważniejszym grzechem Protasiewicza wydaje się być co innego. Fakt, że się ośmieszył, stając się obiektem żartów ze strony ludzi o najróżniejszych poglądach. To jest to, czego PO boi się najbardziej. To właśnie tę śmieszność, której Protasiewicz jest idealną emanacją, prawica powinna pokazywać elektoratowi „uśmiechniętej koalicji". Nie dlatego, że w ten sposób przekona ich do siebie, nawet nie dlatego, żeby pokazywać rozbieżność między tym, kogo ich polityczni wybrańcy udają, a kim naprawdę są. Tylko po to, żeby dowodzić, jak prymitywna i żenująca jest tak naprawdę ta „nowa jakość". W ten bowiem sposób zniszczony zostaje najważniejszy argument propagandowy „uśmiechniętej Polski" – czyli oferowane przez nią poczucie wyższości. **GP**

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

Niemcy uderzają w polskich kombatantów
RZĄD NABIERA WODY W USTA

PUBLICYSTYKA

Nie po raz pierwszy okazało się podczas obchodów rocznicy wyzwolenia obozu w Ravensbrück, że są delegacje równe i równiejsze. Już w ubiegłym roku grupa przedstawicieli Związku Żołnierzy NSZ ze Szczecina nie została wpuszczona na obchody. Sytuacja powtórzyła się kilka dni temu, choć w myśl regulaminu delegacja z naszego kraju powinna wejść bez problemu. Dyrekcja niemieckiego muzeum uznała ZŻNSZ za organizację antysemicką, a przecież warto przypomnieć, że w szeregach NSZ podczas II wojny światowej walczyli Żydzi, a jej członkowie pomagali Żydom uciec przed zagrożeniami ze strony niemieckiego okupanta.

Położony w malowniczej scenerii niemieckich lasów, nieopodal jeziora, około 80 km od Berlina obóz uchodzi za jeden z najcięższych i najokrutniejszych obozów koncentracyjnych dla kobiet. Według szacunków w obozie w Ravensbrück przebywało ponad 132 tys. kobiet, dziewcząt i dzieci różnych narodowości. Najwięcej, 40 tys., było Polek. Były wśród nich m.in. przyjaciółka Karola Wojtyły Wanda Półtawska, Maria Bortnowska czy Karolina Lanckorońska. Drugą grupę stanowiły Żydówki. Część z kobiet była poddawana okrutnym eksperymentom pseudomedycznym. Wanda Półtawska opisała to następująco: „Blok został zamknięty na trzy doby bez jedzenia, picia i powietrza (zamknięto okiennice). W tym czasie spośród 10 zabranych do bunkra pięć zoperowano tak jak stały, w brudnych sukniach, bez sali operacyjnej, bez pielęgniarek".

Pismo z pomówieniami

Niecałe dwa tygodnie temu w 79. rocznicę wyzwolenia tego obozu doszło do skandalu. Delegacja Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych została zatrzymana przed jego bramą i niewpuszczona do środka, choć prezes Zarządu Głównego ZŻNSZ 8 kwietnia 2024 roku poinformował dyrekcję Muzeum KL Ravensbrück o planowanej obecności delegacji ZŻNSZ na uroczystościach, argumentując, że kombatantki-członkowie ZŻNSZ były więzione w KL Ravensbrück, oraz wyjaśniając znaczenie symboliki ZŻNSZ. Odpowiedź z muzeum była szokująca. Prezes ZŻNSZ 11 kwietnia 2024 roku otrzymał pismo od dyrektor tej instytucji dr Andrei Genest z pomówieniem, że Narodowe Siły Zbrojne były organizacją antysemicką i stosowały przemoc wobec Żydów, więc ze względu na antysemityzm delegacja ZŻNSZ nie może wziąć udziału w uroczystości w KL Ravensbrück z symboliką organizacyjną Związku. Warto przypomnieć, że regulamin obchodów w Ravensbrück zabrania wywieszania symboli, mogących stanowić polityczne oświadczenie – zakaz ten nie dotyczy jednak organizacji zrzeszających byłych więźniów, do jakich należy ZŻNSZ. Sprawa jest o tyle bulwersująca, że w szeregach NSZ podczas II wojny światowej walczyli Żydzi, a jej członkowie pomagali Żydom uciec przed zagrożeniami ze strony niemieckiego okupanta. Dyrektor muzeum w swoim piśmie powołała się na opinię nieznanych w Polsce niemieckich historyków. Tymczasem historyk Rafał Sierchuła

FOT. TWITTER.COM

w tekście opublikowanym w Biuletynie Instytutu Pamięci Narodowej w 2007 roku wskazał: „W okresie PRL Narodowe Siły Zbrojne były fałszywie oskarżane przez propagandę komunistyczną o mordowanie Żydów, kolaborację z Niemcami i rozpętanie tzw. wojny domowej”.

Jaka jest prawda?

Jaka jest prawda o wspomnianej organizacji? ZŻNSZ to organizacja kombatancka, która skupia weteranów walk z nazistowskimi Niemcami w czasie II wojny światowej, weteranów walk przeciw Sowietom i weteranów Polskich Kompanii Wartowniczych przy Armii Amerykańskiej, którzy po wojnie z bronią w ręku brali udział w procesie denazyfikacji Niemiec. Od lat organizuje ona uroczystości lub bierze udział w uroczystościach wyzwolenia nazistowskich obozów koncentracyjnych. Związek Żołnierzy NSZ od 2017 roku opiekuje się i porządkuje miejsca pamięci na terenie byłego nazistowskiego obozu koncentracyjnego KL Stutthof koło Gdańska. Delegacje Związku Żołnierzy NSZ kilkakrotnie brały udział w uroczystościach wyzwolenia niemieckiego obozu koncentracyjnego KL Auschwitz, a od 2018 roku uczestniczy w uroczystościach wyzwolenia nazistowskiego obozu koncentracyjnego KL Ravensbrück i w uroczystościach wyzwolenia więzienia Alt Moabit w Berlinie, gdzie naziści gilotynowali polskich żołnierzy z Narodowych Sił Zbrojnych, których weterani należą do ZŻNSZ.

Nie pierwszy taki skandal

Akcja zatrzymania przed bramą obozu polskiej delegacji to nie pierwszy tego typu skandal w muzeum w Ravensbrück. Rok temu niemieccy organizatorzy zachowali się podobnie. Wtedy odmówili oni wejścia na teren obozu grupie przedstawicieli Związku Żołnierzy NSZ ze Szczecina.

Warto wspomnieć, że podczas tegorocznych obchodów na teren muzeum bez przeszkód wchodziły inne grupy uczestników uroczystości, takie jak: polscy harcerze (z naszywkami i krzyżami harcerskimi, na których krzyż NSZ jest wzorowany, z flagami i w mundurach), stowarzyszenie kombatanckie byłych więźniarek KL Ravensbrück (z własnymi barwami organizacyjnymi i transparentem). Nie miała problemu z wejściem na teren obozu nawet skrajnie lewicowa Antifa, z własnymi flagami organizacyjnymi, ulotkami dotyczącymi aktualnie trwających wyborów w Niemczech, które rozdawano w czasie uroczystości, oraz transparentami, które rozwinięto przy scenie w czasie Apelu Pamięci w najważniejszych częściach i miejscach uroczystości międzynarodowych 79. rocznicy wyzwolenia KL Ravensbrück. To w żaden sposób nie przeszkadzało dyrekcji muzeum i nie skłoniło jej do wzywania policji. Zresztą to niejedyny skandal, który towarzyszył uroczystościom związanym z rocznicą wyzwolenia obozu. W pewnym momencie bojówkarze Antify próbowali uniemożliwić relację na żywo obecnemu na miejscu reporterowi TV Republika. Bojówkarze zasłaniali kamerę kartkami i transparentami.

Działania dyrekcji niemieckiego Muzeum Pamięci KL Ravensbrück wobec delegacji polskich kombatantów to jawna dyskryminacja. Polska delegacja Związku Żołnierzy NSZ nie złamała regulaminu muzeum, a nie została wpuszczona na uroczystości, co niestety powoli staje się niechlubną praktyką. Skandaliczne jest też uzasadnienie dyrekcji, które polską organizację uznało za antysemicką. W całej sprawie znamienny jest jeszcze jeden wątek. O ile w poprzednim roku polskie władze reagowały na podobne incydenty, o tyle w tym roku panuje w tym względzie milczenie. Wody w usta nabrali przedstawiciele polskiego rządu, nie słychać o notach protestacyjnych. Ale to akurat najmniejsze zaskoczenie… **GP**

Piotr
Grochmalski

Następna **wojna Putina?**

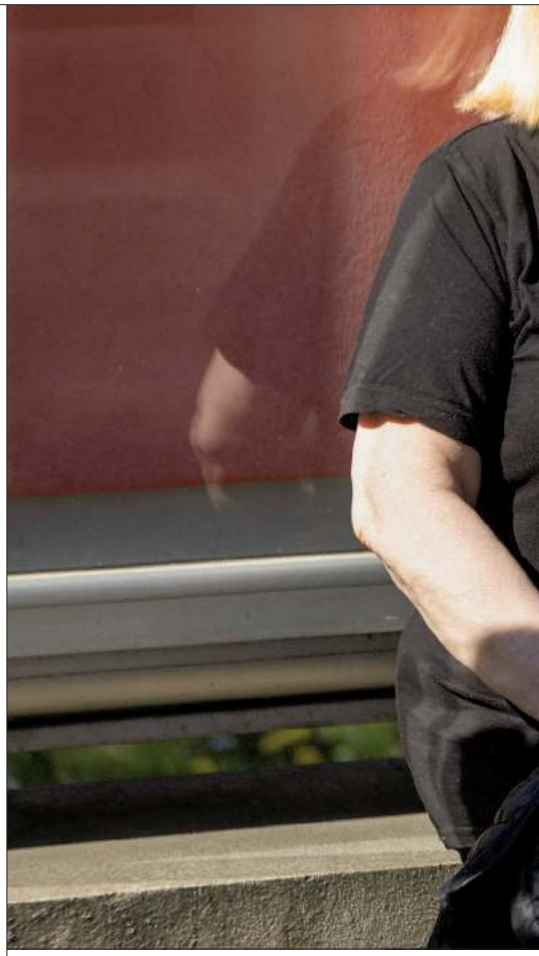

Na Kremlu od dawna analizowany jest wariant, który ma w krótkim czasie zmienić charakter toczącej się wojny na Ukrainie i odciąć Kijów od wsparcia ze strony USA i Europy. Putin może podburzyć Bałkany, aby odwrócić uwagę Zachodu od tego konfliktu. Tymczasem ukraińska wojna decyduje nie tylko o losie Europy, lecz także o przyszłości NATO. Inwazja włodarza Kremla na drugie pod względem wielkości państwo na Starym Kontynencie pokazała, że nie ma nic innego, co byłoby w stanie skutecznie zastąpić Sojusz jako gwaranta europejskiego bezpieczeństwa.

Gdy pojawia się realna groźba ze strony Putina otwarcia na Bałkanach drugiego frontu w Europie, Berlin w coraz większym stopniu destabilizuje Europę. Wykorzystuje wojnę do przyspieszonego procesu federalizacji UE i przekształcenia jej w niemiecki projekt. Istotnym elementem tych działań jest próba wykorzystania środków unijnych do odbudowy niemieckiego przemysłu zbrojeniowego. Temu ma też służyć, forsowana przez kanclerza Scholza, koncepcja niemieckiego projektu europejskiej tarczy antyrakietowej. Została ona krytycznie oceniona przez państwa posiadające największe na kontynencie armie – Włochy, Francję, Polskę i Hiszpanię. A to oznacza, iż cały projekt miał przede wszystkim politycznie wzmocnić Berlin. Andreas Schwarz z SDP komentując te działania Niemiec, otwarcie stwierdził: „Przejmujemy kluczową rolę w zapewnieniu bezpieczeństwa Europy".

Odwrócić uwagę Zachodu od Ukrainy

Nagła, nieuzgadniania z nikim decyzja Donalda Tuska o tym, że Polska włącza się do tej inicjatywy, jest bodaj najbardziej otwartym świadectwem jego dyspozycyjności wobec oczekiwań Niemiec. To także czytelny znak, iż Tusk wyhamuje realizację polskiej tarczy antyrakietowej, a gigantyczne środki przewidziane na kontynuację tego projektu staną się łupem niemieckiego przemysłu zbrojeniowego. W efekcie staniemy się bezbronni wobec Rosji, a nasz los spoczywać będzie w rękach Berlina, który ponosi bezpośrednią winę za otwarcie drogi Putinowi do inwazji na Ukrainę.

A tymczasem rosyjska armia, po uzyskaniu dostaw ponad 3 mln sztuk amunicji artyleryjskiej z Korei Północnej, uzyskała dziesięciokrotną przewagę siły ognia na froncie. Wiliam Burns, szef CIA, ostrzegał, że jeśli USA nie wyślą broni, Ukraina może przegrać wojnę do końca tego roku (w momencie zamykania numeru okazało się, że Kongres przegłosował pakiet pomocy dla Ukrainy). Bez amerykańskiego wsparcia Ukrainy Putin zwycięży i będzie dyktował warunki Europie. Proces ten spowoduje lawinowy spadek wiarygodności NATO i doprowadzi do jego katastrofy. Bo Putin ruszy dalej, jeśli wygra. Logiczne jest, że – niejako z rozpędu – sięgnie wówczas po Mołdawię, aby wzmocnić presję na Rumunię.

Ale na Kremlu od dawna analizowany jest wariant, który ma w krótkim czasie zmienić charakter toczącej się wojny na Ukrainie i odciąć Kijów od wsparcia ze strony USA i Europy. James Stavridis, jeden z najbardziej błyskotliwych amerykańskich dowódców, ostrzega, że Putin może podburzyć Bałkany, aby odwrócić uwagę Zachodu od Ukrainy. Ten emerytowany admirał amerykańskiej floty zakończył dowodzenie siłami NATO w Europie rok przed inwazją Rosji na Ukrainę w 2014 roku. Należy do wąskiego grona tych analityków amerykańskich, którzy

FOT. MARKO DJURICA / REUTERS / FORUM

dobrze czytają kremlowską strategię. Dlatego należy z powagą traktować jego ostrzeżenie. Niepokojąca jest skala migracji z FR do Serbii. Od początku wojny w 2022 roku do tego kraju liczącego ponad 6,7 mln mieszkańców przybyło ponad 300 tys. Rosjan. Wśród nich wielu jest byłych żołnierzy, którzy walczyli na ukraińskim froncie. Masowo zakładają tu spółki.

Drugi front Putina na Bałkanach?

Jesienią 2016 roku Rosja, wykorzystując grupy zwerbowanych Serbów, próbowała dokonać krwawego zamachu stanu w Czarnogórze. Nowe władze tego państwa miały przerwać procedurę akcesyjną tej małej republiki do NATO. Gdy wybuchła międzynarodowa afera, Putin wysłał do Serbii swego zaufanego człowieka, Nikołaja Patruszewa, szefa Rady Bezpieczeństwa, byłego generała KGB, a później szefa FSB. Ostatecznie w czerwcu 2017 roku Czarnogóra stała się 29. członkiem NATO. W ówczesnej operacji brała udział Jednostka 29155 – dywersyjno-likwidacyjna kierowana przez gen. Andieja Awerianowa. Dziś jest on zastępcą szefa GRU i kieruje powstałą Służbą Działań Specjalnych. Podlega mu 20 tys. bandytów w ramach Korpusu Ochotniczego i Korpusu Ekspedycyjnego. On też ma stać za tworzeniem siatki w Serbii, która może być użyta do wywołania napięć między Serbami a ludnością Kosowa. Inna grupa ma sprowokować konflikt w Bośni.

Admirał Stavridis przypomina, iż po rozpadzie Jugosławii, w wojnach bałkańskich, które toczyły się przez dekadę od 1991 roku, zginęło od 70 tys. do 300 tys. ludzi. Mimo upływu lat nadal utrzymują się napięcia w całym regionie między katolikami z Chorwacji, prawosławnymi Serbami a muzułmanami z Kosowa i Bośni. Stavridis ostrzega, że „Putin pragnie wykorzystać tę niedokończoną historię. Wie, że jeśli państwa NATO zostaną ponownie wciągnięte w pilnowanie niespokojnych Bałkanów, odwróci to ich uwagę od wspierania Ukrainy”.

Już w ubiegłym roku doszło do skrajnego wybuchu agresji. Etniczni Serbowie w Kosowie wywołali zamieszki. W ich wyniku niemal 100 żołnierzy NATO zostało rannych. Armia serbska postawiona została w stan gotowości. Groziła eskalacja konfliktu. Sojusz był zmuszony wysłać dodatkowe posiłki, aby wesprzeć tamtejsze siły pokojowe NATO. Stavridis sugeruje, iż trzeba wyprzedzić plany Putina i zwiększyć w regionie formacje pokojowe. Jak zauważa: „Byłby to przykład efektywnego regionalnego podziału wysiłków w ramach sojuszu: państwa NATO na Bałkanach i w ich pobliżu (na przykład Grecja i Włochy) mogłyby skoncentrować się na tym regionie. Członkowie z Europy Wschodniej i Skandynawii mogą przewodzić wysiłkom Ukrainy. Duże kraje na Zachodzie – Francja, Niemcy, Wielka Brytania i USA – dysponują wystarczającymi zasobami, aby zaangażować się w oba działania”.

Wiele sygnałów wskazuje, że Rosja prowadzi intensywne przygotowania do takiej operacji. Z kolei Stavridis, jak mało kto w Sojuszu, orientuje się w realiach tego regionu. Jak sam zaznacza: „Znam ten teren dobrze ze swoich dni w NATO i jako naczelny dowódca wojskowy USA w Europie. Wcześniej służyłem podczas wojen bałkańskich w latach 90. jako kapitan niszczyciela u wybrzeży Serbii, egzekwując blokadę zbrojeniową przeciwko jej agresywnemu reżimowi. Na przestrzeni lat spotkałem większość czołowych przywódców w regionie, w tym prezydenta Serbii Aleksandara Vucicia, byłą prezydent Chorwacji Kolindę Grabar-Kitarović i Milorada Dodika, obecnego przywódcę Republiki Serbskiej”.

Coraz więcej ostrzeżeń

Coraz więcej ostrzeżeń wskazuje na zbliżające się zagrożenie destabilizacji Bałkanów przez Rosję. Wpływowy brytyjski „The Telegraph” opublikował 4 kwietnia artykuł Iwany Stradner i Marka Mongomery’ego pt. „Zachód nie może pozwolić Putinowi otworzyć drugiego frontu w Europie”. Autorzy zauważają, iż zagrożenia są wysoce realne. Zwracają uwagę, iż

sytuacja jest na tyle krytyczna, że ambasador USA przy NATO zdecydował się na niezwykły krok, wprost ostrzegając przed Rosją, która na masową skalę stosuje dezinformację, cyberataki i inne nikczemne taktyki w celu „destabilizacji" Bałkanów Zachodnich. Autorzy artykułu wskazują na działania Kremla wobec Bośni i Hercegowiny. Jak zauważają: „Trzy dekady po tym, jak wojna spustoszyła ten kraj, Serbia – wspierana przez swoich przyjaciół w Moskwie – ponownie wznieca napięcia etniczne, zagrażając bezpieczeństwu europejskiemu. Europa i Stany Zjednoczone muszą ugasić pożar, zanim ogarnie region". Putin wykorzystuje istniejące głębokie podziały w strukturze etnicznej Bośni i Hercegowiny, składającej się z dwóch autonomicznych jednostek – Federacji Bośni i Hercegowiny oraz Republiki Serbskiej. W pierwszej dominują muzułmanie i Chorwaci, a drugiej Serbowie, którzy graniczą z Republiką Serbską i utrzymują strategiczne relacje z Belgradem i z Moskwą. Te podziały etniczne już raz doprowadziły do krwawej wojny w latach 1992–1995. Pochłonęła ona ponad 100 tys. ludzi, a miliony straciły dach nad głową. Dopiero interwencja NATO doprowadziła do zakończenia konfliktu i wynegocjowanego przez USA porozumienia pokojowego. Jego realizację nadzoruje wysoki przedstawiciel powołany przez radę międzynarodową, a siły pokojowe UE EUFOR zapewniają porządek w ramach operacji ALTHEA.

Jak zauważają Iwana Stradner i Mark Mongomery: „Dziś kraj pozostaje głęboko podzielony. Prezydent Republiki Serbskiej Milorad Dodik, sojusznik Rosji, popchnął ją na skraj wojny, grożąc secesją. We wrześniu [2023 roku] Dodik zabronił wysokiemu przedstawicielowi Christianowi Schmidtowi udziału w oficjalnych spotkaniach w siedzibie prezydenta. Moskwa i Belgrad celowo podsycają te podziały". Od początku ukraińskiej wojny Dodik czterokrotnie spotkał się z Putinem. Autorzy uważają, iż: „Siejąc chaos na Bałkanach, Putin dąży do wzmocnienia regionalnych wpływów Moskwy, odwrócenia uwagi Europy od wspierania Ukrainy i zapewnienia mu wpływu na mocarstwa zachodnie, które nie chcą eskalacji przemocy".

Iwana Stradner i Mark Mongomery uważają, iż to Stany Zjednoczone i Wielka Brytania muszą odgrywać bardziej aktywną rolę w zapewnianiu bezpieczeństwa na Bałkanach. Ich zdaniem ALTHEA, jako instrument UE do gwarancji stabilności Bośni i Hercegowiny, nie jest dobrym rozwiązaniem. Według nich „proces decyzyjny UE jest dysfunkcyjny i powolny w działaniu, często będąc zakładnikiem takich krajów jak Węgry, które chcą wymusić ustępstwa od Brukseli. W tej chwili to węgierski generał dowodzi ALTHEA. Dlatego USA i Wielka Brytania powinny stanąć na czele koalicji chętnych z kluczowymi państwami członkowskimi UE (…). Ponieważ Rosja pragnie odwrócić losy wojny na Ukrainie, Kreml bez wątpienia chciałby odwrócić uwagę Zachodu, otwierając drugi front na Bałkanach. Putin chce pokazać, że jego wola rzucenia wyzwania Zachodowi jest większa niż wola Zachodu stawiania oporu. Czas udowodnić mu, że się myli".

W stronę globalnego NATO?

Ukraińska wojna decyduje nie tylko o losie Europy, lecz także o przyszłości NATO. Inwazja Putina na drugie pod względem wielkości państwo na Starym Kontynencie pokazała, że nie ma nic innego, co byłoby w stanie skutecznie zastąpić Sojusz jako gwaranta europejskiego bezpieczeństwa. Ale konflikt ten w Waszyngtonie został odebrany jako ściśle powiązany, w wymiarze globalnym, z kwestią bezpieczeństwa Tajwanu. Agresywna polityka Chin w Azji spowodowała, że coraz więcej państw Pacyfiku zaczęło być otwartych na bliską współpracę z Sojuszem.

Już w 2017 roku Donald Trump doprowadził do odnowienia strategicznego dialogu na temat bezpieczeństwa Quad, który łączy Stany Zjednoczone, Australię, Indie i Japonię. A w 2021 roku odtworzono sojusz ANZUS w formacie AUKUS, łączący USA, Australię i Nową Zelandię. Ukraińska wojna i ostentacyjnie ciepła relacja Pekinu wobec Moskwy spowodowały, iż w maju 2022 roku w Tokio odbyło się spotkanie państw Quad, a miesiąc później, na szczycie NATO w Madrycie w czerwcu 2022 roku, pojawili się premier Japonii Fumio Kishida, prezydent Korei Południowej Yoon Suk-yeol, a także premier Australii Anthony Albanese i szef rządu Nowej Zelandii Chris Hipkins. Było to historyczne wydarzenie. Ich rozmowy z NATO dotyczyły zagrożenia nuklearnego ze strony Korei Północnej, a także chińskich prowokacji. Owi liderzy AP4, czterech krajów nazywanych przez Sojusz „partnerami w regionie Azji i Pacyfiku", dawali nowy, globalny impuls dla wspólnoty transatlantyckiej.

W styczniu 2023 roku w Tokio gościł sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg. Ustalono wówczas utworzenie w stolicy Japonii biura łącznikowego Sojuszu, podobnego do tych, które już funkcjonują w Nowym Jorku przy ONZ, w Wiedniu przy OBWE, w Bośni i Hercegowinie, Gruzji, Kuwejcie, Mołdawii, Serbii i na Ukrainie. A w lipcu 2023 roku, na szczycie Sojuszu w Wilnie, wzmocnione zostały relacje między AP4 a NATO. Coraz bardziej widoczne było ciążenie Australii, Nowej Zelandii i Japonii do Sojuszu. Cała też grupa państw, „sąsiadów" Chin – Malezja, Tajlandia czy Filipiny – coraz bardziej wzmacniała swoją współpracę z USA. Równocześnie lokalną koalicję tworzyła wokół siebie Japonia, zbliżając się do Wietnamu, Tajlandii, Filipin, Malezji, a także Indii. Już w 2012 roku, na fali ówczesnych spekulacji dotyczącej poszukiwania nowej roli dla Sojuszu, Mahdi Darius Nazembroaya, w głośnej pracy „The Globalization of NATO" proponował wizję szerokiego otwarcia się wspólnoty transatlantyckiej na Pacyfik i zintegrowania jej. Ale widmo owej osi nieczystych sumień – Rosji, Chin, Iranu i Korei Północnej – spowodowało, że coraz więcej wybitnych analityków obszaru Indo-Pacyfiku widziało potrzebę głębokiej integracji z NATO.

Tokio stawia na Sojusz

Ryosuke Tanaki z Narodowego Instytutu Studiów Obronnych podległego japońskiemu Ministerstwo Obrony nie ma wątpliwości, iż wzmocnienie współpracy Tokio z NATO „mogłoby przynieść znaczne korzyści z perspektywy wielkiego poziomu

strategicznego". Jak zauważa ten badacz w obszernej analizie opublikowanej na portalu prestiżowego think tanku Elcano Royal Institute w Madrycie: „Zaletą wielkiego poziomu strategicznego jest to, że zapewnia on Japonii, Europie i USA unikalne i skuteczne ramy umożliwiające utrzymanie i wzmocnienie wolnego i otwartego porządku międzynarodowego opartego na wspólnych zasadach". Ryosuke Tanaki przypomina, iż już w 2014 roku NATO i Japonia uzgodniły Indywidualny Program Partnerstwa i Współpracy, który dotyczył m.in. współdziałania w kwestii Afganistanu. W konsekwencji cztery lata później powstała Japońska Misja przy NATO. Ale w tym okresie wzajemne relacje miały charakter głównie symboliczny. Dopiero indywidualnie dostosowany program partnerstwa pomiędzy Sojuszem a Japonią na lata 2023–2026 jasno pokazuje – zdaniem Tanakiego – „korzyści, jakie współpraca Japonii i NATO przyniosłaby międzynarodowemu środowisku bezpieczeństwa oraz wyzwania, przed którymi może ono stanąć do roku 2026 i później". Autor zaznacza, iż nowa Koncepcja Strategiczna Sojuszu, przyjęta w Madrycie, jednoznacznie stwierdza, iż rejon Indo-Pacyfiku jest ważny dla NATO, ponieważ sytuacja na tym obszarze „może mieć bezpośredni wpływ na bezpieczeństwo euroatlantyckie".

Oskar Pietrewicz, analityk Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, zwraca uwagę, że z perspektywy Sojuszu „eskalacja napięć, a nawet konfliktu w regionie Indo-Pacyfiku, na przykład w Cieśninie Tajwańskiej czy na Półwyspie Koreańskim, miałaby nie tylko znaczenie polityczne i gospodarcze dla Europy i USA, ale także mogłaby skłonić Rosję do zintensyfikowania swoich agresywnych działań w Europie". Rzecz w tym, aby Pekin i Moskwa nie były w stanie wykorzystać przeciwko Sojuszowi tej globalnej współzależności między ukraińską wojną a dylematem tajwańskim czy północnokoreańskim.

W scenariuszach gier strategicznych prowadzonych w Pentagonie w latach 90. XX wieku, a upublicznionych przez Caspara Weinbergera, który był sekretarzem obrony za prezydentury Ronalda Reagana, spośród konfliktów, które mogły przekształcić się w globalne starcie militarne, aż cztery z analizowanych pięciu obejmowały region Indo-Pacyfiku, a agresorami w nich były: Iran, Korea Północna wspólnie z Chinami, Japonia i Rosja. Tanaki zauważa, iż Tokio w ostatnim czasie wzmocniło swoją współpracę obronną z krajami europejskimi. Typowym przykładem jest Global Combat Air Program, który powstał między Japonią, Wielką Brytanią a Włochami w grudniu 2020 roku i dotyczy wspólnego opracowania myśliwca szóstej generacji. A także przyłączenie się Tokio do Wielostronnej Grupy Roboczej ds. Bezpieczeństwa Przemysłowego (MISWG), która ma ułatwiać realizację wspólnych programów wojskowych wśród członków NATO.

Korea Południowa. I NATO

W imponującym tempie pogłębia się też współpraca Korei Płd. z Sojuszem. Jak podkreślają Bence Nemeth i Saeme Kim na łamach oksfordzkich „Spraw międzynarodowych" w artykule opublikowanym 4 marca 2024 roku, „Yoon Suk-yeol został pierwszym prezydentem Korei Południowej, który wziął udział w szczycie NATO w 2022 roku i w tym samym roku Seul otworzył swoją misję dyplomatyczną przy NATO w Brukseli. Korea Południowa stała się także pierwszym krajem Azji Wschodniej, który dołączył do Centrum Doskonalenia NATO, i rozpoczęła wzmożone konsultacje ze sztabem wojskowym NATO". Radykalnie przyspieszyły też relacje Australii i Nowej Zelandii z Sojuszem. Co prawda wszystkie cztery państwa tworzące grupę AP4 od dekad współpracowały z NATO, ale nigdy wcześniej te relacje nie miały strategicznego wymiaru i tak intensywnego charakteru. Pozwalają one dostrzec silną współzależność problemów bezpieczeństwa na wschodniej flance NATO z zagrożeniami ze strony Phenianu i Pekinu. A to uświadamia USA, że błędem byłoby traktowanie tych dwóch obszarów rozłącznie i skupienie uwagi głównie na strefie Indo-Pacyfiku kosztem wschodniej flanki NATO. **GP**

REKLAMA

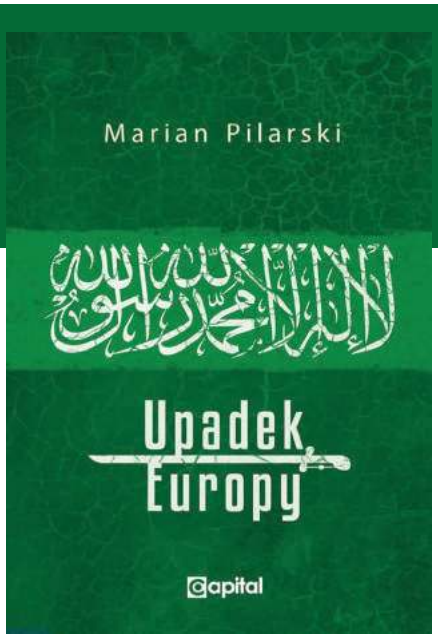

Autor zajmuje się islamem od prawie 30 lat. Ta książka, wydana po raz pierwszy w Polsce, przedstawia tę religię w całej jej nieupiększonej formie, jako istotne zagrożenie dla wolności i demokracji na świecie.

Jeden z czytelników napisał: „Jan Sobiesky – Austriak polskiego pochodzenia, pokazuje nam w swojej nowej książce, jakie niebezpieczeństwo na nas czyha: bycia podbitym przez wyznawców faszystowskiej ideologii o podłożu religijnym, która gardzi ludzką godnością – ISLAM – (a nie »islamizm«)!".

Do zamówienia bezpośrednio w wydawnictwie:
capitalbook.com.pl/pl/p/Upadek-Europy-Marian-Pilarski/5494

Prezydent we właściwym miejscu

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

SPOTKANIE Z TRUMPEM W KLUCZOWYM MOMENCIE

Dwa spotkania prezydenta Dudy – to z Joe Bidenem wspólnie z Donaldem Tuskiem, i to z Donaldem Trumpem mogą się okazać kluczową częścią dziedzictwa tej prezydentury i być niezwykle istotne dla przyszłości Polski i naszej części Europy.

FOT. MAREK BORAWSKI/KPRP

WAŻNE SŁOWA
„Ukraińskie przetrwanie i siła powinny być o wiele ważniejsze dla Europy niż dla nas, ale są też ważne dla nas! RUSZ SIĘ, EUROPO!" – powiedział Trump.

O sukcesie spotkań prezydenta Dudy w USA najlepiej może świadczyć fakt, że sprzyjające obecnej koalicji rządzącej media musiały sięgnąć samego dna gara medialnych narracji, by prezydenta skrytykować. A na dnie tego gara są Tomasz Piątek i eksperci… od mowy ciała. Tomasz Piątek, za którego oskarżenia „nie mające podstaw w faktach" musiało ostatnio przepraszać Radio Zet, stwierdził, że prezydent „spotkał się z agentem Putina". Z kolei ekspert od gestów przekonująco oświadczył, że Biden był „znudzony Dudą i zaciekawiony Tuskiem", a na spotkaniu z Trumpem „ekspert nie dopatrzył się znamion przyjaźni pomiędzy politykami". Aż dziw bierze, że nikt nie prosi jeszcze ekspertów o analizę mowy ciała ajatollahów z Teheranu, mielibyśmy twardą wiedzę na temat ich przyszłych zamiarów.

Wolno czy nie wolno

Żarty na bok. Ale miałkość tych argumentów pokazuje, że strona uśmiechniętej Polski nie wie do końca, jak poradzić sobie z faktem, że wizja prezydenta Dudy jako śmiesznego strażnika żyrandola, czekającego pod gabinetem Jarosława Kaczyńskiego w „Uchu prezesa", jakoś nie przyjęła się za oceanem. Fakty są bowiem takie: to Andrzej Duda, a nie Donald Tusk, ani żaden z jego ministrów, podczas poprzedniej wizyty w USA opublikował kluczowy tekst w sprzyjającym administracji Bidena „Washington Post". To koncepcja prezydenta: 3 proc. PKB nakładów na obronność wywołała zainteresowanie po obydwu stronach amerykańskiej sceny politycznej. Wreszcie, to prezydent Duda jest, być może, jedynym aktywnym politykiem w Polsce, który może poważnie rozmawiać z obecnym prezydentem i z jego republikańskim kontrkandydatem.

Chór przeciwko Trumpowi

A to jest po prostu w interesie Polski. Minister Radosław Sikorski, sam chyba w delikatnym szoku, że jego czar i wpływy jego żony nie przełożyły się na ciepłe reakcje Waszyngtonu, próbował dwuznacznie sugerować, że samo spotkanie z Trumpem było czymś wstydliwym, a prezydent Duda

oddał w ten sposób byłemu prezydentowi przysługę. „Proszę sobie wyobrazić, jednego dnia musi się pan tłumaczyć z opłacania się jakiejś gwiazdce porno, a następnego urzędujący prezydent średniej wielkości kraju wpada na kolację. Myślę, że to były bardzo mile spędzone dwie godziny przez Donalda Trumpa" – mówił Sikorski w TVN24. Obraz, że Trump jest skończony i na dnie, może dostarczać satysfakcji liberalnym elitom w Waszyngtonie, Berlinie i Brukseli, a polscy politycy, jak premier Tusk i minister Sikorski, chętnie zaśpiewają z nimi we wspólnym chórze. Ale ten obraz jest kompletnie fałszywy. Droga Trumpa do prezydentury nie będzie łatwa, ale to samo dotyczy Joego Bidena. Jeśli w styczniu 2025 roku będziemy po drugiej inauguracji miliardera, a polskie elity polityczne będą ten fakt wypierać, mając w zanadrzu jedynie żarciki i poczucie wyższości, to takiej strategii nie sposób nazwać inaczej niż samobójczą. Bo czym innym jest stwierdzenie, że rządzącym dzisiaj w Polsce blisko jest mentalnie i politycznie do Berlina i Brukseli, a czym innym zrozumienie prostego faktu, że ewentualne wycofanie się USA z Europy będzie miało zupełnie inne koszty dla Paryża i Berlina, a zupełnie inne dla Warszawy i państw wschodniej flanki NATO. A póki co, buńczuczne zapowiedzi Macrona o wsparciu Ukrainy czy deklaracje ambasadora Niemiec o braniu przez Berlin „odpowiedzialności za wschodnią flankę NATO" są składane równie poważnie co palce Donalda Tuska, wymierzone w plecy ówczesnego prezydenta USA Donalda Trumpa.

W tym sensie rozważania, czy tym spotkaniem złamane zostało jakieś dyplomatyczne decorum, są drugorzędne. Nie zostało. Nawet liberalne media w USA, niechętne Donaldowi Trumpowi, podkreślały, że w takich relacjach nie ma nic bezprecedensowego. Mitt Romney, jak i Barack Obama w czasie gdy byli tylko kandydatami, a nie sprawowali urzędu, spotykali się z szeregiem światowych przywódców. A jak zauważył portal Politico, trudno mieć pretensje do prezydenta Dudy, skoro Sekretarz Stanu Antony Blinken często odbywa spotkania z przedstawicielami opozycji różnych krajów.

Timing i interesy

Oczywiście na stole jest ciągle scenariusz, w którym prezydentura Trumpa okaże się, z punktu widzenia interesów Polski, czymś bardzo nieprzewidywalnym i niekorzystnym. Warto tu jednak zwrócić uwagę na dojrzały charakter polityki samego prezydenta Dudy i jego otoczenia. Spotkanie z Trumpem nie odbyło się kosztem relacji z prezydentem Bidenem, a podczas swojej pierwszej wizyty prezydent Duda spotkał się z Republikanami, na przykład Spikerem Izby Mike'iem Johnsonem, który odegra kluczową rolę w decyzji o dalszym wspieraniu Ukrainy. Trumpowi, a szczególnie jego politycznym lojalistom w rodzaju kongresmen Marjorie Taylor-Greene, można wytykać wypowiedzi na temat Ukrainy, Rosji i Putina, które jeżą włos na głowie, ale kluczowy jest inny fakt: nie padły one przy okazji albo w okolicy wizyty polskiego prezydenta.

„Kluczowy jest timing" – lubią mówić specjaliści od show-biznesu, a timing spotkania Trump–Duda może się okazać taki, że trudno byłoby mówić o nim inaczej niż w kategoriach ogromnego triumfu. Po spotkaniu Trump mówił z entuzjazmem o projekcie 3 proc. PKB na obronność. To w sumie nic dziwnego, bo propozycja jest w dużej mierze skrojona pod jego preferencje, ale kluczowy jest fakt, że kandydat na prezydenta USA nie mówił o wyjściu z NATO czy zwinięciu sojuszu. Co jednak jeszcze ważniejsze, spotkanie z prezydentem Dudą zbiegło się w czasie z wyraźną zmianą podejścia Trumpa i sporej części lojalnej wobec niego Partii Republikańskiej do wspierania Ukrainy. Mówiąc o wsparciu Kijowa, Trump musiał oczywiście zaznaczyć, że jego stosunek jest nastawiony na „lepszy deal" i tym różni się od prezydenta Bidena, ale krótko po wizycie prezydenta Dudy stwierdził: „Jak wszyscy się zgadzają, ukraińskie przetrwanie i siła powinny być o wiele ważniejsze dla Europy niż dla nas, ale są też ważne dla nas! RUSZ SIĘ, EUROPO!". Waga tego stwierdzenia, że Ukraina jest ważna dla interesu USA w sytuacji, gdy spora część wyborców Trumpa, idąc śladem Tuckera Carlsona, lubi powtarzać jakąś wersję popularnego w Polsce hasła: „To nie jest nasza wojna", nie powinna być lekceważona.

Fakty i akty

Choć można byłoby marzyć o Trumpie, który mówi, że artykuł 5 jest „żelaznym zobowiązaniem", a USA będzie z Ukrainą „tak długo, jak będzie trzeba", to warto się pogodzić z faktami. Takiego Trumpa nie ma, a obecny prezydent, który te zobowiązania składał, zrobił niejedno, by zwątpić w ich wagę. Ale to, co mówi Trump, ma też swoje realne konsekwencje. Spiker Izby Mike Johnson, który długo trzymał pakiet wsparcia dla m.in. Ukrainy i Izraela w zamrażarce, jak się mówiło – na prośbę Trumpa – zdecydował się go odmrozić, ryzykując nawet to, że spotka go los poprzednika – Kevina McCarthy'ego.

Dwa dni po spotkaniu Duda–Trump Izba Reprezentantów przegłosowała długo blokowany pakiet pomocowy dla Ukrainy. Krytycy powiedzą, że rola prezydenta Dudy, który spotykał się i rozmawiał o Ukrainie zarówno z Johnsonem, jak i Trumpem, była żadna, a eksperci od kierunku, w jaki układają się włosy Trumpa, potwierdzą to swoimi analizami. Ale warto im wszystkim przypomnieć zasadę „kluczowy jest timing". Pod koniec swojej drugiej kadencji prezydent Duda zrobił coś bardzo ważnego dla Polski. **GP**

Obraz, że Trump jest skończony, może dostarczać satysfakcji liberalnym elitom w Waszyngtonie, Berlinie i Brukseli, a polscy politycy, jak premier Tusk i minister Sikorski, chętnie zaśpiewają z nimi we wspólnym chórze. Ale ten obraz jest kompletnie fałszywy.

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Astronomiczne koszty „zielonej transformacji" krajów UE Z nowego raportu grupy lobbystów z Brukseli (o nazwie „Europejski Okrągły Stół dla Przemysłu"), który opisał „The Financial Times", wynika, że kraje UE musiałyby zainwestować łącznie ponad 800 mld euro w samą infrastrukturę energetyczną (sieci energetyczne, magazyny energii i instalacje wychwytywania dwutlenku węgla), żeby zrealizować tzw. cele klimatyczne UE na rok 2030. A osiągnięcie zerowej emisji dwutlenku węgla do roku 2050 – planowanej w euro-komunistycznej Brukseli, Berlinie i Paryżu – ma kosztować europejskich (w tym polskich) podatników, m.in. emerytów, co najmniej 2500 mld euro (!).

Paryż szuka 20 mld euro oszczędności Dziennik „Le Figaro" podał, że francuskie ministerstwo finansów szuka budżetowych oszczędności i cięć, żeby znaleźć „20 mld euro niezbędnych do zapanowania nad budżetem". Bo okazało się, że deficyt założony w budżecie na rok 2023 wyniesie aż 5,5 proc. PKB, tj. o 0,6 proc. więcej, niż planowano. A zgodnie z nakazem władz UE, kraje członkowskie mają utrzymywać deficyt na poziomie do 3 proc. PKB. Rząd rozważa więc m.in. cięcia dotacji na ubezpieczenia na wypadek bezrobocia, na wsparcie państwowych przedsiębiorstw i płac lokalnych urzędników. Nie rozważa natomiast żadnych cięć zasiłków i dopłat socjalnych.

Postulat eutanazji „ludzi zmęczonych życiem" Luc Van Gorp, szef jednego z belgijskich funduszy ubezpieczeń, których oficjalnym celem jest zapewnienie każdemu „godnej opieki medycznej", na łamach prasy postuluje eutanazję – zabijanie „ludzi zmęczonych życiem". Powołuje się przy tym na „presję finansową" na system opieki zdrowotnej i ubezpieczeń – ze strony instytucji opieki nad ludźmi starymi i chorymi. Bo „ci, którzy są już zmęczeni życiem, powinni mieć możliwość spełnienia swojego pragnienia zakończenia życia". Głosi tezę, że „nie można przedłużać życia tym, którzy sami już tego nie chcą, bo [opieka nad nimi] kosztuje budżet i rząd zbyt duże pieniądze".

Finlandia tnie wydatki, emerytury i zasiłki Oszczędnościowy program rządu Finlandii, zaprezentowany 16 kwietnia, zakłada podwyższenie podatków VAT o 1,5 proc. – do aż 25,5 proc. Będzie większe opodatkowanie papierosów, alkoholu, słodyczy, napojów, aut elektrycznych i hybrydowych. Wyższe podatki zapłacą też lepiej zarabiający i pobierający wyższe emerytury. Premier P. Orpo oświadczył, że te decyzje są „ciężkie, ale niezbędne", żeby wyprowadzić finanse kraju na prostą i nie wpaść w unijną procedurę nadmiernego deficytu. Bo stosunek publicznego długu do PKB zbliża się do 90 proc. Rząd planuje cięcia wydatków o 9 mld euro do roku 2027. Od 1 kwietnia zostały znacznie obniżone świadczenia socjalne, w tym zasiłki dla bezrobotnych i dodatki mieszkaniowe (niekiedy o połowę), co dotknęło ponad pół miliona mieszkańców 5,5-milionowego kraju. **GP**

EMERYTURY OD 72 LAT?

Szef FDP w Bundestagu Christian Dürr chce zniesienia „sztywnego wieku emerytalnego" 67 lat i wprowadzenia „elastycznego wieku emerytalnego" od 72 lat i więcej – na razie dla chętnych.

FOT. PIXABAY

Mniej metanu od duńskich krów

Lewicowy rząd Danii planuje wydać prawie miliard koron na zwalczanie emisji metanu przez krowy. W krowiej diecie ma pojawić się specjalny dodatek finansowany przez rząd, który sprawi, że trawienie paszy będzie skutkowało mniejszym wydzielaniem gazu. „Zielony" think tank Concito przypomniał, że duńskie rolnictwo odpowiada za około jedną trzecią krajowych emisji tzw. gazów cieplarnianych. Rolnicy obawiają się więc, że ewentualny podatek od emisji metanu i innych gazów wymusi na nich znaczne ograniczenie liczby krów i produkcji.

WOJENNE SZACHY NA BLISKIM WSCHODZIE

JAK ZACHOWAĆ TWARZ I NIE ROZPOCZĄĆ WOJNY

19 KWIETNIA

Precyzyjne uderzenie Izraela się udało, pociski trafiły tam, gdzie zaplanowano, unikając przechwycenia. Taki właśnie miał być cel całej operacji: pokazać Iranowi, że żaden jego strategiczny obiekt nie jest bezpieczny, gdyby doszło do eskalacji konfliktu.

Atak Iranu na Izrael i odwetowa operacja Izraela przypominają wymianę ciosów, w której przeciwnicy nie chcą się nawzajem znokautować. Bardziej zależy im na zachowaniu twarzy i ogłoszeniu swojego zwycięstwa, choć oczywiście powody tego są różne. Nikomu nie zależy na pełnoskalowej wojnie. Ani Izraelowi, ani Iranowi, ani tym bardziej Zachodowi i państwom regionu.

FOT. MIDDLE EAST IMAGES/ABACA / ABACA PRESS / FORUM

Antoni **Rybczyński**

Choć po ataku Iranu i odpowiedzi (czy ostatecznej?) Izraela więcej przemawia za powrotem do „wojny w cieniu", jaką te państwa prowadzą od ponad dekady, to napięcie na Bliskim Wschodzie pozostaje wciąż tak duże, że nawet przypadkowy zbrojny incydent może wywołać otwartą wojnę. Tym bardziej że czerwona linia w konflikcie reżimu ajatollahów z Małym Szatanem, jak irańska propaganda określa Izrael, wciąż jest przesuwana. Wszak atak 13 kwietnia był pierwszym, jaki Iran przeprowadził ze swojego terytorium w kierunku państwa żydowskiego. Wcześniej Teheran przez lata zwalczał Izrael za pośrednictwem swoich klientów i sojuszników, w tym libańskiego Hezbollahu czy jemeńskich rebeliantów Huti. Napięcie wzrosło po wybuchu wojny w Strefie Gazy w październiku 2023 roku. Izrael zaczął coraz mocniej odpowiadać na ataki rakietowe na swoje terytorium, wielokrotnie uderzając w powiązane z Iranem cele w Syrii. Aż do nalotu na irański konsulat w Damaszku 1 kwietnia. To też było przesunięcie czerwonej linii krok dalej w konflikcie izraelsko-irańskim. I właśnie tamten atak zmusił Teheran do mocnej reakcji 13 kwietnia. Na kilka dni Bliski Wschód i cały świat zamarły w obawie przed równie mocnym odwetem Izraela, mogącym wywołać wojnę, która ogarnie cały region i wciągnie w konflikt USA. Ku uldze Waszyngtonu i arabskich sąsiadów Iranu i Izraela, odpowiedź izraelska była bardzo stonowana.

Kto tu rządzi?

Do ataku doszło 19 kwietnia, zaś celem była wojskowa baza lotnicza w pobliżu Isfahanu, w środkowym Iranie, a inny atak został rzekomo udaremniony w Tabriz, na północnym zachodzie kraju. Irańskie agencje informacyjne donosiły o eksplozjach słyszanych w pobliżu obu miast. – Nie było strat w ludziach ani zniszczeń – oficjalnie ogłosiły władze. Reżim ajatollahów starał się zbagatelizować całą izraelską operację, choćby lansując tezę, że nie były to pociski rakietowe wystrzelone z samolotów, ale małe drony odpalone gdzieś z terytorium Iranu. Oczywiście chodzi o przekonanie opinii publicznej, że irańska obrona

powietrzna jest skuteczna. Ale według ustaleń zachodnich i izraelskich mediów, Izrael uderzył w strategiczny cel głęboko w Iranie, nie uruchamiając jego obrony przeciwlotniczej. Wygląda na to, że tajemniczy atak został przeprowadzony przy użyciu pocisków kierowanych wystrzelonych z odrzutowców znajdujących się w dużej odległości od celu, bez wchodzenia w przestrzeń powietrzną Iranu. Precyzyjne uderzenie się udało, pociski trafiły tam, gdzie zaplanowano, unikając przechwycenia. Taki właśnie miał być cel całej operacji: pokazać Iranowi, że żaden jego strategiczny obiekt nie jest bezpieczny, gdyby doszło do eskalacji konfliktu.

Z kolei wcześniejsze wystrzelenie setek pocisków rakietowych i dronów w kierunku Izraela było sygnałem, że irańska „strategiczna cierpliwość" wyczerpała się i jest on gotowy na bezpośrednie starcie. Zresztą to Izrael pierwszy przekroczył czerwoną linię w toczącej się od dawna „wojnie w cieniu", uderzając w placówkę dyplomatyczną Iranu w kraju trzecim. Na dodatek zabijając jedną z kluczowych postaci Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej w tejże „wojnie w cieniu". Irańczycy musieli odpowiedzieć, ale chcieli to zrobić w sposób, który nie sprowokuje otwartej wojny. Dlatego też po odpaleniu rakiet i dronów oświadczyli, że uważają ten konflikt za zakończony. Dlatego też zbagatelizowali atak na Isfahan. Minister spraw zagranicznych Hosein Amir Abdollahian powiedział wręcz, że nie potwierdzono związków Izraela z atakiem i że Teheran nie planuje odwetu.

Iran–Izrael: gra w cykora

Trudno się dziwić ajatollahom, że nie chcą otwartej wojny z Izraelem, który ma znaczną przewagę militarną na poziomie operacyjnym. W nocy z 13 na 14 kwietnia Izrael, jego zachodni sojusznicy oraz kraje regionu przechwyciły w sumie ponad 300 pocisków balistycznych i manewrujących oraz dronów wystrzelonych z Iranu, a także około 150 dodatkowych pocisków wystrzelonych przez irańskich sojuszników. Jedyną ofiarą śmiertelną była młoda Beduinka zraniona odłamkami. Choć to zmasowane uderzenie zakończyło się militarnym fiaskiem, Iran odniósł pewne korzyści polityczne. Przede wszystkim pokazał, że nie boi się eskalacji konfliktu z Izraelem, dokonując spektakularnego ataku pierwszy raz w historii własnymi rękami, z własnego terytorium, a nie używając regionalnych klientów i sojuszników z tzw. osi oporu. Dlaczego w tej „game of chicken" Izrael wyszedł wizerunkowo na większego tchórza? Bo ma znacznie więcej do stracenia. Nie chce starcia z Iranem, które skomplikowałoby wznowienie operacji mającej na celu zmiażdżenie Hamasu w Strefie Gazy, uwolnienie zakładników i powrót dziesiątek tysięcy wysiedlonych Izraelczyków do ich domów wzdłuż granic z Libanem i Strefą Gazy. Do tego dochodzi postawa USA, które chwilę po ataku irańskim oznajmiły Izraelczykom, że są przeciwne i nie pomogą w poważnej odwetowej operacji z obawy o jeszcze większą destabilizację Bliskiego Wschodu. No i na szali jest kontynuacja polityki normalizowania relacji z państwami arabskimi.

Monarchie Bliskiego Wschodu nie chcą wojny

Wiadomo, że irańskie drony i pociski lecące w kierunku Izraela zestrzeliwała również Jordania. Co najmniej dwa inne państwa arabskie – Arabia Saudyjska i Zjednoczone Emiraty Arabskie (ZEA) – również odegrały istotną rolę w neutralizacji irańskiego ataku poprzez wymianę informacji wywiadowczych. Przy czym Rijad zaprzeczył doniesieniom, jakoby też zestrzelił niektóre z irańskich dronów. Działania podejmowane przez sunnickie kraje arabskie, które mają napięte stosunki zarówno z Izraelem, jak i szyickim Iranem, nie oznaczają jednak zmiany ich stanowiska. To było zapobieganie wojnie, a nie opowiedzenie się po stronie Izraela. Kraje arabskie wysłały sygnał, że ich pragnienie utrzymania stabilności w regionie i zawieszenia broni w wojnie Izraela z Hamasem jest najważniejsze. Atak Iranu mógł być zresztą postrzegany przez państwa arabskie jako niepożądane odwrócenie uwagi od sytuacji w Strefie Gazy.

Książę Mohamed bin Salman, faktyczny przywódca Arabii Saudyjskiej, rozmawiał kilka dni po ataku irańskim na Izrael z prezydentem Zjednoczonych Emiratów Arabskich, szejkiem Mohamedem bin Zayedem Al Nahyanem. Wezwali oni „wszystkie strony do zachowania maksymalnej powściągliwości i zapobieżenia konsekwencjom szerszego konfliktu dla regionu i jego mieszkańców". Arabia Saudyjska, jeden z głównych sojuszników USA na Bliskim Wschodzie, dąży do bardziej zrównoważonej roli w regionie po wznowieniu stosunków dyplomatycznych z Iranem w marcu ubiegłego roku po mediacji Chin. Z kolei zanim wybuchła wojna między Izraelem a Hamasem, Waszyngton naciskał na zawarcie umowy normalizacyjnej między Rijadem a Tel Awiwem w ramach Porozumień Abrahama z 2020 roku.

W najbardziej delikatnej sytuacji znajduje się Jordania, która podpisała traktat pokojowy z Izraelem jeszcze w 1994 roku, ale nastroje antyizraelskie pozostają powszechne w królestwie. Amman, podobnie jak inne kraje arabskie, potępia operację Izraela w Strefie Gazy i wzywa do zawieszenia broni. Ale w ostatnich tygodniach ze strony sojuszników Teheranu w tzw. osi oporu, głównie szyickich milicji w Iraku, popłynęły sygnały sugerujące chęć destabilizacji monarchii jordańskiej poprzez wspieranie demonstracji rządowych i rozwój radykalnych organizacji. Gdy zaś obrona powietrzna przechwyciła dziesiątki irańskich dronów nad jordańską przestrzenią powietrzną, irańskie media i wielu Jordańczyków potępiło królestwo jako faworyzujące Izrael kosztem Palestyńczyków. Król Abdullah odpowiedział, że nie pozwoli, aby jego kraj stał się „polem bitwy" między Iranem a Izraelem, zaś jego ministrowie zapewniają, że Amman zareagowałby w ten sam sposób, gdyby Izrael wystrzelił drony.

Irański atak pomógł scementować bliskowschodnie partnerstwo w zakresie obrony powietrznej ustanowione w 2022 roku przez Izrael i Stany Zjednoczone. Większość krajów regionu zaangażowanych w inicjatywę albo zaprzeczała takiemu porozumieniu, albo bagatelizowała jego znaczenie. Noc z 13 na 14 kwietnia dostarczyła dowodów nie tylko na jego istnienie, lecz także skuteczność. Powinno to budzić niepokój przywódców Iranu, bo pokazuje, że na wojennej bliskowschodniej szachownicy znaczna liczba krajów arabskich i muzułmańskich to figury w tym samym kolorze co Izrael i USA, a nie Iran, Rosja, Chiny i tzw. oś oporu. Zapewne dlatego przemawiając z okazji święta sił zbrojnych Republiki Islamskiej, prezydent Ebrahim Raisi zaatakował rządy krajów arabskich, które w ostatnich latach normalizują stosunki z Izraelem. **GP**

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

In memoriam „W tej ławce 15 lutego podczas wizyty w szkole siedział prezydent Federacji Rosyjskiej W. Putin" – tablicę pamiątkową uwieczniającą to wyjątkowe wydarzenie historyczne uroczyście odsłonięto w szkole nr 32 w Niżnym Tagile. Ciekawe, komu teraz będzie wolno w niej siadać – pewnie tylko najlepszym uczniom, i to ze świadectwami sprawdzonymi do trzeciego pokolenia wstecz.

Dramat weterana Inne nieszczęście spotkało pewnego uczestnika „specjalnej operacji wojskowej" o imieniu Oleg. Jego historię opisał petersburski portal Fontanka. Dla niego wyjazd na front skończył się pobytem w szpitalu, co wykorzystała jego konkubina. Znalazła sobie nowego mężczyznę, z którym uciekła aż do Udmurcji. Jednak nie zapomniała przy tym zabrać ze sobą ponad miliona rubli, wypłaconych Olegowi za odniesione rany. Jak pożalił się zdradzony weteran, chciałby niecne działania niewiernej kochanki zgłosić na policję, ale nie może. Prawą rękę urwało mu powyżej łokcia, a lewą pisać nie umie...

Wzór do naśladowania A w jednej ze szkół w obwodzie biełgorodzkim ustanowiono „ławkę bohatera" ku czci niejakiego Igora Masłowa, który poległ na Ukrainie. Na front trafił wprost z kolonii karnej, gdzie odsiadywał 12 lat za zadźganie nożem podczas imprezy pijanej koleżanki. Czyli można powiedzieć, że nie tylko odkupił winy, ale nawet wykazał się w walce z alkoholizmem…

Specjalna operacja ślubna Przedsiębiorcze małżeństwo z Kraju Nadmorskiego zorganizowało fikcyjny ślub swojego pomocnika w gospodarstwie ze swoją znajomą, a następnie… namówiło go do wyjazdu na „specjalną operację wojskową". Kiedy zaś na niej zginął, gospodarze przywłaszczyli sobie 8 mln rubli odszkodowania należnego wdowie. Ciekawe, czy chociaż za część tej kasy wyprawili godną stypę po chłopie? **GP**

SUROWA MORALNOŚĆ

72-latek ze wsi Gozmiaki w obwodzie tambowskim postanowił ukarać swojego 64-letniego kuzyna za amoralny tryb życia. I ukarał – zarąbując go na miejscu siekierą. Moralność naprawdę miewa czasem surowe oblicze.

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Branżowy dowód sympatii

Nowosybirski chirurg plastyczny Rustam Kurmanbajew złożył życzenia urodzinowe koleżance z pracy, wysyłając do niej serduszko wycięte ze skóry pacjenta. A dokładniej – publikując na Instagramie zdjęcie, zrobione wprost na sali operacyjnej. Brawo, panie doktorze! Zawsze to bardziej oryginalne niż wysłanie sympatycznej koleżance banalnej emotki.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

DYSKUSYJNE DZIAŁANIA

Podejmowane przez obecne władze spółki PEJ działania typu sporządzanie „bilansu otwarcia" mogą opóźnić, według naszych informacji, nawet o dwa lata budowę pierwszej z zapowiadanych elektrowni na Pomorzu.

Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

ATOM PRZECIĄGANY W CZASIE

REALIZACJA KOLEJNYCH KLUCZOWYCH INWESTYCJI BEZ KONKRETÓW

Tego typu działania, przypominające skądinąd niekończącą się serię audytów kontrolnych przeprowadzanych przez obecne władze wobec Centralnego Portu Komunikacyjnego (o czym pisaliśmy w poprzedniej „GP"), oznaczają wydłużenie realizacji harmonogramu programu polskiej energetyki jądrowej. I to pomimo zapewnień Pauliny Hennig-Kloski, minister klimatu i środowiska, które padły podczas jej niedawnego spotkania z Patrickiem Fragmanem, prezesem i dyrektorem wykonawczym Westinghouse, firmy-dostawcy amerykańskiej technologii dla pierwszej polskiej elektrowni jądrowej, iż „wszystkim zależy, żeby pierwsza elektrownia jądrowa w Polsce powstała na czas".

Praktyka pokazuje, że mimo rosnącego obecnie znaczenia tej gałęzi energetyki w kontekście zagrożeń zewnętrznych (m.in. wojna Rosji na Ukrainie), a także działań na rzecz dekarbonizacji polskiego sektora energetycznego – poprzez uzupełnianie źródeł OZE w sytuacji niekorzystnych warunków atmosferycznych – takie deklaracje szefowej MKiŚ pozostają puste. Wystarczy przytoczyć wypowiedź Mieczysława Struka, marszałka woj. pomorskiego, który w rozmowie z portalem BiznesAlert.pl na pytanie: „Czy spodziewają się Państwo przesunięcia terminów budowy atomu na Pomorzu?" odpowiada: „Tak, wydaje się to być prawdopodobne. (…) Oczekujemy urealnienia tego harmonogramu".

Mogą opóźnić nawet o dwa lata

Podejmowane przez obecne władze spółki PEJ działania typu sporządzanie „bilansu otwarcia" mogą opóźnić, według naszych informacji, nawet o dwa lata budowę pierwszej z zapowiadanych elektrowni – w Lubiatowie-Kopalinie na Pomorzu, realizowanej przez polsko-amerykańskie konsorcjum spółek PEJ oraz Westinghouse i Bechtel. Istnieje zatem realne zagrożenie,

Działania obecnych władz w sposób widoczny opóźniają budowę dwóch planowanych elektrowni jądrowych. Nie przyspieszy jej na pewno podjęty przez zarząd Polskich Elektrowni Jądrowych (PEJ) bilans otwarcia inwestycji.

FOT. ADOBE STOCK

iż pierwszy z trzech zapowiadanych w jej ramach bloków energetycznych zostałby oddany do użytku nie, jak zapowiadał to rządowy Program Polskiej Energetyki Jądrowej (PPEJ) z 2020 roku, w 2033 roku, ale najwcześniej w 2035 roku. Z wypowiedzi Macieja Bando, nowego pełnomocnika rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej, wynika również, iż także druga z planowanych elektrowni jądrowych – w Koninie-Pątnowie, którą chce zrealizować PGE PAK Energia Jądrowa, tj. spółka PGE wraz z ZE PAK kontrolowaną przez Zygmunta Solorza-Żaka i koreańską KHNP, zostanie zapewne zrealizowana później niż planowano.

Tymczasem wciąż obowiązująca wersja PPEJ z 2020 roku zakłada budowę 2 elektrowni jądrowych, których łączna moc miałaby wynieść 6–9 gigawatów (GW). Budowa pierwszej – na Pomorzu – miałaby się zacząć w 2026 roku, pierwszy blok miałby ruszyć w 2033 roku, a kolejne dwa w ciągu następnych trzech lat. Wszystkie trzy, w amerykańskiej technologii AP1000, zbuduje konsorcjum firm Westinghouse i Bechtel. Z kolei zatwierdzenie wyboru lokalizacji pod elektrownię w Koninie-Pątnowie miałoby nastąpić w 2028 roku, a budowa dwóch koreańskich reaktorów APR1400 o łącznej mocy 2,8 GW miałaby się rozpocząć w 2032 roku w Pątnowie.

Druga elektrownia „po ustaleniu potrzeby miejsca”

Kiedy to faktycznie nastąpi, nie sposób obecnie powiedzieć, skoro przywołany wcześniej minister Maciej Bando podczas ostatniego posiedzenia Komitetu ds. Energii i Polityki Klimatycznej Krajowej Izby Gospodarczej stwierdził m.in. (cyt. za PAP), iż „jasno mówi partnerom amerykańskim, że o drugiej lokalizacji (tj. elektrowni realizowanej przez PGE PAK Energia Jądrowa – przyp. M.P.) będziemy mogli mówić po policzeniu rzeczywistych zdolności generacyjnych i ustaleniu potrzeby miejsca”.

Co więcej, do 25 kwietnia trwała w Polsce dwutygodniowa misja INIR2 Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej, która, według MKiŚ, „oceni gotowość Polski do realizacji kolejnej fazy Programu Polskiej Energetyki Jądrowej (Program PEJ)”.

Niestety, odpowiednie instytucje, pytane przez nas o konkretne działania na rzecz budowy polskich elektrowni jądrowych, unikają jednoznacznych odpowiedzi. Na pytania „GP” m.in. o termin zakończenia przez zarząd spółki PEJ bilansu otwarcia realizowanej przez PEJ inwestycji budowy elektrowni jądrowej oraz kiedy popłynie prąd z jej kolejnych bloków energetycznych, spółka PEJ odpowiedziała: „W spółce Polskie Elektrownie Jądrowe trwa przegląd realizowanego przez spółkę projektu jądrowego obejmujący m.in. weryfikację harmonogramu tej inwestycji. Ze względu na złożony charakter analiz prowadzonych w ramach bilansu otwarcia oraz potrzeby zachowania rzetelności, jego wyniki, w tym efekty weryfikacji harmonogramu inwestycji, będą komunikowane dopiero po jego zakończeniu”.

Ostateczna jest decyzja o ustaleniu lokalizacji

Z kolei Sekretariat Biura Obsługi, Pełnomocnika Rządu ds. Strategicznej Infrastruktury Energetycznej, Macieja Bando, poinformował m.in., że „Spółka PEJ uzyskała kluczowe decyzje administracyjne dla budowy elektrowni jądrowej, tj. decyzję o środowiskowych uwarunkowaniach, wydaną 19 września ub.r. przez Generalnego Dyrektora Ochrony Środowiska, oraz decyzję o ustaleniu lokalizacji inwestycji, wydaną 26 października ubiegłego roku przez Wojewodę Pomorskiego, dzięki której spółka PEJ otrzymała prawo do dysponowania terenem na potrzeby prac przygotowawczych oraz budowy obiektu, a także późniejszej eksploatacji elektrowni jądrowej. Decyzja o ustaleniu lokalizacji jest ostateczna”.

Ponadto obecnie nowy zarząd PEJ dokonując bilansu otwarcia realizowanej przez spółkę, inwestycji informuje: „Analizowane są dokumenty oraz umowy, a ich priorytetowym celem na tym etapie jest weryfikacja harmonogramu projektu. Wynik przeprowadzonej analizy pozwoli precyzyjniej określić, kiedy popłynie prąd z elektrowni jądrowej na Pomorzu”.

Podsumowując: chociaż decyzja lokalizacyjna dla pierwszej elektrowni jądrowej na Pomorzu jest ostateczna, nie kończy to całej sprawy. Decyzja środowiskowa, wydana w ubiegłym roku przez GDOŚ, nie jest bowiem wciąż prawomocna i jeszcze długo nie będzie. Według „Rzeczpospolitej” ,wnioski o ponowne rozpatrzenie sprawy zostały wniesione do GDOŚ przez pięć osób fizycznych oraz kilkanaście rozmaitych stowarzyszeń.

Spółka PGE PAK Energia Jądrowa napisała nam jedynie, iż „projekt (budowy elektrowni jądrowej – przyp. MP) zakłada wykorzystanie aktywów w Elektrowni Pątnów dla potrzeb potencjalnej budowy elektrowni jądrowej. PGE PAK Energia Jądrowa SA w IV kwartale ubiegłego roku

otrzymała decyzję zasadniczą wydaną przez MKiŚ, potwierdzającą m.in. zgodność planowanej inwestycji z celami polityki energetycznej Polski".

Sytuacja jest naprawdę niepokojąca

W opinii posła Piotra Muellera (PiS), byłego rzecznika rządu premiera Morawieckiego, członka sejmowego zespołu „Tak dla rozwoju. CPK – Atom – Porty", dla harmonogramu realizacji elektrowni jądrowej w Lubiatowie-Kopalinie istnieje poważne ryzyko, ponieważ przesunięcia niektórych decyzji powodują automatyczne przesunięcie niektórych prac budowlanych o rok. – Część z nich bowiem należy przeprowadzać w określonym sezonie – chodzi m.in. o ochronę środowiska, w tym okresy lęgowe ptaków itd. (…) W przypadku CPK gra obecnych władz na opóźnianie jego realizacji jest dla mnie jasna i klarowna, iż chodzi w tym przypadku o dbałość o interesy Zachodu. Natomiast w przypadku elektrowni jądrowej nie wiem, czy chodzi o intencje, ale w grę wchodzi absolutna nieudolność. Zarząd spółki PEJ został całkowicie wymieniony, mimo że w jego skład wchodziły osoby naprawdę wysoce kompetentne. Zatem cała ta sytuacja jest naprawdę niepokojąca. (…) Wszystko to ze szkodą dla kraju, szczególnie gdyby nastąpiło wycofanie się z budowy CPK i elektrowni jądrowej. W grę przecież obecnie wchodzą kolejne regulacje UE, narzucające dodatkowe koszty na produkcję prądu czy gazu w kolejnych latach itd. Tym bardziej więc i szybciej energia jest nam bardzo potrzebna, bo inaczej się nie zbilansujemy po 2030 roku z energetyką. A jeśli się nawet zbilansujemy, to wówczas będzie to bardzo drogie – rachunki za prąd, gaz i ciepło poszybują mocno w górę – wyjaśnia poseł.

Trzeba budować kolejne elektrownie

Zdaniem Wojciecha Jakóbika, red. naczelnego BiznesAlert.pl, są dwa bardzo ważne sygnały odnoszące się do Programu PEJ. – Po pierwsze, w końcu ubiegłego roku nastąpiło opóźnienie realizacji tego programu. Bowiem decyzja lokalizacyjna i środowiskowa co do budowy elektrowni atomowej na Pomorzu została przyjęta później niż zakładano, a ponadto pojawiły się zastrzeżenia co do decyzji środowiskowej, które mogą wymagać jej korekty i dodadzą kilka miesięcy do procedury potwierdzającej budowę tego obiektu. Drugi zły sygnał pochodzi od min. Macieja Bando, który mówi, że należy jeszcze zbadać, ile atomu potrzebujemy. Wobec tego istnieje ryzyko, że ktoś stwierdzi w badaniu, że jednak nie potrzebujemy drugiej elektrowni w ramach programu rządowego i że nie będziemy wybierać ustalonej już lokalizacji. Za tak doniosłą zmianą programu musiałyby przemawiać jakieś poważne argumenty, szczególnie w obliczu wojny za miedzą, kiedy nawet Ukraińcy na potęgę przestawiają sowieckie reaktory na paliwo amerykańskie i planują budowę kolejnych. Pierwsza elektrownia jądrowa w Polsce może się faktycznie opóźnić. Ale i tak jej przecież potrzebujemy i będziemy – co więcej – potrzebować jeszcze bardziej. Bo luka wytwórcza, niedobór elektrowni w Polsce, rośnie. Według URE, w 2034 roku może zabraknąć w naszym systemie elektroenergetycznym prawie 5 GW energii elektrycznej, a więc trzeba budować kolejne elektrownie – zauważa Wojciech Jakóbik. **GP**

> *Według URE w 2034 roku może zabraknąć w naszym systemie elektroenergetycznym prawie 5 GW energii elektrycznej, a więc trzeba budować kolejne elektrownie.*

GOSPODARCZY FLASH

356 MLD ZŁ WSPARCIA DLA POLSKIEJ GOSPODARKI

Z raportu zintegrowanego Banku Gospodarstwa Krajowego za 2023 rok wynika, że w ubiegłym roku kontynuował on swoją misję wsparcia zrównoważonego rozwoju społeczno-gospodarczego kraju. W 2023 roku BGK wygenerował 356 mld zł wsparcia dla gospodarki – poprzez finansowania własne, działalność zleconą oraz zmobilizowany kapitał. To o 21 mld zł więcej niż w 2022 roku. Z tej łącznej kwoty aż 86 proc. (ponad 305 mld zł) wspomogło realizację 12 z 17 Celów ONZ. Ze wsparcia gwarancyjnego BGK w ubiegłym roku skorzystało ponad 92 tys. firm.

FOT. MACIEJ ŁUCZNIEWSKI/GAZETA POLSKA, PIXABAY

POLSKIE KOLEJE ZAGROŻONE ROSYJSKIM ATAKIEM HAKERSKIM

Ostatnio doszło do szeregu ataków na systemy sygnalizacyjne i sieci czeskich kolei. Ataki spowodowały wyłączenie działania systemów biletowych i wzbudzają obawy, że mogą być również przyczyną wypadków na torach. Zdaniem czeskiego ministra transportu Rosja podjęła już tysiące prób ingerencji w europejskie sieci kolejowe. W związku z rosyjską wojną na Ukrainie można się spodziewać kolejnych ataków, w tym w Polsce, gdzie do największego doszło w sierpniu ubiegłego roku, kiedy zatrzymane zostały pociągi w woj. zachodniopomorskim.

REPUBLIKA
ZAPRASZAMY
DO SKLEPU
TELEWIZJI
REPUBLIKA
#JEDZIEMY
@michalrachon
#włączprawdę
WWW.SKLEP.TVREPUBLIKA.PL

Saper na czterech łapach

Sprawdzają obiekty i wyznaczony teren pod kątem materiałów wybuchowych. Noszą umundurowanie, które chroni je przed skutkami ewentualnego wybuchu. Nie mają taryfy ulgowej – codziennie wraz ze swoim przewodnikiem ćwiczą przez wiele godzin w jednostce, by doskonalić umiejętności. Psy-saperzy, bo o nich mowa, stanowią nieocenione wsparcie podczas działań operacyjnych. Największą liczbą wytresowanych psów służbowych w armii może pochwalić się 2. Mazowiecki Pułk Saperów z Kazunia.

Konrad **Wysocki**
albicla.com/KonradWysocki

SŁUŻBA PSÓW

Obecnie służy u nas 13 psów – podkreśla kpt. Dominik Płaza, oficer prasowy 2. Mazowieckiego Pułku Saperów. To właśnie w tej jednostce mogłem zapoznać się z zasadami naboru czworonogów do służby w wojsku oraz z przebiegiem szkolenia i ich codziennej służby. Jednostka w Kazuniu w woj. mazowieckim posiada obecnie największą w Siłach Zbrojnych RP liczbę wytresowanych psów służbowych. Co więcej, jest jedyną jednostką w Wojskach Lądowych, która posiada w swoim składzie psy.

Od przetargu po szkolenie

Wszystko rozpoczyna się od przetargu realizowanego przez Wojskowy Ośrodek Farmacji i Techniki Medycznej w Celestynowie. Tam zbierają się hodowcy i prezentują swoje czworonogi, które poddawane są testom pod względem przydatności do służby. Jeżeli chodzi o preferowane rasy, są to owczarki niemieckie i belgijskie. Ważny jest tu fakt, że to psy bardzo posłuszne – podkreśla kpt. Płaza. Dodaje, że liczba zakupionych psów zależy od tego, ile w danym momencie czworonogów odchodzi z jednostki na emeryturę lub ze względów zdrowotnych. – Często również psy kończą służbę wraz ze swoimi przewodnikami. Przy czym w skali roku jest to zaledwie kilka odejść na emeryturę – precyzuje.

Gdy czworonogi są już wybrane i zakupione, przystępują do pierwszego etapu szkolenia. Przygotowuje ono do służby w wojsku i trwa pięć miesięcy. Jego głównym celem jest zgranie psa z przewodnikiem. Dopiero w kolejnym etapie pies przystępuje do szkolenia specjalistycznego. Tu wchodzi już konkretna specjalność, jaką jest wykrywanie materiałów wybuchowych. Jest ono realizowane w jednostce przez przewodników oraz w centrach szkolenia i na poligonach. Warto również podkreślić, że psy corocznie przechodzą certyfikację, która ma potwierdzić ich zdolność do kontynuowania służby. Ta, w zależności od charakteru i przebiegu, trwa zwykle kilka lat.

Dzień w jednostce i na operacji

Pobudka o świcie, szybki ubiór, zaścielenie łóżka. Zbiórka i poranna zaprawa. Po niej śniadanie i apel – to typowy żołnierski poranek. Po nim następują wielogodzinne, różnorodne ćwiczenia. A jak wygląda typowy dzień służby psa? – W trakcie godzin służbowych psy cały czas mogą przemieszczać się z przewodnikami i mają swoje wyznaczone kojce,

FOT. MAT. WŁASNE

w których mogą być zabezpieczone w momencie, gdy przewodnik skierowany został do innych zajęć. W czasie przeznaczonym na codzienne szkolenie, czyli od godz. 8.15 do 14.15, trwają zajęcia programowe, w trakcie których występują zarówno elementy tresury, jak i wykrywania materiałów wybuchowych oraz taktyki – wyjaśnia kpt. Płaza.

W porozumieniu z policją i innymi służbami, psy mogą też zostać wysłane do zadań m.in. z zakresu zabezpieczenia imprez masowych czy sprawdzenia obiektów, w których zaplanowano większe wydarzenie, na przykład koncert. – Jeżeli policja czy też inna służba potrzebuje od nas pomocy, zawsze chętnie nią służymy – podkreśla żołnierz. I tak jak saper posiada umundurowanie ochronne, tak pies, podczas działań operacyjnych, także jest odpowiednio ubrany. Posiada uprząż, okulary-google (tzw. doggle) i buty ochronne ze specjalnego materiału, które chronią go przed ewentualnymi skutkami następstw wybuchu czy warunków atmosferycznych.

Po raz ostatni psy-saperzy z Kazunia realizowały zadania mandatowe poza granicami kraju w latach 2008–2014 w Afganistanie. Od tamtego czasu służą wyłącznie na terenie Polski. Jeśli jednak zaszłaby taka potrzeba, mazowiecka jednostka jest w każdej chwili gotowa do oddelegowania psów do Polskich Kontyngentów Wojskowych. – W przypadku skierowania na misję dostajemy odgórne zapotrzebowanie na konkretną liczbę czworonogów. Dostosowujemy się do potrzeb danego kontyngentu – precyzuje nasz rozmówca.

Stopnie dla czworonogów

Od grudnia ubiegłego roku, decyzją szefa Sztabu Generalnego WP gen. Wiesława Kukuły, psom służącym w armii można nadawać stopnie wojskowe. Czworonogi są awansowane w sześciu stopniach: szeregowego, starszego szeregowego, kaprala, starszego kaprala, plutonowego i sierżanta. To wyraz podziękowania psom za służbę na rzecz Wojska Polskiego. Nie ominęło ono również psów służących w 2. Mazowieckim Pułku Saperów. Uroczystość nadania stopni odbyła się 16 kwietnia w Warszawie. – Mianowanie na pierwszy stopień wojskowy – szeregowy pies – otrzymały wszystkie nasze czworonogi. W planach jest też nadanie stopni wojskowych psom, które zakończyły już swoją służbę. Jest to swego rodzaju wyraz szacunku wobec naszych dzielnych czworonogów, które od 2007 roku dzielnie pomagają saperom w zapewnianiu bezpieczeństwa – kończy kpt. Dominik Płaza. **GP**

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Janusz Kochanowski patronem Klubu „GP” w Częstochowie

W kaplicy poświęconej ofiarom „nieludzkiej ziemi”, znajdującej się w Bastionie św. Barbary Klasztoru Jasnogórskiego, odbyła się wyjątkowa uroczystość, która na zawsze wpisała się w historię Klubu „Gazety Polskiej” w Częstochowie. W tym symbolicznym miejscu został wybrany patron klubu – prof. Janusz Kochanowski, prawnik, dyplomata i rzecznik praw obywatelskich, jedna z ofiar tragicznego wydarzenia pod Smoleńskiem.

Członkowie klubów „GP” na Narodowym Marszu Życia.

Wybór prof. Kochanowskiego na patrona klubu był starannie przemyślany. Uroczystość rozpoczęła się Mszą św. w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej, odprawioną w intencji klubów „Gazety Polskiej” i Telewizji Republika. W uroczystości brały udział delegacje klubów „GP” z regionu śląskiego. Obecnością zaszczycili ją redaktor naczelny „Gazety Polskiej” „Gazety Polskiej Codziennie” i Telewizji Republika – Tomasz Sakiewicz oraz bard Strefy Wolnego Słowa, koordynator klubów „Gazety Polskiej” – Paweł Piekarczyk, a także wielu innych znamienitych gości. Gliwicki Klub „Gazety Polskiej” uroczyście postawił znicz pod pomnikiem Epitafium Smoleńskiego. Wybór Patrona oraz symboliczne gesty podczas uroczystości stanowią ważny krok w historii Klubu „Gazety Polskiej” w Częstochowie, będącym nie tylko miejscem spotkań i dyskusji, lecz także symbolem patriotyzmu i pamięci o ważnych wydarzeniach w historii Polski.

Delegacja Klubów „Gazety Polskiej” złożyła przed Pałacem Prezydenckim w Warszawie ulubione kwiaty śp. Pierwszej Damy Marii Kaczyńskiej – tulipany. To akcja środowiska „Gazety Polskiej” i klubów „Gazety Polskiej”. Tak dziesięć lat temu Polacy spontanicznie przywitali Panią Prezydentową – rzucając na trasie przejazdu trumny z Jej ciałem tulipany. Corocznie od tej pory w ten dzień warszawiacy dekorują nimi ulicę przed Pałacem Prezydenckim. „Każdy by się czuł wzruszony i wyróżniony” – mówiła skromnie i łagodnie Maria Kaczyńska, gdy w 2008 roku jednej z odmian tulipanów nadawano Jej imię. Uroczystość odbywała się w Polsce, jednak pomysł zrodził się w Holandii. To tam jeden z najsłynniejszych holenderskich kwiaciarzy Jan Ligthart stworzył specjalny gatunek kremowo-żółtych kwiatów, jaśniejszych na końcach. „Najpierw czytałem dużo o Marii Kaczyńskiej w internecie, żeby się dowiedzieć, jaka to osoba i co lubi. I wtedy w mojej głowie pojawiła się myśl, że to musi być kremowy tulipan, który jednocześnie jest delikatny, ale kryje w sobie siłę i stanowczość” – mówił wówczas hodowca tulipanów. Polacy pamiętali o tej historii, co udowodnili już trzy dni po katastrofie smoleńskiej. Gdy trumna z ciałem Marii Kaczyńskiej przyleciała do Warszawy 13 kwietnia 2010 roku, dziesiątki tysięcy ludzi rzucały żółte tulipany na całej trasie konduktu.

Przez Warszawę przeszedł też Narodowy Marsz Życia. To manifestacja sprzeciwu wobec ataków na małżeństwo, rodzinę i „poczęte dzieci zagrożone aborcją”. Wydarzenie zorganizowane zostało przez Fundację św. Benedykta i Koalicję dla Życia i Rodziny, zostało wsparte niemal przez 60 organizacji partnerskich, cieszyło się dużym sukcesem frekwencyjnym. W Marszu licznie uczestniczyły również kluby „Gazety Polskiej”.

W 2024 roku przypada 30-lecie działalności Klubu „Gazety Polskiej” – Myśli Patriotycznej w Suwałkach. Klub pierwszy raz został zarejestrowany w „Gazecie Polskiej” w 1994 roku i z kilkuletnią przerwą działa do dziś.

FOT. ARCH

Klub „Gazety Polskiej” w Tarnobrzegu wziął udział w konwencji wyborczej w Stalowej Woli. Wśród uczestników wydarzenia znajdowali się prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński, byli premierzy Beata Szydło i Mariusz Morawiecki, byli ministrowie obrony narodowej Mariusz Błaszczak i Antoni Macierewicz, były minister oświaty Przemysław Czarnek i były marszałek Sejmu Marek Kuchciński oraz europoseł Adam Bielan.

„Epitafium katyńskie” – taki był tytuł i wydźwięk wieczornego koncertu Pawła Piekarczyka w Głogowie. Dedykowany obrońcom Rzeczypospolitej walczącym ponownie, po odzyskaniu niepodległości, już od 1920 roku z rosyjską nawałą, a potem Katyń, Miednoje, Starobielsk, Bykownia, Syberia, Smoleńsk. Śpiewanie pieśni, przeplatane wzruszającą narracją barda nawiązało ciepły kontakt z publicznością. Wydarzenie odbyło się na zaproszenie głogowskiego klubu „Gazety Polskiej”.

Na Strzelnicy Sportowej LOK w Nowym Targu odbył się II Turniej Strzelecki Armii Krajowej im. ppłk. Janusza Kamockiego. Uczestnicy konkurowali w dwóch kategoriach: pistoletu centralnego zapłonu PCZ10 oraz karabinu bocznego zapłonu Ksemiautobz20. Wydarzenie skupiło miłośników strzelectwa, w tym członków nowotarskiego klubu „Gazety Polskiej”. Turniej został zorganizowany przez Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Małopolska oraz Fundacje Dunajec – Pomoc Polakom na Kresach. Patronami głównymi były województwo małopolskie oraz Instytut Pamięci Narodowej oddział w Krakowie. Poczęstunek składający się z lokalnych potraw przygotowało Koło Gospodyń Wiejskich Bór. Na miejscu stoisko promocyjne miała 11. Małopolska Brygada Wojsk Obrony Terytorialnej im. gen. bryg. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka”.

W Amerykańskiej Częstochowie w Doylestown odbyła się uroczystość odsłonięcia i poświęcenia tablicy upamiętniającej powstańców listopadowych deportowanych przez Austriaków do Ameryki w 1834 roku. Na organizowane przez Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce wydarzenie zaproszono działaczy klubów „Gazety Polskiej” z Nowego Jorku, Filadelfii i Bostonu oraz działaczy Solidarności. Po uroczystym odsłonięciu tablicy odbyła się Msza św., a po niej akademia i wręczenie odznaczeń – jednym z nich uhonorowany został członek klubu „Gazety Polskiej” Jacek Szklarski.

Dołącz do klubów „Gazety Polskiej”!

Kluby „Gazety Polskiej” są dobrowolnymi, nierejestrowanymi stowarzyszeniami działającymi w Polsce, a także poza jej granicami. Aktualnie istnieje ponad 500 Klubów „Gazety Polskiej”.

Pierwszy Klub „GP” powstał w 2005 roku, a jego celem było spełnianie roli integracyjnej w lokalnych środowiskach. Kluby miały skupiać wokół siebie czytelników „Gazety Polskiej” oraz pozyskiwać nowych. W ciągu osiemnastu lat powstało już ponad 500 klubów „GP” w Polsce, Europie, USA, Kanadzie i Australii.

Celem działalności klubów „Gazety Polskiej” jest wspieranie aktywności społecznej, przede wszystkim na szczeblu lokalnym, choć także ogólnokrajowym.

Działalność klubów jest bardzo wielostronna. To tysiące spotkań w Polsce i na świecie, które kontynuują szczytny cel, jakim jest budowanie społeczeństwa obywatelskiego. **GP**

ZAPROSZENIA klubowe

CHORZÓW – zaproszenie na spotkanie z dr. Tomaszem Cukiernikiem dotyczące promocji najnowszej książki pt. „20 lat w Unii Europejskiej. Bilans członkostwa”. 17 maja, godz. 17:30 w Starochorzowskim Domu Kultury w Chorzowie przy ulicy Siemianowickiej 59.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP”
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

TRWAJĄC na posterunku

TADEUSZ ROMER I POLSCY UCHODŹCY WOJENNI NA DALEKIM WSCHODZIE

Każdy konflikt zbrojny pociąga za sobą przemieszczenia ludności, czego świadkami jesteśmy w efekcie rosyjskiej napaści na Ukrainę w dzisiejszych czasach. Uchodźcy, którzy w roku 2022 przekroczyli polską granicę, zostali ciepło przywitany przez nasze społeczeństwo także dlatego, że w zbiorowej pamięci Polaków wciąż trwają obrazy z czasów II wojny światowej, gdy setki tysięcy naszych rodaków musiało porzucić swoje domy i udać się na tułaczkę. Niektórych los rzucił bardzo daleko...

Łukasz **Czarnecki**

Choć w czasie wojny Japonia pozostawała sojusznikiem III Rzeszy, to ambasada Polski w stolicy Kraju Kwitnącej Wiśni działała aż do późnej jesieni 1941 roku. Przez dwa lata Japończycy opierali się naciskom Berlina żądającego od swego alianta likwidacji placówki. Twarde stanowisko Tokio w tej sprawie wynikało z długiej, bo trwającej przez całe dwudziestolecie międzywojenne, przyjaznej współpracy między Polską a Cesarstwem Japonii. Przez ten czas wywiady obydwu krajów, połączone wspólnym przeciwnikiem – ZSRS – wspólnie stawiały czoła zagrożeniu ze strony czerwonego imperium, a pomiędzy polskimi oraz japońskimi wojskowymi i dygnitarzami zrodziły się więzy najszczerszej przyjaźni. Potwierdzeniem tego stanu rzeczy było oficjalne wyniesienie polskiego poselstwa w Tokio do rangi ambasady, co nastąpiło w październiku 1937 roku. Pełniący od lutego rolę posła Tadeusz Romer stał się tym samym pierwszym ambasadorem Rzeczypospolitej w Japonii.

Samuraje chcą walczyć o Polskę

Zawarcie paktu Ribbentrop–Mołotow Japończycy odczytali jako zdradę ze strony nazistowskiego sojusznika. Głębokie niezadowolenie doskonale rozegrał Romer, wyruszając na swoistą pielgrzymkę do grobu 47 roninów stanowiących japoński symbol wierności. Złożywszy kwiaty, przedstawiciel Polski wygłosił przed kamerami kronik filmowych przemówienie, w którym podkreślał przyjaźń łącząca Polskę oraz Japonię i lojalność Polaków względem ich dalekowschodnich aliantów. Wydarzenie to odbiło się szerokim echem po całym kraju.

Wraz z początkiem II wojny ambasada polska organizowała zbiórki pieniężne na wsparcie swojej armii. Japończycy otworzyli portfele, a do drzwi placówki zaczęli nawet pukać młodzi mężczyźni pytający, w jaki sposób mogą… zaciągnąć się do polskiej armii i wyjechać na front! Takich wojowniczych potomków samu-

www.prenumerata.swsmedia.pl

FOT. ARCH.

POMOC

Gdy wybuchła wojna na Pacyfiku, co dla polskich obywateli oznaczało zamknięcie drogi ucieczki z Szanghaju, Romer utworzył organizacje samopomocowe, które miały pozwolić naszym rodakom przeżyć do zakończenia działań wojennych.

rajów przewinęło się kilkuset. Dość wspomnieć, że jeden z nich poczuł się tak rozczarowany niemożnością wyjazdu do Warszawy, że popełnił… seppuku.

Z Litwy w świat

Tymczasem Berlin zaczął naciskać na Tokio, by zlikwidowało ambasadę. Jednak rząd japoński nie miał najmniejszej ochoty się ugiąć. Polacy byli Japonii potrzebni także z tego względu, że byli doskonałym źródłem wywiadowczym na temat sytuacji w Europie, na pograniczu wpływów niemiecko-sowieckich. Japończycy z oczywistych względów stanowili kiepski materiał na agentów w tej części świata. Gdy tuż przed wybuchem wojny otwarto w Kownie japoński konsulat, dla wszystkich zainteresowanych było jasne, że konsul Sugihara Chiune w rzeczywistości jest szpiegiem. Bo po cóż innego pojawiałby się na Litwie, w kraju, gdzie jedynym obywatelem Japonii był… on sam?

Sugihara nawiązał kontakt z polskim wywiadem wojskowym. Po zajęciu wschodnich kresów II RP, ZSRS przekazał Wilno Litwie. Tysiące Polaków, którzy ewakuowali się na Wileńszczyznę, znalazło w ten sposób krótką chwilę wytchnienia. Wytchnienie to podszyte było jednak strachem – wszyscy zdawali sobie sprawę, że Stalin wkrótce wyciągnie ręce po

kraje bałtyckie. Dlatego uchodźcy na wszelkie sposoby usiłowali zdobyć wizy wyjazdowe do innych części świata, zwłaszcza do Wielkiej Brytanii i USA. Niestety, konsulaty anglosaskich mocarstw niechętnie wydawały takie papiery. Wtedy rozeszła się wieść, że japoński konsul w Kownie wydaje wizy przejazdowe przez swój kraj, nie zadając zbędnych pytań.

W rzeczywistości Sugihara w porozumieniu z MSZ Japonii zawarł porozumienie z polskim wywiadem, na mocy którego w zamian za dostarczanie Japończykom informacji, polscy wojskowi mieli dostawać od konsula wizy umożliwiające im opuszczenie Litwy. Rzeczywistość zweryfikowała owe plany, bo niewielu oficerów skorzystało z owych ustaleń, za to wkrótce przed konsulatem ustawiły się długie kolejki cywilów, zwłaszcza polskich Żydów. Wzruszony ich losem ambasador wystawiał wizy tranzytowe od ręki każdemu, kto o nie poprosił. Gdy do japońskich portów zaczęły docierać płynące z Władywostoku statki z uciekinierami, Tokio wysłało telegram do Kowna z żądaniem natychmiastowego wstrzymania akcji wydawania dokumentów. Sugihara wiadomość wyrzucił do kosza i kontynuował swoją działalność nawet po tym, jak Litwa została włączona do ZSRS. Dopiero wyproszony niemal siłą przez Sowietów, wyjechał. Szacuje się, że łącznie spod jego ręki wyszło 600 wiz, a do tego trzeba jeszcze dodać dokumenty fałszywe, wystawiane przez polskie podziemie na Litwie, które zdobyło gumową pieczęć z wyrytą na niej japońską formułką wizową.

Nie wszyscy, którzy dostali dokumenty, wyruszyli w podróż. Łącznie jednak tereny okupowane opuściło około 2 tys. polskich obywateli, w 95 procentach Żydów. Już wkrótce opiekę nad nimi roztoczyć miał ambasador Romer.

W Japonii i Szanghaju

Tymczasem w Tokio Tadeusz Romer usilnie starał się oszacować liczbę zesłanych na Syberię rodaków. Ustaliwszy miejsce pobytu niektórych z nich, wysyłał im kartki pocztowe ze słowami pokrzepienia i prośbą o nadsyłanie do ambasady wieści o innych. Wkrótce przedstawicielstwo Polski w stolicy Japonii zasypały tysiące pocztówek.

Równocześnie na przełomie 1939 i 1940 roku do Japonii zaczęły przybijać statki z uchodźcami podróżującymi dzięki wizom Sugihary. Romer zajął się ich zakwaterowaniem i organizacją funduszy. Ponadto rozpoczął starania o nowe wizy, mające umożliwić im emigrację do USA, krajów Ameryki Południowej, brytyjskich kolonii czy Palestyny. Dzięki jego staraniom do chwili likwidacji ambasady, w listopadzie 1941 roku, ponad połowa z 2 tys. obywateli polskich opuściła Japonię. Pozostali żyli w napięciu, bo wizy wystawione przez Sugiharę zezwalały na pobyt na japońskiej ziemi przez zaledwie 10 dni. Jednak ku zaskoczeniu uchodźców, gdy termin ten już minął, nic się nie stało. Japończycy nadal odnosili się do Polaków przyjaźnie, dzieląc się z nimi nawet jedzeniem, choć z racji ograniczeń wojennych sami borykali się z jego niedoborem.

Po zamknięciu placówki w Tokio Tadeusz Romer wraz z rodziną i personelem przeniósł się do Szanghaju, gdzie znajdowało się polskie poselstwo. Wraz z nim wyjechało 975 obywateli polskich w przeważającej większości wyznania mojżeszowego, wśród których znalazły się nawet w całości aż trzy jesziwy (szkoły talmudyczne). Ambasador starał się jakoś ewakuować tych ludzi na terytoria alianckie. Na sporządzonej przezeń liście priorytetów zapewnienie bezpieczeństwa rabinom i ich uczniom znalazło się na pierwszym miejscu. O Holokauście świat jeszcze nie słyszał, ale o gettach i przesiedleniach już tak. Dla władz polskich i organizacji żydowskich jasne stało się, że jednym z celów Niemców jest zniszczenie narodu żydowskiego i jego kultury, stąd nieliczne ewakuowane z Polski na Daleki Wschód jesziwy stanowiły skarb, który należało chronić. Tymczasem wybuchła wojna na Pacyfiku, co dla polskich obywateli w Szanghaju oznaczało zamknięcie drogi ucieczki. W tej sytuacji Romer utworzył organizacje samopomocowe, które miały pozwolić naszym rodakom przeżyć do zakończenia działań wojennych.

Warto tu podkreślić, że polscy Żydzi, którzy znaleźli się w Szanghaju, poradzili sobie zaskakująco dobrze. Zorganizowali życie społeczne i kulturalne, tworząc własne polsko-żydowskie teatry czy wydając aż dwie własne gazety, z których jedna – „Wiadomości" – pisana była w dwóch językach: po polsku i w jidysz. Program ideowy „Wiadomości" zawierał przesłanie, wedle którego pomyślność narodu żydowskiego była ściśle związana z losami Polski. Polskie dzieci doskonale radziły sobie w szanghajskich szkołach, uzyskując wyśmienite noty i szybko robiąc postępy w nauce angielskiego, zaś niektóre z miejscowych kawiarni stały się centrami zażartych dyskusji polskich intelektualistów.

Epilog

Tadeusz Romer pełnił potem funkcje ambasadora w Moskwie i ministra spraw zagranicznych w rządzie uchodźczym Stanisława Mikołajczyka. Po wojnie nie mógł wrócić do Polski, a rząd PRL pozbawił go obywatelstwa. Paradoksalnie ten, który pomagał uchodźcom, sam stał się bezpaństwowcem. Ostatecznie wyemigrował do Kanady, gdzie został wykładowcą uniwersyteckim. Zmarł w 1978 roku. Mimo niebywałych zasług na rzecz ratowania polskich obywateli, w III RP nie ma ani jednej ulicy czy placu jego imienia.

Polonia szanghajska dotrwała w komplecie do końca wojny. Gdy po jej zakończeniu z Europy przyszły wieści o wpadnięciu Polski w łapy Stalina, zrozumiała, że nie ma już dla niej powrotu do Warszawy. Ludzie rozjechali się po świecie.

W 2023 roku ukazała się przypominająca tę niezwykłą historię książka dr Olgi Barbasiewicz „Ocaleni w Azji Wschodniej". Pozostaje mieć nadzieję, że stanie się ona początkiem procesu przywracania zbiorowej pamięci postaci Tadeusza Romera i losów ludzi, do których wyciągnął on pomocną dłoń. **GP**

Kwietniowy wysyp nowości
na sklepgazetapolska.pl

ŚWIĘTY PROROK. KAROL WOJTYŁA – JAN PAWEŁ II
JOLANTA SOSNOWSKA

Rozmiar okładki: 165x235 mm
Liczba stron: 360
Oprawa: twarda

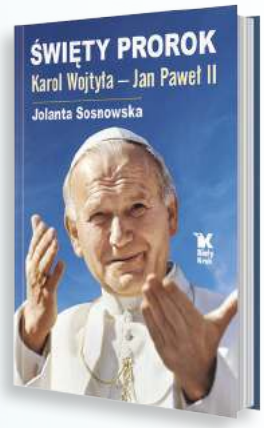

Jan Paweł II w ujęciu z perspektywy swojej życiowej misji – oddanej służby Bogu i byciu prorokiem naszych czasów. Autorka czterotomowej biografii Papieża Polaka „Hetman Chrystusa – Jolanta Sosnowska, zabiera czytelnika w fascynującą podróż w czasie. Ppoznajemy człowieka, służącego Bogu od najmłodszych lat, pomimo różnych nieszczęść, którymi Pan go doświadcza. Widzimy tu Proroka w rozumieniu biblijnym, który miłuje Boga bezwarunkowo. Wiele z tego, co głosił i przed czym z troską przestrzegał, realizuje się na naszych oczach, bo jakże wielu nie poszło za jego głosem.

SZKOŁA CIEMNOŚCI
BELLA V. DODD

Rozmiar okładki: 150x210 mm
Liczba stron: 304
Oprawa: broszurowa

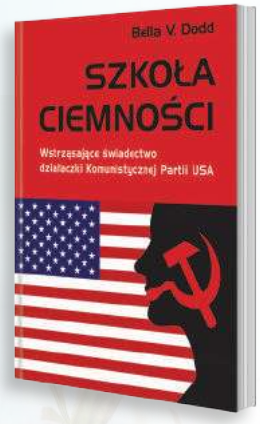

Niniejsza książka jest poruszającym świadectwem Belli Dodd – prawniczki i nauczycielki, w latach 30. i 40. XX szefowej Związku Zawodowego Nauczycieli oraz wpływowej osoby w Komunistycznej Partii USA, tego czym był i czym nadal jest komunizm. Po dziesiątkach lat przynależności do partii, została wyrzucona z niej w 1949 roku. Jednak, dzięki spotkaniu na swojej drodze abp. Nowego Yorku Fultona Sheena, nawróciła się na katolicyzm, przyjmując sakrament Chrztu św., który całkowicie odmienił jej życie.

ZNAJDŹ SPRZYMIERZEŃCÓW. UWOLNIJ GŁOWĘ I OTOCZ SIĘ LUDŹMI, KTÓRZY BĘDĄ CIĘ WSPIERAĆ
JENNIE ALLEN

Rozmiar okładki: 145x205 mm
Liczba stron: 296
Oprawa: broszurowa

Jennie Allen – amerykańska biblistka, blogerka, autorka bestsellerowych książek i podcastów o tematyce wiary analizuje zagadnienia związane z problematyką samotności we współczesnym społeczeństwie. Pomimo szybkiej i łatwej komunikacji ludzie nigdy nie żyli tak odizolowani od siebie a XXI wiek nazywany jest przez wielu ekspertów epoką samotności. Autorka próbuje na przekór temu dowieść, że to dzięki życiu we wspólnocie doświadczamy radości i szczęścia i jak tego dokonać.

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl / tel. 722 111 655

OKĘCIE
polska brama na świat

Tomasz **Panfil**
IPN/KUL

INWESTYCJA

Budowa portu lotniczego na Okęciu rozpoczęła się w 1933 roku, a uroczyste otwarcie w kwietniu 1934 roku. Kosztem 10 mln zł wzniesiono trzy hangary, garaże, warsztaty remontowe. Powstał też nowoczesny budynek dworca lotniczego.

Polskie Linie Lotnicze LOT powstały pod koniec 1928 roku z połączenia prywatnych firm Aerolot oraz Aero. Samoloty PLL LOT początkowo latały głównie po kraju, jedynym połączeniem zagranicznym była linia Warszawa–Wiedeń z międzylądowaniem w czechosłowackim Brnie. Mimo że rozpoczynał się kryzys ekonomiczny, a bilety do tanich nie należały, już w pierwszym roku funkcjonowania LOT przewiózł blisko 11 tys. pasażerów.

95 LAT LOTNISKA W WARSZAWIE

W rozdziale XI, najkrótszym w Konstytucji 3 maja, zapisano o wojsku: „Wszyscy przeto obywatele są obrońcami całości i swobód narodowych. Wojsko nic innego nie jest, tylko wyciągnięta siła obronna i porządna z ogólnej siły narodu”. Warto znać ten fragment jednego z najważniejszych dokumentów w dziejach Polski, bowiem przez dziesięciolecia to Konstytucja kształtowała mentalność Polaków. Słowa te pomagają zrozumieć szacunek i podziw, z jakimi nasi rodacy odnosili się do Wojska Polskiego w niepodległej Ojczyźnie.

Oczywiście najważniejszym rodzajem broni była kawaleria, opromieniona nie tylko przeszłą chwałą zdobywaną przez husarzy, a potem szwoleżerów i ułanów pod Somosierrą, na śnieżnym bezkresie Rosji czy polach bitew powstania listopadowego i styczniowego. To kawalerię splendorem okryły bitwy toczone o niepodległość: szarże pod Rokitną i Krechowcami, a także zwycięstwo odniesione nad bolszewicką Konarmią w największej bitwie kawaleryjskiej XX wieku – pod Komarowem. Lecz w okresie II Rzeczypospolitej ułanom, szwoleżerom i strzelcom konnym wyrośli konkurenci: służący w najmłodszym z rodzajów broni lotnicy. Bardzo szybko samolot przestał być tylko zaawansowaną technicznie bronią, a stał się również – a może przede wszystkim – sposobem podróżowania. Świat mogli przemierzać nie tylko nieustraszeni odkrywcy, lecz także zwykli ludzie, którzy nieograniczani warunkami terenowymi pokonywali przestrzeń na pokładach samolotów.

W pogoni za światem

Nie było w dotychczasowych dziejach szybciej rozwijającej się technologii. W pierwszym w historii locie sterowanym na maszynie cięższej od powietrza, 17 grudnia 1903 roku, Orville Wright pokonał odległość 260 metrów. Sześć lat później samolot braci Wright latał z prędkością 64 km/h. Rozwój konstrukcji lotniczych przyśpieszył w czasie wielkiej wojny: pojawiły się samoloty myśliwskie, wielosilnikowe samoloty bombowe. W lipcu 1918 roku samoloty wystartowały z pokładu okrętu. W 1920 roku francuski pilot przekroczył barierę 300 km/h, dwa lata później rekord wynosił już 417 km/h. Barierę 500 km/h pokonano w roku 1928, kiedy od pierwszego lotu braci Wright minęło zaledwie 25 lat. Lotnictwem, rekordami prędkości, odległości i wysokości pasjonował się cały świat, lecz dla Polaków osiągnięcia w tej dziedzinie były szczególnie ważne. W okresie zaborów na ziemiach polskich nie lokowano centrów przemysłowych, po odzyskaniu niepodległości musiano odrabiać zapóźnienia. Wolny naród z zapałem włączył się w trwający na świecie wyścig technologiczny. „Polacy pokazali na tej wystawie, że nie ma przedmiotu, którego by sami sfabrykować nie mogli. Ten naród jest tak przemyślny, że potrafi zrobić wszystko, czego zapragnie” – pisał dziennikarz brytyjskiego „Daily Mail” w korespondencji z Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu w 1929 roku.

Budowę lotniska cywilnego obsługiwanego przez PLL LOT zaplanowano na Gocławiu. Gdy plany te pokrzyżował Wielki Kryzys, wojsko zgodziło się, by ruch cywilny tymczasowo obsługiwało lotnisko na Okęciu.

Skrzydlaci husarze

W nowoczesnej technice lotniczej Polska nie tylko dotrzymywała kroku państwom lepiej rozwiniętym, lecz także w wielu sferach była prekursorem innowacji. W 1928 roku powstał u nas pierwszy na świecie, całkowicie metalowy samolot myśliwski w układzie górnopłata z oryginalną konstrukcją skrzydła zwaną polskim płatem.

Samolot nazwany PZL P.1 oblatywał por. Bolesław Orliński. Dwa lata wcześniej zdobył ogromną popularność, pokonując (wraz z mechanikiem L. Kubiakiem na pokładzie) liczącą ponad 10 tys. kilometrów trasę z Warszawy do Tokio i z powrotem. Przelot trwał prawie miesiąc – od 27 sierpnia do 25 września 1926 roku.

To właśnie rekordowe przeloty długodystansowe odbywane bez międzylądowań przyciągały uwagę pasjonatów lotnictwa na całym świecie. Algorytm był prosty: im dłuższa i trudniejsza trasa, tym więcej doniesień prasowych i radiowych i tym większe zainteresowanie publiczności. Gdy 20 maja 1927 roku Charles Lindbergh za sterami samolotu o nazwie „Spirit of St. Louis” jako pierwszy człowiek pokonywał Ocean Atlantycki bez lądowania, kibicowały mu miliony ludzi na całym świecie.

Swojego długodystansowca lotniczego mieli również Polacy: był nim kapitan Stanisław Skarżyński, który najpierw – w 1931 roku – obleciał Afrykę, a następnie w 1933 roku – jako pierwszy Polak pokonał Atlantyk, startując z Senegalu w Afryce i lądując w Brazylii w Ameryce Południowej. Obu wyczynów dokonał, pilotując samoloty polskiej konstrukcji. Przelot nad oceanem – długość lotu to 17 885 km! – wykonał na pokładzie lekkiej awionetki RDW-5bis. Rodzinę samolotów RWD stworzyli konstruktorzy Rogalski, Wigura i Drzewiecki. Skarżyński wzbudził dodatkowy zachwyt: był tak pewien sukcesu, że swój samolocik pilotował ubrany w elegancki garnitur. Polski oficer przecież nie powinien pojawiać się przed wielbicielami w jakimś nieforemnym kombinezonie…

W roku 1932 odbyły się w Berlinie Międzynarodowe Zawody Samolotów

FOT. NAC

Turystycznych, nazywanych powszechnie Challenge. Na zawody te Polska – która pierwszy samolot, i to na włoskiej licencji, wyprodukowała w 1921 roku – wysłała pięć dwuosobowych ekip na maszynach RWD. Wymagające zawody, w trakcie których rozgrywano sześć konkurencji, a których faworytami były załogi niemieckie i włoskie, wygrała polska załoga w składzie Franciszek Żwirko i Stanisław Wigura. Gdy zwycięzcy Challenge'u wrócili do Warszawy i wylądowali na warszawskim Okęciu, witały ich dziesiątki tysięcy ludzi. Od 1993 roku dzień 28 sierpnia, czyli dzień zwycięstwa Żwirki i Wigury w Challenge'u, obchodzony jest jako święto lotnictwa polskiego.

Lataj Lotem!

Władze Rzeczypospolitej zdawały sobie oczywiście sprawę, że spektakularne wyczyny indywidualne pobudzają wyobraźnię i wywołują entuzjazm kibiców lotnictwa oraz szerokiej publiczności, ale o prestiżu i marce państwa decyduje co innego. W 1930 roku utworzono (a właściwie zakupiono od Duńczyków) przedsiębiorstwo Gdynia–Ameryka Linie Żeglugowe S.A. Portem macierzystym GAL-u stała się Gdynia z jej nowoczesnym, wybudowanym od zera portem. W 1935 roku do służby wszedł MS „Piłsudski", pierwszy polski transatlantyk wybudowany we Włoszech. Rok później dołączył do niego MS „Batory".

Lecz w dziedzinie transportu nowoczesność wygrywała z tradycją. Rok przed uruchomieniem polskich transatlantyckich linii żeglugowych utworzono przedsiębiorstwo transportu lotniczego. Z połączenia prywatnych firm Aerolot oraz Aero powstały Polskie Linje Lotnicze LOT. Flota składała się z maszyn produkcji niemieckiej oraz holenderskiej: Junkersy F-13 zabierały na pokład czterech pasażerów, zaś Fokkery F. VIIa aż dziesięciu. Fokkery na licencji produkowano także w Polsce, w lubelskiej fabryce Plage i Laśkiewicz. Samoloty PLL LOT początkowo latały głównie po kraju, jedynym połączeniem zagranicznym była linia Warszawa–Wiedeń z międzylądowaniem w czechosłowackim Brnie. Mimo że właśnie rozpoczynał się kryzys ekonomiczny, a bilety do tanich nie należały, już w pierwszym roku funkcjonowania LOT przewiózł blisko 11 tys. pasażerów.

Mokotów, Okęcie, Gocław

Od 1910 roku warszawskie lotnisko ulokowane było na Mokotowie. To stamtąd startowały najpierw rosyjskie, a potem niemieckie samoloty oraz sterowce w czasie wielkiej wojny. W wolnej Polsce Mokotów stał się bazą polskich lotniczych jednostek bojowych. Stacjonował na nim 1. Pułk Lotniczy, w którego skład wchodziło sześć eskadr: cztery bombowe (zwane wówczas liniowymi) oraz dwie myśliwskie. Okazało się, że położone między zabudowaniami miejskimi Pole Mokotowskie jest zbyt ciasne dla ponad 60 samolotów bojowych i uciążliwe dla mieszkańców. W 1926 roku zapadła decyzja o budowie nowego lotniska wojskowego. Na ten cel armia zakupiła 456 hektarów gruntów położonych między wsiami Okęcie, Zbarż, Gorzkiewki i Załuski.

Zagospodarowywanie nowego terenu rozpoczęto natychmiast: wytyczono dwa krzyżujące się pasy o różnej długości, wybudowano hangary, w 1928 roku ulokowano tu Doświadczalne Zakłady Lotnicze.

Budowę lotniska cywilnego obsługiwanego przez PLL LOT zaplanowano na Gocławiu, terenach włączonych w obręb Warszawy w 1916 roku. Plany budowy nowoczesnego lotniska na dziewiczym terenie pokrzyżował Wielki Kryzys, dlatego wojsko zgodziło się, by ruch cywilny tymczasowo obsługiwało lotnisko na Okęciu.

Budowa portu lotniczego rozpoczęła się tam w 1933 roku, a uroczyste otwarcie w kwietniu 1934 roku. Kosztem 10 mln złotych wzniesiono trzy hangary, garaże, warsztaty remontowe. Powstał też nowoczesny budynek dworca lotniczego, a przed nim betonowa płyta postojowa. Starty i lądowania odbywały się z pasów trawiastych.

W 1937 roku LOT kupił najnowocześniejsze ówczesne samoloty pasażerskie: metalowe Lockheed L 14 Super Elektra, które mogły przewieźć 11 pasażerów na odległość prawie 3,5 tys. kilometrów z prędkością 360 km/h. Wówczas LOT obsługiwał sześć krajowych i 17 zagranicznych linii, latając również do Bejrutu i Jerozolimy.

Centralny Port Lotniczy

W czasie okupacji lotnisko przejęła niemiecka firma Junkers. Niemcy wybudowali wprawdzie betonowe pasy, lecz zniszczyli je całkowicie w 1945 roku. Okęcie odgrywało ważną rolę w plawnach powstania powszechnego i Akcji „Burza". Planowano, że na nim wylądują polskie dywizjony myśliwskie na Mustangach i Dakoty wiozące żołnierzy Samodzielnej Brygady Powietrzno-Desantowej.

Przez kolejne dziesięciolecia wciąż myślano o Centralnym Porcie Lotniczym, wciąż traktowano Okęcie jako lokalizację tymczasową, lecz wobec rosnącej lawinowo liczby pasażerów budowano na nim nowe, większe hale i terminale. Pierwszy powojenny dworzec otwarto w 1969 roku – wtedy też LOT przekroczył liczbę miliona przewiezionych pasażerów. W latach 1990 –1992, po kolejnej przebudowie, Okęcie zyskało przepustowość 3,5 mln pasażerów rocznie. Lecz liczbę tę przekroczono już w 1999 roku – 4 mln podróżnych.

Przez następne lata Lotnisko Chopina – tę nazwę nadano mu w 2001 roku – było w niemal nieustannej rozbudowie, lecz liczba pasażerów rosła szybciej niż wielkość portu – w 2018 roku na lotnisku pojawiło się niemal 18 mln podróżnych, a w 2023 roku – 18,5 mln. Samoloty z żurawiem na statecznikach latają na 112 liniach zagranicznych i siedmiu krajowych.

Z konieczności budowy Centralnego Portu zdawali sobie sprawę twórcy polskich linii lotniczych i budowniczowie Okęcia 95 lat temu. Minęły trzy pokolenia. Czy my, czwarta generacja, doczekamy realizacji śmiałych planów naszych pradziadków? **GP**

GAZETA POLSKA

FESTIWAL SPADAJĄCYCH GWIAZD

DESZCZE METEORYTÓW WIDOCZNE NAD POLSKĄ

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

Od połowy kwietnia do końca maja na niebie nad naszym krajem można dostrzec roje aż trzech rodzajów meteorytów. Z prognoz wynika, że najbardziej widowiskowy spektakl czeka nas 5 maja. Do podziwiania tych zjawisk nie jest potrzebny żaden specjalistyczny sprzęt.

Widok jasnych obiektów przeszywających nocne niebo od tysiącleci fascynuje ludzkość. Zjawiskiem tym zainteresowane były już starożytne cywilizacje, które nadawały mu nadprzyrodzone cechy – na przykład w mitologii greckiej „spadające gwiazdy" interpretowane były jako zapowiedź boskiej interwencji w jakiejś ważnej sprawie. Dopiero w XVII wieku uczeni zaczęli odkrywać, że w rzeczywistości są to kawałki meteorytów lub komet wlatujące w środowisko ziemskie. W kolejnych stuleciach wiedza ludzkości systematycznie się poszerzała i dziś z dokładnością możemy ustalić miejsce występowania tego zjawiska, datę, natężenie i wiele innych danych. Co ciekawe, „spadające gwiazdy" potrafią przeszywać naszą atmosferę z prędkością nawet 72 km/s, co sprawia, że obiekt spala się podczas lotu, a my możemy podziwiać świetlny spektakl.

Każdego miłośnika tego typu kosmicznych zjawisk ucieszy informacja, że weszliśmy właśnie w okres aktywności trzech rojów meteorytów. Oznacza to, że będą one widoczne gołym okiem na polskim niebie. Pierwszą grupą gwiezdnych przybyszów są Lirydy. Będą one pojawiać się do 30 kwietnia. Ze statystyk wynika, że w ciągu godziny można dostrzec do 18 meteorytów, ale zdarzały się lata, w których odnotowywano po kilkaset takich obiektów na godzinę. Ich prędkość wynosi 49 km/s.

Kolejnymi gośćmi są pi Puppidy, których aktywność potrwa do około 28 kwietnia. Są one dużo wolniejsze od Lirydów i mkną z prędkością „zaledwie" 18 km/s, natomiast ich liczba jest nieregularna, ale zazwyczaj nie przekracza 40 sztuk w ciągu 60 minut. Ostatnim rojem są eta Akwarydy, które zostaną z nami aż do 28 maja. Punkt kulminacyjny tego widowiska ma nastąpić 5 maja. Eta Akwarydy są najszybsze z wyżej wymienionych obiektów, a ich prędkość wynosi 66 km/s. Natomiast natężenie to około 50 zjawisk na godzinę. **GP**

FOT. WIKIPEDIA

Krzysztof **Wołodźko**

KOSMOS TO CIEMNY, WROGI LAS

FATUM
Głębszy ton opowieści jest znacznie bardziej niepokojący. Jeśli traktować fantastykę jako metaforę ludzkiej rzeczywistości, to proza chińskiego autora mówi jedno: w świecie nie ma pokoju; zawsze trzeba być gotowym na podstęp ze strony wroga.

CHIŃSKA SCIENCE FICTION PRZEŁOŻONA NA JĘZYK ZACHODU

Jednym z największych serialowych hitów Netfliksa jest ostatnio „Problem trzech ciał" na podstawie trylogii „Wspomnienie przeszłości Ziemi" Cixin Liu. To chiński autor, w którym od kilkunastu lat zaczytują się zachodni czytelnicy.

To w Chinach nawiązano kontakt

Netfliksowa wersja jego powieści jest dość luźną adaptacją, w której zdecydowanie sinocentryczną perspektywę autora bardzo zeuropeizowano. Zostawiono jednak najważniejsze wątki, na których powieść buduje swoją fabułę. To przejmujące obrazy z czasów chińskiej rewolucji i stopniowych przemian kolejnych dekad w Chińskiej Republice Ludowej. Właśnie tam ludzkość miała nawiązać kontakt z cywilizacją Trisolarian, nie tyle obcą, ile skrajnie wrogą ludzkiemu rodzajowi. Przekonanie, że nieogarniony dla raczkującej ludzkości wszechświat jest w gruncie rzeczy areną walki o skończone zasoby, ponurym ciemnym lasem, w którym najbardziej rozwinięte cywilizacje o eony prześcignęły cywilizacyjnie człowieka, napędza fabułę powieści. I nadaje sens filmowej adaptacji.

Ktoś morduje naukowców. Niektórzy z nich popełniają samobójstwa. Ludzkość nie jest w stanie przekroczyć kolejnego etapu rozwoju, ponieważ tajemnicze byty, zwane sofonami, wysłane przez Trisolarian, zafałszowują wszelkie metody badawcze. Obcy boją się, że ludzkość rozwija się skokowo. I w niedalekiej przyszłości – z punktu widzenia kosmicznych miar

FOT. MAT. PRAS.

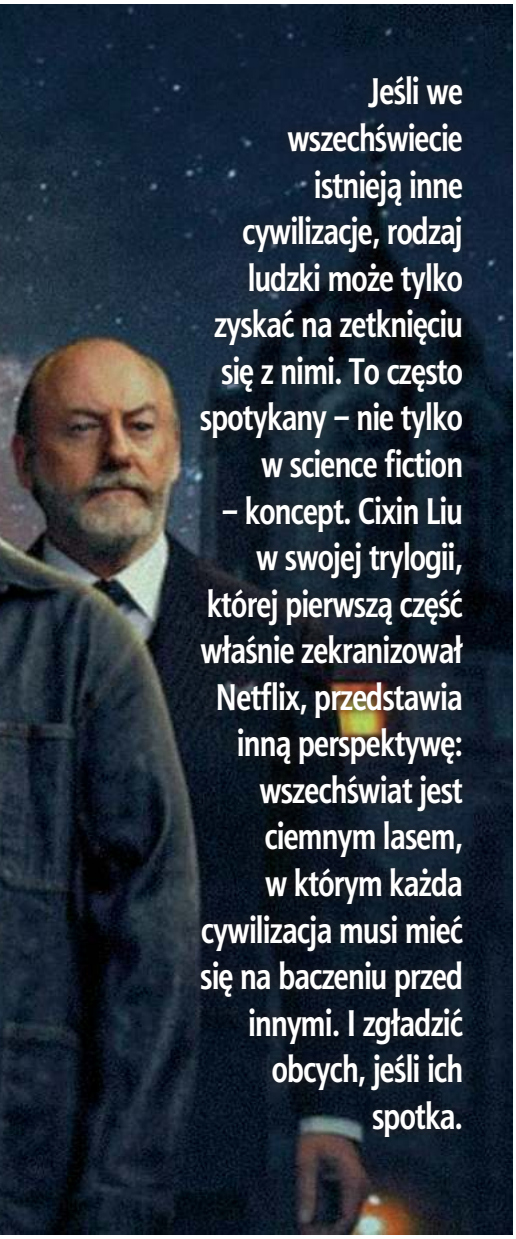

Jeśli we wszechświecie istnieją inne cywilizacje, rodzaj ludzki może tylko zyskać na zetknięciu się z nimi. To często spotykany – nie tylko w science fiction – koncept. Cixin Liu w swojej trylogii, której pierwszą część właśnie zekranizował Netflix, przedstawia inną perspektywę: wszechświat jest ciemnym lasem, w którym każda cywilizacja musi mieć się na baczeniu przed innymi. I zgładzić obcych, jeśli ich spotka.

– będą w stanie zagrozić „pobliskim" kosmicznym sąsiadom.

A oni mają własne plany wobec Ziemi – ich świat rozwija się w skrajnie niekorzystnych warunkach. Ich flota wyruszyła już, by podbić naszą planetę. Jej emisariusze na różne sposoby wpływają na Ziemian – dzięki nim powstała wpływowa sekta bogaczy, którzy wierzą, że tylko ingerencja Trisolarian może ocalić ludzi przed nimi samymi. To sekta pełna tych, którzy stracili nadzieję, że człowiek sam może uzdrowić własną kolebkę – uleczyć naturę, naprawić relacje między narodami i państwami. Jedni liczą, że obcy będą zbawcami, drudzy – że zniszczą rodzaj ludzki.

W kosmosie nie ma pokoju

Nie dziwi mnie, że netfliksowa adaptacja powieści Cixin Liu została bardzo zeuropeizowana. Jego punkt widzenia, choć wiele w nim fascynacji anglosaskim światem, buduje sinocentryczną opowieść o otaczającej nas rzeczywistości – choćby o międzynarodowych relacjach między USA, Europą, Chinami i Rosją. Trylogia „Wspomnienie przeszłości Ziemi" ukazywała się w latach 2008–2010 (w Polsce dekadę później), dlatego wiele zawartych tam wątków futurologicznych już zdążyło się zdezaktualizować. Liu pokazuje, że ludzkość, mimo wszelkich targających nią konfliktów, nie bez trudu zdołała zjednoczyć się przeciw wspólnemu wrogowi.

Ale głębszy ton jego opowieści jest znacznie bardziej niepokojący. Jeśli traktować fantastykę jako metaforę ludzkiej rzeczywistości, to proza chińskiego autora mówi jedno: w świecie nie ma pokoju; zawsze trzeba być gotowym na podstęp ze strony wroga. Nawet jeśli ten – w imię doraźnych korzyści – czasem udaje naszego sojusznika; nawet jeśli czasem połączy nas wspólny wróg. A ludzkość, zdaniem chińskiego autora, jest niezwykle podatna na manipulacje. I dziecinnieje pod wpływem dobrobytu i złudzenia nieustannego pokoju. Łatwo też przeskakuje ze skrajności w skrajność, co daje jej niezwykłą energię w czasach prosperity i niemal spycha na dno, gdy świat przeżywa niepowodzenia. – Historia jest tragiczna – mówi chiński autor, przywołując we wspomnieniach dzieje własnego narodu i państwa. I wskazując na kataklizmy naturalne, które sam pamiętał z dzieciństwa.

Polski wątek u Cixin Liu

Ten kosmiczny pesymizm ma za osłodę niekłamaną wiarę autora w ludzki umysł i piękno hierarchicznych, starożytnych kultur Azji. Ludzkość nawet w tarapatach, nawet cywilizacyjnie ograniczona, potrafi przechytrzyć znacznie silniejszego przeciwnika. Ludzie są głupi, nieostrożni, egoistyczni, lecz niezwykle kreatywni i zdolni do refleksyjnego, kontemplacyjnego myślenia. W serialu i powieści Cixin Liu trafimy choćby na naszego rodaka, Stanisława Ulama. Lwowski matematyk, zmuszony do życia na emigracji po II wojnie światowej, współpracował z Robertem Oppenheimerem przy stworzeniu bomby atomowej. W powieści/serialu jeden z jego konceptów zostaje zrealizowany. I ma brzemienne dla rodzaju ludzkiego skutki.

W powieściach Cixin Liu, co na elementarnym poziomie udało się przenieść także do netfliksowej produkcji, ważna jest warstwa kulturowa, filozoficzna. Ludzkość snuje opowieści, buduje mity, tworzy metafory i alegorie. A równocześnie potrafi kłamać i zwodzić – tego nie umieją Trisolarianie, dla których każda forma przekazu jest z natury zupełnie transparentna. Dla nich myśleć znaczy komunikować. Człowiek może zataić swoje myśli, mówić co innego, niż pragnie i czuje. To przeraża Obcych. I tego muszą się nauczyć od ludzi, by ich podbić. Sposób, po jaki sięgają, pewnego rodzaju kulturowe przechwycenie, to kolejny bardzo nam współczesny w gruncie rzeczy problem. Wspomniałem wyżej o sofonach – elementarnych cząstkach, które zafałszowują ludzkie badania podstawowe. Ale Sofona to również trisolariański byt (sztuczna inteligencja), która jest zarazem ambasadorem i agentem Obcych. Oni sami, gdy już nawiążą bezpośredni kontakt z ludźmi, czynią ludzką cywilizację coraz bardziej pacyfistyczną, lekkomyślną i infantylną.

Zdradziłem przynajmniej kilka ważnych wątków powieści i serialu. Ale zarówno uważna czytelniczka, jak i widz znajdą tam dla siebie wiele interesujących wątków. Jako serial „Problem trzech ciał" to widowisko z wartką fabułą i nieźle pokazanymi postaciami. Uważny czytelnik znajdzie tam wątki z trzech tomów powieści – tym bardziej ciekawi, jak filmowi twórcy poradzą sobie z tomami „Ciemny las" i „Koniec śmierci", które przenoszą nas w coraz dalszą, niewyobrażalnie daleką wręcz przyszłość kosmosu. I daleko poza trzy wymiary naszej rzeczywistości. **GP**

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

NICK CAVE ŚPIEWA O AMY WINEHOUSE

Nick Cave, Warren Ellis, BACK TO BLACK (ORIGINAL MOTION PICTURE SCORE)
Focus Features

Przyjaźń i bliska współpraca Nicka Cave-'a i Warrena Ellisa bezpowrotnie zmieniła muzykę zespołu The Bad Seeds, popychając ją w kierunku improwizacji i poezji, choć przy okazji odbierając jej też punkowy pazur. Brak tego, za czym możemy tęsknić w zespole, zupełnie nie przeszkadza, a może nawet pomaga w muzyce pisanej przez Cave'a i Ellisa na potrzeby filmów. Duet przygotował kolejną ścieżkę dźwiękową, tym razem do filmowej opowieści o Amy Winehouse – genialnej wokalistce, której tragiczna śmierć przerwała błyskotliwą karierę. Film „Back to Black" w reżyserii Sama Taylora-Johnsona, z muzyką Ellisa i Cave'a, właśnie wchodzi na ekrany polskich kin.

★★★★★★

WIOSENNA DEPRECHA I PIĘKNY BLUES

Pablopavo i Ludziki, LAKUNA
Karrot Kommando

Nowa płyta Pawła Sołtysa jakby zabłądziła wśród pór roku. Za oknami niby wiosna, a z głośników przygnębiająca „jesienna deprecha" – prawie jak z zapomnianej piosenki zespołu Kury. Jeśli w tekstach Pablopavo pojawi się jakieś „szczęście", bądźcie pewni, że już po chwili okaże się „przetańczone". Przebrnięcie przez te wszystkie niespełnione historie wymaga więc co najmniej cierpliwości barmana, ale jeśli wytrwamy, to odnajdziemy w nich perfekcyjne wyczucie słowa, ukryty dowcip i dające do myślenia puenty. Trzeba też wspomnieć o towarzyszącej Pablopavo, znakomitej muzyce „ludzików", którzy potrafią z tych nadwiślańskich opowieści utkać niesamowicie klimatycznego bluesa.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { KRYMINAŁ }

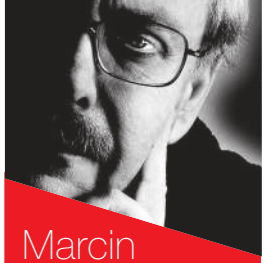

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Zbrodnia z jedną niewiadomą

„Pół na pół"
Steve Cavanagh
Albatros, Warszawa 2024

Dawno nie czytałem równie znakomitego kryminału jak „Pół na pół" Steve Cavanagha. Prostego, a nieprzewidywalnego. Opowiadanego chronologicznie, ale z akcją pełną zwrotów i niespodzianek. W tradycyjnych powieściach detektywistycznych mamy do czynienia z mnóstwem podejrzanych i hipotez, kto zabił. Tu są tylko dwie.

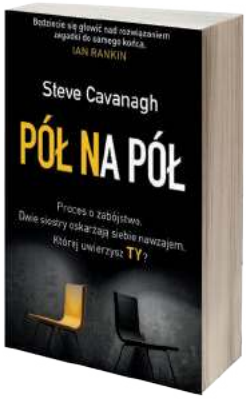

Były burmistrz Nowego Yorku został brutalnie zamordowany kilkudziesięcioma ciosami noża z jego kuchni. W domu znajdowały się poza nim tylko dwie córki: Sophia i Alexandra. Obie chwilę po zbrodni zadzwoniły na policję, oskarżając jedna drugą i wyrażając obawy o własne życie. Która kłamie? Policja nie jest w stanie rozwiązać zagadki. Obie też miały powód – blisko 50-milionowy spadek, który przypadnie tylko jednej z nich – tej uznanej za niewinną.

Pat w śledztwie sprawia, że zagadnienie, kto zabił, musi rozstrzygnąć ława przysięgłych. Na jej oczach toczy się pojedynek między adwokatami, byłym szulerem, obecnie zdecydowanym sługą prawa – Eddiem Flynnem i ambitną Kate Brooks, która całą swoją karierę postawiła na wygraną w procesie.

Kate broni Alexandry, „złotej dziewczyny", ulubienicy tatusia, która kroczy od sukcesu do sukcesu. Eddie reprezentuje Sophie, niezrównoważoną emocjonalnie artystkę, dopuszczającą się samookaleczeń i prób samobójczych. Obie – zwolnione za kaucją – trzymają się swoich wersji. Emocje narastają, zwłaszcza kiedy dowiadujemy się, że jedna z sióstr prawdopodobnie zamordowała matkę i jest seryjną morderczynią, likwidującą wszystkich mogących jej zagrozić. Z precyzją szachisty rozgrywa przerwany w dzieciństwie mecz z siostrą. Wśród sprzecznych tropów autor wodzi nas za nos, do ostatniej chwili nie pozwalając odgadnąć, jak było naprawdę.

Świetna robota pisarska! **GP**

MIX Kulturalny

kibicuj

ZNACHOROWI

Leszek Lichota, odtwórca tytułowej roli w filmie „Znachor" w reż. Michała Gazdy, ma szansę na nagrodę dla Najlepszego Aktora podczas Międzynarodowego Festiwalu Kina Niezależnego Mastercard OFF CAMERA w Krakowie.

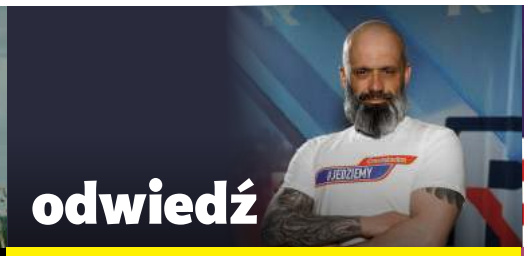

odwiedź

SKLEP TV REPUBLIKA

Odwiedź internetowy sklep Telewizji Republika! Na sklep.tvrepublika.pl kupić można gadżety, które pozwolą wyrazić przywiązanie do telewizji i jej wartości. W asortymencie m.in. koszulka z napisem „Michał Rachoń #Jedziemy".

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Mocny temat i jeszcze mocniejszy make-up

„Mocny temat”
reż. Philip Martin
WLK. BRYTANIA 2024

„Godzina w telewizji może zmienić wszystko. To magia” – słyszymy w tym jakże kiepskim dramacie, który, choć trwał prawie dwie godziny, w życiu widza nie zmienił nic.

Sylwia **Krasnodębska**
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

FOT. MAT. PRAS.

Ani ta potyczka słowna nie była oszałamiająca, ani te kulisy dziennikarstwa nie chwyciły za gardło. Brytyjski film był inspirowany prawdziwymi wydarzeniami. Z zapowiedzi twórców wynikało, że mieliśmy tu poznać kulisy bezkompromisowego dziennikarstwa, które zaowocowało wstrząsającym wywiadem i kompromitującym występem księcia Andrzeja w programie BBC Newsnight. Rozmowa dotyczyła przyjaźni księcia z pedofilem i przestępcą seksualnym. A kilka dni po wywiadzie książę zrezygnował ze swojej funkcji. W filmowej realizacji w gwizdek poszło mnóstwo pary, a piękna i ceniona Gillian Anderson zginęła w tonach pudru, który niesamowicie ją oszpecił i niemal sparaliżował twarz. (Argument za tym, że telewizja potrzebuje mocnego make-upu odrzucamy. Aż krwawią oczy na widok tej charakteryzacji).

Dramat otwiera informacja, że film jest oparty na faktach, ale niektóre wydarzenia zmieniono dla większego dramatyzmu. Zabrzmiało to jak obietnica, ale nie została ona spełniona, bo dramatyzmu w filmie było tu tyle, ile naturalnego uroku na twarzy Anderson. Zapowiadane napięcie filmowcy realizowali dłuższymi ujęciami szeroko otwartych oczu bohaterek i tajemniczą muzyką, która momentami budowała napięcie, ale kompletnie nic z niego nie wynikało. Największe napięcie wygenerował pluszowy miś siedzący w fotelu w tajemniczym zacienieniu.

Nikt nie ukrywa, że film miał być opowieścią o kobietach, „które wykazały się ogromną odwagą i nie cofnęły się przed niczym, aby świat usłyszał tę historię”. No ale mocny temat trzeba umieć też mocno pokazać. Tym razem, nawet z Anderson na ekranie, to się nie udało. **GP**

DO SZKOŁY CIEMNOŚCI

„Szkoła ciemności” Belli V. Dodd to wstrząsające świadectwo działaczki Komunistycznej Partii USA, która po nawróceniu zdradziła tajniki komunistycznego terroru. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722-111-655.

W ŚWIECIE TEATRU

„Świat jest teatrem” to prestiżowy program na antenie Telewizji Republika, który nagrywany jest z aktorami w charakteryzacji, kostiumach, na scenie, tuż po zakończeniu spektaklu. Emisja w soboty o godz. 0.25.

Z „DON PASQUALE”

To nie tylko dynamiczna, ale i zabawna inscenizacja. W Operze Novej w Bydgoszczy prezentowana jest opera buffa „Don Pasquale”. Spektakl otworzył XXX Bydgoski Festiwal Operowy. Reżyseria Paweł Szkotak.

SŁOŃ a sprawa polska

O RÓŻNYCH PERSPEKTYWACH SPOJRZENIA NA JEDEN TEMAT

Ochroną przyrody w Polsce zajmuje się już każdy i każdy ma na ten temat wyrobioną opinię. To nie jest jednak cecha tylko Polaków, lecz zachowanie charakterystyczne dla Europejczyków. Ostatnio spotyka się z nietypową odpowiedzią. A wszystko zaczęło się od słoni...

CIEKAWOSTKI O SŁONIACH

Co mówi słoń do nagiego mężczyzny? – Jak ty się tym najadasz... Suchar. Ale faktem jest, że trąba składająca się z 40 tys. mięśni to jedna z cech charakterystycznych słonia.

AFRYKAŃSKIE OLBRZYMY

Słoń jest największym i najcięższym ssakiem lądowym. Rekordzista to gatunek afrykański. Dorosłe samice ważą około 3,7 tony, a samce do 5,5 ton. Nowo narodzone słoniątko waży 120 kg.

WEGETARIANIE

Afrykańskie słonie są wegetarianami. Każdego dnia pojedynczy słoń może zjeść do 280 kg pokarmu i wypić do 220 litrów wody. Dużo jedzenia to i dużo... problemów. Nawet do 100 kg dziennie.

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

FOT. ARCH., PIXABAY

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

Wyrażenie użyte w tytule tego tekstu pochodzi od XIX-wiecznego żartu, gdy na konkursie literackim jako główny temat podano rzeczownik słoń. W efekcie Anglik napisał pracę pod tytułem: „Moje doświadczenia w polowaniu na słonie w Afryce Południowej". Francuz stworzył płomienny esej opisujący seksualne i erotyczne życie słoni. Tymczasem Polak przedstawił opowiadanie: „Słoń a sprawa polska". Ta anegdotka dobrze obrazuje jedną zasadniczą rzecz – na każdy problem można mieć własne spojrzenie, ale jak ma się silne przekonania, to zawsze skończy się w ten sam sposób. Podobnie jest z ochroną przyrody, gdzie w ostatnich dekadach wprawdzie zdobywamy dużo wiedzy, ale zawsze gdy przechodzi do działań, to wszystko odbywa się kosztem ludzi. I to oczywiście nie tych bogatych, sytych i wykształconych, ale tych, których zdanie z reguły na co dzień się pomija.

Według doniesień władz Botswany, słonie mają przyczyniać się do śmierci kilkudziesięciu osób rocznie.

Temat słoni

Ostatnio boleśnie przekonała się o tym Botswana. Zaczęło się od tego, że Europa Zachodnia postanowiła się wykazać w sprawie ochrony zwierząt. Jak wiadomo, zmian lepiej nie przeprowadzać na własnym terytorium, ale trzeba się zająć zjawiskiem, które jest spektakularne, ogólnoświatowe i jednocześnie nikt nie ma o nim bladego pojęcia. Dlatego odżyła sprawa handlu trofeami myśliwskimi, w tym kością słoniową. Sprawa z perspektywy Europejczyków jest oczywista. Strzelanie do słoni to barbarzyństwo, a o fakcie, że gatunek ten jest zagrożony, wie nawet przedszkolak. W zasadzie można to usłyszeć w każdym programie przyrodniczym. Powstało na ten temat tysiące filmów, artykułów i opracowań. Chyba każdy dziennikarz europejski, który dotknął tej tematyki, zamieścił informację o idących w miliony populacjach jeszcze wiek temu i o jej marnych perspektywach. Niektórzy badacze prześcigają się też w określeniu upadku ostatniego słonia w Afryce. W 2019 roku świat obiegła wiadomość, że do 2040 roku nie będzie już słoni afrykańskich. Wszystko za sprawą polowań, ludzi i zmian klimatycznych.

Botswana i prezent dla Europy

Nic więc dziwnego, że politycy europejscy postanowili działać i zakazać sprowadzania na stary kontynent legalnych trofeów myśliwskich. Okazało się jednak, że nie mogą przy tym liczyć na szczególny poklask Afrykańczyków. Szczególnie dotknięta poczuła się Botswana, która postanowiła ostro zareagować. Prezydent kraju Mokgweetsi Masisi powiedział wprost: Jeżeli podejmiecie takie działania, to mój kraj (…) wyśle do Wielkiej Brytanii i Niemiec 30 tys. słoni. Jego zdaniem 10 tys. słoni zmieściłoby się w londyńskim Hyde Parku. 20 tys. słoni z kolei ma być prezentem dla

DŁUGOWIECZNE

Na wolności słonie żyją nawet 70 lat. Mogłyby dłużej, ale nie mają tam dentystów i sztucznych szczęk. Około 65.–70. roku życia zęby słonia ścierają się tak, że zwierzę nie może jeść i zwierzęta te giną z głodu.

PAMIĘĆ

Płaty skroniowe mózgu, które działają jak magazyn pamięci, są znacznie większe u słonia niż u człowieka. Lepiej więc będąc w zoo nie podpadać słoniowi, gdyż może on na długo zapamiętać wyrządzoną mu przykrość.

INTELIGENCJA

Słonie mają bardzo duże mózgi, które ważą nawet do 6 kg. To sprawia, że są jednymi z najbardziej inteligentnych zwierząt na Ziemi. Potrafią rozwiązywać różna problemy i są obdarzone samoświadomością.

niemieckiej minister środowiska Steffii Lemke. W „Guardianie" tak tłumaczył swój ruch: „Mam wrażenie, że Europejczycy myślą, iż te słonie są zwierzętami domowymi. Odnoszę wrażenie, że wielu uważa, iż słonie są istotami ludzkimi, a większość postrzega wartość tych słoni jako nadrzędną w stosunku do ludzkiego życia w Botswanie" – wyjaśniał Masisi. Jak się okazuje, jego kraj to raj dla tych zwierząt, a ich liczebność przekracza tam już 130 tys. osobników. Te zaczynają sprawiać kłopoty. Według doniesień władz Botswany, słonie mają przyczyniać się do śmierci kilkudziesięciu osób rocznie – zostają one bowiem zadeptane. Powodują też olbrzymie straty w uprawach. Botswana już ma za sobą eksport słoni w ramach Czarnego Lądu. Władze uważają, że na 2,5-milionowy kraj populacja 130 tys. słoni to wystarczające obciążenie. Dodajmy, że mówimy o kraju, który jest terytorialnie około 1,5 razy większy niż Polska. Gdyby przełożyć to na przykład Polski, to słoń w Botswanie jest mniej więcej tak popularny jak dzik w naszym kraju. No i cieszy się podobną sympatią. Jak zauważają władze Botswany, każdego roku będzie przybywać około 6 tys. słoni. Część wyrządzonych przez nie strat jest minimalizowana czy też odrabiana właśnie przez zyski z legalnego odstrzału starszych osobników. Tego jednak nasze społeczeństwa zrozumieć nie chcą.

Polski przykład

Można łatwo przewidzieć, że nie będzie żadnej reakcji na sygnały Botswany, ponieważ dokładnie to samo przeżyła… Polska, gdy ministrem środowiska był prof.

ZGRZYT W DYPLOMACJI

29-letni słoń Muthu Raja doprowadził do skandalu dyplomatycznego. Podarowany w 2001 roku Sri Lance, został po 22 latach odebrany. Tajlandczycy oskarżyli wyspiarzy, że źle opiekowali się zwierzęciem.

KŁUSOWNICTWO

To najpoważniejsze zagrożenie dla słoni. To ono przyczyniło się do znacznego spadku ich liczebności. Niegdyś mówiło się, że w Afryce jest około 100 mln słoni. Dziś ich liczba szacowana jest na 415 tys.

KASTOR I POLLUKS

Te dwa słonie robiły furorę w XIX-wiecznym Paryżu. Jednak marnie skończyły, bo zostały zjedzone. Wydarzenie to stało się dowodem bolesnych trudności mieszkańców Paryża podczas wojny w 1870 roku z Prusami.

DUŻY PREZENT

20 tys. słoni dostanie w prezencie od Botswany niemiecka minister środowiska Steffii Lemke.

Jan Szyszko. W tym czasie zaczęto kwestionować model, w ramach którego Lasy Państwowe zezwalały na płatny odstrzał – zwykle starszych – żubrów. Wydawane w dosłownie pojedynczych przypadkach pozwolenia można było kupić za kilkanaście tysięcy złotych. To jednak budziło ogromny sprzeciw organizacji ekologicznych, które co roku wzburzały opinię publiczną. Do tego dołączyli politycy Koalicji Obywatelskiej, organizując konferencje i domagając się specjalnych komisji sejmowych. Ostatecznie od 2018 roku Lasy Państwowe nie organizują komercyjnych polowań na żubry. Dokładają do ochrony tych zwierząt z Funduszu Leśnego. Co ciekawe, w czasie awantur prof. Jan Szyszko chciał się podzielić żubrami z całą Europą. Wystosował nawet ofertę do wszystkich krajów, aby rozpoczęły one przywracanie tego gatunku u siebie. Miało to z jednej strony rozrzedzić populację w Polsce, a z drugiej – sprawić, że żubr będzie bezpieczniejszy. Duże zagęszczenie powoduje bowiem, że stada potrzebują więcej jedzenia, a gdy bazy pokarmowej brakuje, stają się po prostu słabsze i bardziej podatne na choroby. Temat przestał być wykorzystywany medialnie, gdy pojawiły się pierwsze przypadki zaraźliwej choroby – telazjozy. Dotknęła ona osobników w Bieszczadach. Jedynym sposobem walki z nią jest eliminacja zarażonych sztuk.

W każdym razie w sprawie żubrów Niemcy nie wykazali się szczególną solidarnością. A jej symbolem okazała się historia z żubrem, który trafił za Odrę. Osobnik ten udowodnił, że żubry jako gatunek potrafią pływać. Jednak Niemcy natychmiast go odstrzelili, a jego mięso zjedli na grillu.

Trudno powiedzieć, czy słonie z Botswany nie skończyłyby tak samo. Jednak Niemcy są mistrzami w organizacji ochrony przyrody u innych. Na tej zasadzie lobbują w Polsce Park Narodowy Dolnej Odry. Gdy jednak coś dotyka ich interesów, to są wobec przyrody bezwzględni. To oni stoją za akcją wznowienia odstrzału wilków. W każdym razie słonie w Botswanie to tylko kolejny przykład na powszechną hipokryzję w temacie ochrony przyrody. **GP**

SŁOŃ BASTYLII

Taki pomnik istniał w Paryżu w latach 1813–1846. Wymyślony w 1808 roku przez Napoleona I, posąg miał mierzyć 24 m, zostać wykonany z brązu i stać na Placu Bastylii. W pełnej skali zbudowano jednak tylko gipsowy model.

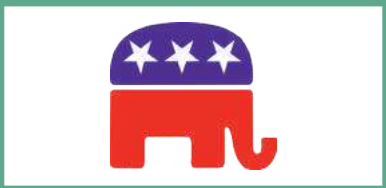

REPUBLIKANIN

Słoń jest symbolem Partii Republikańskiej w USA. To już stara tradycja pochodząca z XIX wieku. Wywodzi się z politycznej karykatury słonia z 1874 roku autorstwa Thomasa Nasta w „Harper's Weekly".

FOT. ARCH., PIXABAY, WIKIPEDIA, YOUTUBE, GOV.PL

PROTESTY W BIAŁYMSTOKU

Około 300 przedstawicieli branży drzewnej z woj. podlaskiego, a także z innych terenów Polski, zebrało się 16 kwietnia w Białymstoku przed Teatrem Dramatycznym im. Aleksandra Węgierki. Protestujący domagali się odwołania polecenia o wstrzymaniu lub ograniczeniu pozyskiwania drewna w lasach. Manifestujący przeszli ulicami miasta pod Urząd Wojewódzki, gdzie rozmawiali z wojewodą.

ZMIANY KADROWE

Funkcję Głównego Inspektora Ochrony Środowiska objęła Joanna Piekutowska. Ma ona duże doświadczenie w ochronie środowiska. Od listopada 2007 roku do maja roku 2012 pełniła funkcję Dyrektora Departamentu Inspekcji i Orzecznictwa w Głównym Inspektoracie Ochrony Środowiska w Warszawie, potem była drugim zastępcą Mazowieckiego Wojewódzkiego Inspektora Ochrony Środowiska. Zmiany nastąpiły też w Instytucie Badawczym Leśnictwa. Na dyrektora został powołany prof. Stanisław Drozdowski.

GÓRY NAJGROŹNIEJSZE Z GROŹNYCH

Stefan **Czerniecki**
CZERNIECKI.NET

PAŃSTWO WULKANÓW
Mieszkańcy tego górzystego kraju swój dumnie wypiętrzony grzbiet nazwali „Callejón de los Volcanes" – „Aleją Wulkanów".

WULKANICZNY KORYTARZ W GWATEMALI

Niektórych wulkany nudzą. Zresztą, był czas, że nudziły także mnie. Jeszcze inni ich się boją. A są też tacy, którzy na samo wspomnienie wspinaczki w luźnym tufie wulkanicznym dostają napadów złości.

Oddając jednak sprawiedliwość fanom wulkanów, trzeba wyjaśnić, że są i tacy, dla których to właśnie wulkany stanowią kwintesencję „górskości". Jednym z nich jest Grzegorz Gawlik, człowiek, który postanowił wejść na sto wybranych przez siebie wulkanów. Zapytałem go swego czasu o tę mało spotykaną pasję. Skąd ta fascynacja górotworami, na których zwykle nie ma ani drzew, ani żadnej złożonej roślinności. Na wierzchołku których nie ma nawet za bardzo czasu na delektowanie się sukcesem, gdyż grozi nam zaczadzenie się trującymi gazami.

– Dla mnie dymiący wulkan zawsze kojarzył się z czymś egzotycznym – odpowiedział wówczas. – Tak miałem od dzieciństwa. Lodowce na przykład są w miarę blisko nas, wulkan zaś to coś bardzo odległego, skrajnego.

Jego pierwszym „prawdziwym" wulkanem był mongolski Khorgo. A właściwie spacer po jego nieaktywnym sejsmicznie dnie. Tam powstała myśl, aby to był pierwszy wulkan z projektu stu do zdobycia. Projekt, który wtedy zainicjował, trwa do dzisiaj. Gawlik jest już po zdobyciu ponad 60 z wyselekcjonowanych wulkanów. Wierzy, że uda mu się dojść do wymarzonej setki.

Wielbiciele wulkanów mogliby okrzyknąć za swoją stolicę Ekwador. Znajdą ich tam bowiem aż 29. Ostatni z nich (Tungurahua) wybuchał ledwie 7 lat temu. To w Ekwadorze leży najwyższy z wciąż aktywnych: Cotopaxi. To tam wreszcie wznosi się Chimborazo – przez samych Ekwadorczyków uważany za najwyższą górę świata. Dlaczego? Dlatego, że gdyby mierzyć wysokość wierzchołka nie od poziomu morza, ale od środka Ziemi, to faktycznie wychodzi, że Chimborazo przewyższa Mont Everest o całe 2150 metrów.

Pisząc o wulkanach, nie wolno jednak koncentrować się wyłączenie na najbardziej sławnym z wulkanicznych państw, Ekwadorze. Jest jeszcze jedno latynoskie państwo, które chciałoby być kojarzone z wulkanami. Pewnie dlatego mieszkańcy tego górzystego kraju swój dumnie wypiętrzony grzbiet nazwali „Callejón de los Volcanes" – „Aleją Wulkanów". To Gwatemala.

Wyruszmy może do niewielkiej Antigui, malowniczej osady położonej w sercu kraju. Na południe od miasteczka wznosi się porośnięty lasem Volcán de Agua (czyli po prostu Wulkan Wody). Gdy spojrzymy na zachód, zobaczymy dwa zgoła inne: sprawiający wrażenie niższego Acatenango oraz Volcán de Fuego (Wulkan Ognia). Wysokość wszystkich trzech przekracza 3 tys. metrów nad poziomem morza.

Aqua – to na jego zboczach hodowana jest kawa.

NAJSŁYNNIEJSZE ERUPCJE

Wulkan Tambora w Indonezji. Położony na Sumbawie zasłynął z wybuchu w 1815 roku. Zginęło wówczas około 11 tys. ludzi. A gazy, które wulkan wydalił do atmosfery, spowodowały obniżenie temperatury powietrza na całym świecie. Wskutek wulkanicznej zimy zniszczone zostały liczne uprawy. Szacuje się, że było to powodem śmierci blisko 250 tysięcy osób. Sam rok 1816 został w historii nazwany rokiem bez lata.

Wybuch wulkanu Kasatochi na Alasce miał miejsce w 2008 roku. Wskutek erupcji na całym świecie dały się zaobserwować wyjątkowo malownicze zachody słońca. Najbliższą Ziemi gwiazdę otaczały niezwykłe pomarańczowo-koralowe kręgi. Efekt był spowodowany obecnością w atmosferze mikroskopijnych cząstek pyłu wulkanicznego, które rozpraszały światło słoneczne.

Oddalony 9 km od Neapolu sławny wulkan Wezuwiusz wybuchł 24 sierpnia 79 roku. Lawina pyłu i gazu pogrzebała wówczas prawie całą populację pobliskich Pompejów i Herkulanum. Popiół sprawił, że szczątki niektórych ofiar (a właściwie ich odlewy) zachowały się do dziś.

Latem 1883 roku doszło z kolei do najgłośniejszej erupcji w historii wulkanicznych wybuchów. Huk wulkanu Krakatau został okrzyknięty najgłośniejszym dźwiękiem w historii. Osiągnął natężenie około 350 decybeli, wskutek czego eksplozję było słychać 4 tys. kilometrów od wyspy.

FOT. STEFAN CZERNIECKI

Wszystkie trzy urozmaicają pejzaż, wprowadzając tak lubiane przez nasze oczy kontrasty, zachwiania, nierównowagę. Z płaskich połaci nagle wznoszące się giganty.

Inny przykład? Ot, choćby położony 50 km na zachód patrząc od Antigui wulkan San Pedro. Po drodze zahaczmy jeszcze o inny stożek: Altitlán. Wszystkie one współtworzą jeden z najsłynniejszych wulkanicznych korytarzy świata – Wulkaniczną Ścianę.

Jednak to wywołany do tablicy San Pedro wydaje się chyba najsmaczniejszy w eksploracji. Wdrapiemy się na niego w zaledwie pół dnia, i to bez uprzęży i lin. A przy dobrej widoczności z jego wierzchołka zobaczymy rozciągającą się po horyzont jedną z najbardziej kapitalnych panoram całej Gwatemali. Oto bowiem patrząc na wschód, ujrzymy kolejno wszystkie z wymienionych stożków. A za sztafaż posłuży nam zapewne ulokowane na pierwszym planie malownicze jezioro Atitlán. Czy potrzeba więcej?

San Pedro wznosi się na wysokość 3535 metrów nad poziomem morza. Sama wartość może i nie robi wielkiego wrażenia, pamiętajmy jednak, z jakiej wysokości zaczniemy ten wulkan zdobywać. Z jakiej on – de facto – wyrasta, pnąc się i pnąc niemal na naszych oczach. San Pedro „rodzi się" przecież na południowo-zachodnim brzegu jeziora, a zatem na wysokości około 1560 metrów nad poziomem morza. Daje nam to różnicę wysokości niemal 2 tys. metrów (!) I wszystko byłoby normą, gdyby nie fakt, że od brzegu jeziora

Dzięki wulkanicznej glebie i mikroklimatowi kawa z Gwatemali ma wyjątkowy smak.

do wierzchołka mamy zaledwie 3 km w linii prostej. Teraz może będzie nam łatwiej zrozumieć fenomen tego stożka. To gigantyczna figura, która nabiera swój kształt wręcz na naszych oczach, stopień po stopniu, bez generalizacji, bez skalowania. Tak jak jest. Ze wszystkimi szczegółami. Z pełnym oglądem. Wreszcie, z niespełna 40-procentowym nachyleniem (!). Próżno szukać podobnych gór w całych Andach.

I tak naprawdę nie mam zielonego pojęcia, dlaczego tak przyjemnie się na niego wchodzi. Może to kwestia tych pięknych lasów deszczowych u jego podnóża? A może grających wkoło cykad? Albo tej przepysznej kawy serwowanej na dole? Produkowanej właśnie tutaj – u podnóża wulkanu San Pedro.

Tak, to na pewno dzięki tej kawie... **GP**

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Co udało się wylać rolnikowi tuż przed wejściem do kancelarii Tuska? Jak nazywa się kolejny ksiądz w historii Polski, który padł ofiarą prześladowań antypolskiego reżimu? Co Polacy będą znowu zbierać w Niemczech w związku z rosnącym bezrobociem? To niektóre pytania w dzisiejszej krzyżówce. Nagrodą główną jest dziś nowelka Tomasza Sakiewicza „Zasypani".

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to ZIELONY ŁAD WON, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem AGENTURA BERLINA. Nagrody główne, czyli płyty Jana Pietrzaka „Dziękuję ci, Polsko", otrzymują Jadwiga Ożóg z Lublina i Jarosław Antoszczuk z Warszawy. Niespodzianki trafiają do Julianny i Andrzeja Miąsków z Warszawy, Antoniego Marcinówa z Gliwic, Wojciecha Werpachowskiego z Krosna i Wojciecha Więckowskiego z Białegostoku.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycje haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13

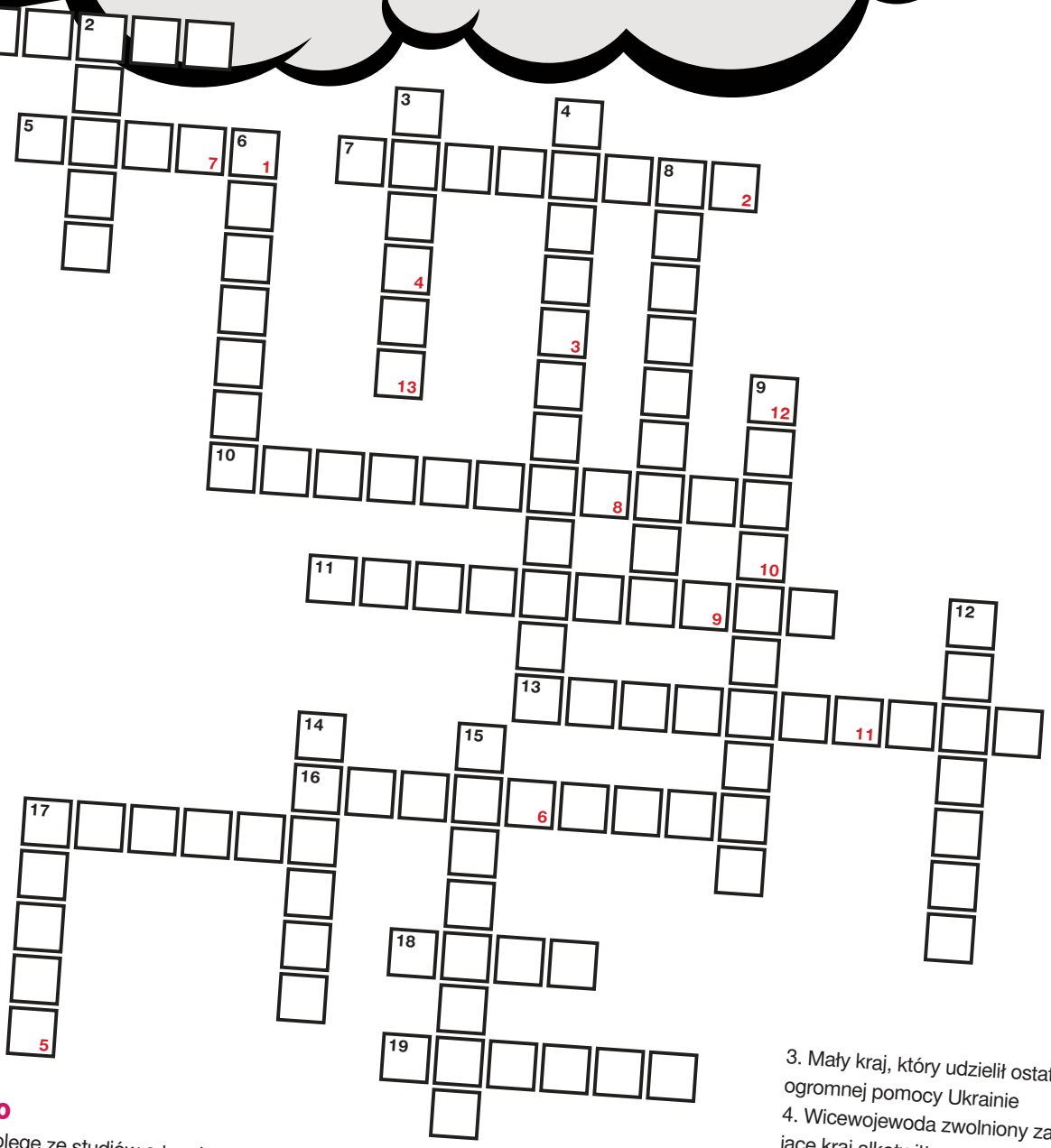

POZIOMO

1. To na kolegę ze studiów o tym imieniu doniosła kochanka Protasiewicza do rektora i dziekana
5. Były i prawdopodobnie przyszły prezydent USA, z którym spotkał się Andrzej Duda
7. Polacy znowu będą zbierać je w Niemczech w związku z rosnącym bezrobociem
10. Po bezprawnym przejęciu mediów publicznych zaczął cenzurować także artystów
11. Sąd zdecydował, że nielegalnie działa w TVP i nie może procesować się o program Michała Rachonia z TV Republiką
13. Wkurzył rolników, a teraz powoduje upadek wielu firm
16. Kolejny ksiądz w historii Polski, który padł ofiarą prześladowań antypolskiego reżimu
17. Jedyne wielkie miasto w Polsce, w którym kandydat PiS przeszedł do II tury wyborów prezydenckich
18. Od lipca będziemy płacić za niego bajońskie sumy
19. Tak nazywany jest system antyrakietowy lansowany przez Niemcy, do którego akces zgłosił ochoczo Tusk

PIONOWO

2. Północna, komunistyczna, sprzedaje broń Ruskim. Południowa, sojusznik USA – Polsce. Ale Tusk to zmieni
3. Mały kraj, który udzielił ostatnio ogromnej pomocy Ukrainie
4. Wicewojewoda zwolniony za elektryzujące kraj alkotwitty
6. Służył to ścigania kapusiów i ruskich szpiegów, dlatego jego używanie dawna totalna opozycja nazwała inwigilacją
8. Rolnikowi udało się wylać ją tuż przed wejściem do kancelarii Tuska
9. Za PiS było najniższe w Europie, a teraz wraca w związku z grupowymi zwolnieniami
12. Odniósł sukces wyborczy jako lider PiS na Lubelszczyźnie
14. Komisja ds. wyborów korespondencyjnych nazywana jest cyrkiem jego imienia
15. Malarz, którego obrazy zakazał pokazywać w Wenecji Sienkiewicz
17. Sypiemy nim w tryby w Telewizji Republika o 21:45

Listy

Początek końca

Emigrantów w Polsce miało być kilkadziesiąt tysięcy w ciągu kilku najbliższych lat. Ale sądzę, że kilkadziesiąt tysięcy to my będziemy mieli do lata – cały świat wie, że w Polsce jest najspokojniej na świecie, dobry, przyjazny klimat, dostatek, wolność słowa i wyznania, a do tego wszystkiego szanuje się prawa. W ostatnich 25 latach przybyło do naszego kraju tysiące spokojnych, pracowitych ludzi, którzy cieszą się życiem i wolnością i na dodatek są Polsce i Polakom bardzo wdzięczni. Ale niestety, z chwilą przejęcia władzy przez koalicję szubrawców to wszystko radykalnie się zmienia i w najbliższym czasie doprowadzi do takich samych niebezpiecznych zjawisk, jakie mają miejsce chociażby w Szwecji. Na dodatek rządy psychopatów podporządkowują w tej chwili nawet przepisy (mowa nienawiści i wiele innych głupstw), które odbiorą nam, Polakom, jakiekolwiek szanse na obronę przed nachodźcami i na normalne, bezpieczne życie we własnym kraju. To się już dzieje na naszych oczach – to początek końca tego wszystkiego, co było budowane przez ponad tysiąc lat!!!

Sławomir

Jak długo?

Metody i techniki manipulacji i szykan wobec przeciwników politycznych są teraz żywcem wyjęte z komunistycznych działań tamtejszych służb... Jak się nie potrafi rządzić, to jedynym sposobem jest wykorzystanie metod, jakimi operuje putin i jego ekipa. Kłamstwa, stworzenie mitu wspólnego wroga (czyli PiS), wywołanie poczucia zagrożenia (ściąganie nielegalnych migrantów), wpędzenie ludzi w biedę, co odbiera społeczeństwu chęć do walki czy odwagi do wyrażania sprzeciwu. Czy na to pozwolimy? Jak długo?

Irena

APEL DO RZĄDU

Czas zająć się rządzeniem, a nie stołkami i układankami wyborczymi! Firmy zwijają się z Polski, widząc szeroki uśmiech obecnej kolorowej ekipy rządzącej.

Dariusz

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Rzeczpospolita Obojga Narodów była państwem złożonym z Korony Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego i istniała w latach 1569–1795. Na mocy jakiego aktu?

2. Jak nazywa się era, która trwa do dziś, a rozpoczęła się 66 mln lat temu?

3. „Dla moich Polaków nie ma rzeczy niemożliwych" – kto jest autorem tych słów?

4. Początek rewolucji przemysłowej to koniec XVIII wieku. W którym państwie to wszystko się zaczęło?

5. Jaka grupę krwi ma osoba, która jest uniwersalnym dawcą?

6. Ile jest przypadków w polskiej deklinacji?

ODPOWIEDZI:
1. UNII LUBELSKIEJ; 2. KENOZOIK; 3. NAPOLEON BONAPARTE; 4. W WIELKIEJ BRYTANII; 5. 0 RH MINUS; 6. SIEDEM

FOT. WIKIPEDIA

PRENUMERATA

Uwaga! Zmiana cen prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej": rok – 365 zł, pół roku – 199 zł; kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Królowa nowalijek

Jej pojawienie się na targu niegdyś było znakiem nadejścia wiosny. Dziś rzodkiewkę można kupić przez cały rok, ale najlepiej smakuje właśnie ta wiosenna, jędrna, pięknie czerwona, królewsko prezentująca się na tle wszechobecnej zieleni. Chrupiąca i soczysta – idealna na kanapki, do sałatek albo składnik dania głównego.

GNOCCHI Z GLAZUROWANYMI W MIODZIE RZODKIEWKAMI

- 1 pęczek rzodkiewki
- 1 opakowanie gnocchi
- 100 g wędzonego boczku
- 80 g orzechów włoskich
- kilka gałązek świeżej kolendry
- sok z połowy cytryny
- 2 łyżki oliwy
- 1 łyżeczka miodu
- 1 łyżka oliwy
- szczypta chili
- sól
- pieprz

Posiekaj połowę orzechów. Dodaj do nich posiekane liście rzodkiewki i kolendry, wlej sok z cytryny, dopraw solą, pieprzem i łyżką oliwy. Wszystko umieść w blenderze i zmiksuj na gładkie pesto.

Na patelni, bez tłuszczu, usmaż pokrojony w dużą kostkę boczek. Kiedy będzie ładnie zrumieniony i chrupiący, zdejmij go i trzymaj w cieple.

Przekrojone na pół rzodkiewki z dodatkiem miodu i szczypty chili podsmaż przez 5 minut na drugiej czystej patelni.

Na patelni po smażeniu boczku podsmaż przez 5–6 minut gnocchi. Gdy kluseczki będą złociste i miękkie, dodaj do nich pesto rzodkiewkowe i delikatnie, lecz dokładnie wymieszaj. Na talerz wyłóż obsmażone gnocchi, a na nich usmażony boczek i rzodkiewki w miodzie. Przed podaniem posyp pozostałymi orzechami. **GP**

CZAS	**30 minut**
KOSZT	**15 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**2**

CZY WIESZ, ŻE...

Najzdrowsze są rzodkiewki jadane na surowo, ale można je również poddawać różnym procesom kulinarnym, jak duszenie czy zapiekanie. W Chinach i Japonii popularna jest rzodkiewka kiszona.

Aby dłużej zachować świeżość rzodkiewek, należy cały pęczek z liśćmi włożyć do wody, tak aby wystawały tylko korzenie. Rzodkiewki nie nadają się do mrożenia.

Jedzenie rzodkiewki ma korzystny wpływ na tempo przemiany materii, przyczynia się do tego m.in. potas – pierwiastek, który bierze udział w spalaniu tłuszczów i węglowodanów. Metabolizm jest również wspomagany przez błonnik zawarty w rzodkiewce – poprawia pracę jelit (przeciwdziałając przy tym zaparciom), zmniejsza apetyt, ograniczając wchłanianie i przyswajanie tłuszczów.

Jadalne są nie tylko korzenie rzodkiewki, lecz także jej liście. Są one ostro-gorzkie w smaku i nadają się do spożycia na surowo, jako dodatek do sałatek. Najlepiej jeść liście młode, świeżo zielone, bez plamek.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

EUROWYBORY MOGĄ POWSTRZYMAĆ BEZPRAWIE TUSKA

Wynik wyborów samorządowych zmącił poczucie pewności siebie w obozie władzy. I nie tylko dlatego, że pokazał determinację obozu patriotycznego, lecz także dlatego, iż był sygnałem dla realizatorów polityki bezprawia: nie macie gwarancji bezkarności. W tygodniach poprzedzających głosowanie koalicja 13 grudnia zaatakowała Zjednoczoną Prawicę kanonadą oskarżeń, prokuratura agresywnie łamała prawa obywatelskie, a medialny kordon wokół Tuska uderzał we wszystko: od Kościoła po Smoleńsk. I nie przyniosło to efektu. PiS odniosło zwycięstwo. W tym kontekście zbliżające się wybory europejskie zdają się być jeszcze ważniejsze. I chodzi nie tylko o możliwość zablokowania najbardziej szalonych pomysłów, które są już przygotowywane do wcielenia w życie, lecz przede wszystkim o tak zwany efekt mrożący, który może zadziałać wobec wykonawców nielegalnych działań zlecanych przez obóz polityczny Tuska. Jeśli partia Jarosława Kaczyńskiego zwycięży na początku czerwca, Platformie i jej satelitom będzie znacznie trudniej niszczyć praworządność i demolować polską demokrację. Mniej bowiem będzie chętnych, by brać na siebie konsekwencje tych działań, bo perspektywa ich rozliczenia stanie się znacznie bardziej realna. Twarzą upolitycznienia i bezprawia w prokuraturze jest oczywiście minister Adam Bodnar, ale przecież zupełnie oczywiste jest, iż rozliczenie – w tym wypadku – bezspornego łamania konstytucji nie skończy się na nim. Nielegalni pseudoprokuratorzy to przecież nikt inny jak przyszli podsądni, kolejne sukcesy wyborcze dzisiejszej opozycji będą im to tylko coraz dotkliwiej uświadamiać. Zatem wybory do Parlamentu Europejskiego po raz pierwszy w historii będą miały również niezwykle mocny przekaz krajowy. Wygrana obozu patriotycznego zapewne wstrząśnie tuskową machiną bezprawia, a dodatkowo da korzystne wyjście na przyszłoroczny polityczny bój, czyli wybory prezydenckie. Ich ciężar gatunkowy będzie taki, jak głosowania na głowę państwa w 2015 roku. Jeśli kandydat wysunięty przez dzisiejszą największą formację opozycyjną zastąpi Andrzeja Dudę, wówczas w instytucjach nielegalnie opanowanych czy wręcz podbitych przez Platformę rozpocznie się dezercja. GP

Jeśli partia Jarosława Kaczyńskiego zwycięży na początku czerwca, Platformie i jej satelitom będzie znacznie trudniej niszczyć praworządność i demolować polską demokrację. Mniej bowiem będzie chętnych, by brać na siebie konsekwencje tych działań, bo perspektywa ich rozliczenia stanie się znacznie bardziej realna.

REPUBLIKA

Dwie pierwsze poranne debaty polityczne w Telewizji Republika.
Istotne dla Polski tematy. Najważniejsi politycy i eksperci.
Na żywo w rozmowie z **Adrianem Klarenbachem**.

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Telewizję Republika oglądać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz w lokalnych multipleksach naziemnych MUX w: Katowicach, Warszawie, Trójmieście, Wrocławiu, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku i w części woj. opolskiego i małopolskiego. Aktualna lista MUX dostępna jest na serwisie www.tvrepublika.pl – gdzie także obejrzysz TV Republika na żywo. Wszystkie programy znajdziesz na kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

Mini Lotto

Ciągle pada!

GŁÓWNE WYGRANE PADAJĄ DZIEŃ PO DNIU

Wygraj nawet 400 000 zł

18+

Graj w punktach LOTTO i na lotto.pl